



**KALENDARZ
POLSKI
W BRAZYLII**



1920

ROK WYDAWNICTWA SZÓSTY

KURYTYBA

Nakładem i Drukiem „Polaka w Brazylii“

BROWAR I SŁODOWNIA ATLANTICA KURITYBA

Piwa — gazozy — woda słotowa, wyciąg ze słodu
(extracto de Malte) drożdże suche — kawa słodowa
Alkohol. — Wszelkie wyroby są gwarantowane
w najlepszym gatunku.

Banque Francaise et Italienne Pour l'Amérique du Sud.

Kapitał zakładowy 50.000.000 Fr. Bank Francusko-Włoski Kapitał rezerwowý 25.393.537,87 Fr.
Kurytyba.

Centrum Paryż — Filie: w Kurytybie, Buenos Ayres, São Paulo, Rio de Janeiro, Santos, Porto Alegre, Araraquara, Barretos, Botucatu, Caxias, Espírito Santo de Pinhal, Jahu, Mococa, Ponta Grossa, Ribeirão Preto, São Carlos, São José do Rio Pardo.
Adres telegraficzny do Banku w Paryżu lub którejkolwiek filji w Brazylii "SUDAMERIS" — w Buenos Aires "FRANCITAL".

Na rachunek bieżący zwykły procent 2% — na rachunek c/corrente limitada do 10.000\$000 z prawem wyjmowania codziennie sum nie przechodzących 1.000\$000 na 4%. — Z wypowiedzeniem na 6 miesięcy przed wyjęciem jakiegokolwiek bądź sumy na 5%. — Z wypowiedzeniem na rok 6%.
Dokonyuje się załatwiać wszelkie sprawy bankowe oraz przesyłki pieniędzy do każdej miejscowości w Brazylii lub za granicę.

Adres filji Banku Francuskiego w Kurytybie:
ULICA 1 DE MARÇO - RÓG ULICY MARECHAL DEODORO
Caixa Postal 0. — Telephone 190.

Dr. Mirosław Szeligowski

Były Asystent Klinik Europejskich

Lekarz i Operator.

Kurytyba - - - Rua S. Francisco 25

Leczy Padług Najnowszych Sposobów

Wykonuje wszelkie operacje chirurgiczne

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt w klinice. Dokonyuje badań i leczy promieniami Roentgena. Posiada własne laboratorium do badań chemicznych i mikroskopowych oraz do badań krwi na choroby ukryte

Zamiejscowym udziela informacji listownie

Notariusz

Gabryel Ribeiro

Biuro: Plac Tiradentes N. 47

KURITYBA

Otwarto codziennie od godz 9 do 17



CASA VERDE

Wielka Fabryka: materacy,
kołder i poduszek

Zawsze ma na składzie meble, dywany
i naczynia

J. Souza & Cia.

Kupuje za pieniądze wszelkie używane
rzeczy

Sprzedaje po cenach bardzo
przystępnych i na splatę

Ul. José Bonifacio, 13 B
KURYTYBA PARANA

Książki do nabożeństwa
do nabycia

w Księgarni Polskiej

B. Dergint i Ska

Plac Tiradentes N. 52

KURYTYBA

Angelo Vercesi & Cia.

Plac Tiradentes nr. 38, róg ulicy Alegre

Skrzynka pocztowa nr. 78. — Adres telegraficzny „VERCESI”. — Telefon nr. 227

Skład mąki pszennej, cukru, kawy, nasty, wódki (aguardente)
ryżu, otrąb, mąki żytniej i kukurydzianej.

Kupuje się i sprzedaje artykuły krajowe

Import bezpośredni najlepszych win włoskich sera Parmesan, Pecorino, konserwy pomidorów mortadellas itd. itd.

— CENY BEZ KONKURENCJI —

NOWY PRZEMYSŁ.

Farby roboty solidnej tańsze od
politury w butelkach.

Do nabycia u

WENCESLAU STEFAN

Ulica Riachuelo N. 30 — Kurytyba

Gdzie także się wyrabia stolki* fozzone artystycznego wyrobu i wyplata siedzenia.

Fabrykacja desek do prania, gładkopierściennowych i z blachy cynkowej.



KTO CHCE TANIO NABYĆ

UŻYWANE
UBRANIA

NIECH SIĘ ZGŁOSI DO

Compradory

ULICA 15 DE NOVIEMBRE

No. 7

Filial:

Avenida Luiz Xavier No. 16
KURYTYBA — PARANA

Krawiectwo
Polskie

Dominika Kureckiego

Posiada zawsze na składzie rozmaity i dobry materiał na ubrania, spodnie, kamizelki białe i inne. Robota wykonuje się trwała podług ostatnich fasjonów, po cenach umiarkowanych.

ULICA COMENDADOR
ARAUJO, 39

Wielki Skład Apteczny

Apteka Polska

w Kurytybie

przy ulicy 15 Novembro No. 5

Skrzynka Pocztowa 394

Adres Telegraficzny:
Poloneza - Kurytyba



Peitoral
Thadeo

Najlepszy ze wszystkich środków

Leczy Kaszel, Influenzę, Choroby Płuc
i Kanałów Oddechowych.

Reumatol -

Powszechnie znany środek
przeciw bólom reumatycznym

WIELKI SKŁAD

Towarów Spożywczych

M. Szynda i Ska.

FABRYKA KAWY POD NAZWĄ

„CAFÉ BRAZIL“

KURYTYBA — Plac, Tiradentes, 19 — PARANÁ

ZAWSZE POSIADA NA SKŁADZIE:

MAKĘ, RYŻ, SÓL,

CUKIER, WINA, LIKIERY,

KONSERWY, i t. d. i t. d.

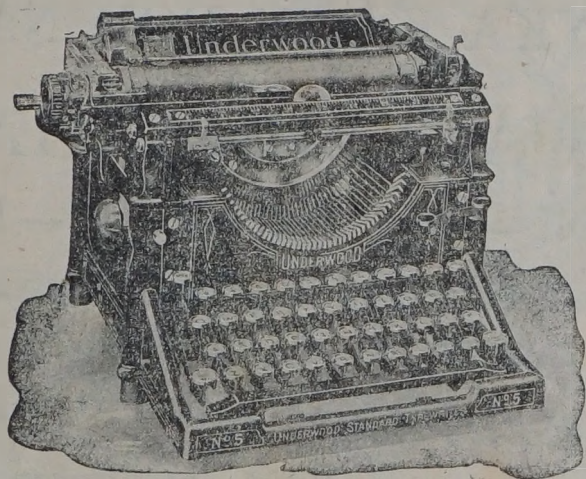
Kupuje i sprzedaje wszelkie produkty krajowe

Filja na kolonji Thomas Coelho

Ważne dla Kupców!

Maszyny do liczenia „Brunswiga“
na których z nadzwyczajną szybkością wykonują
się wszelkie obliczenia

Najlepsze i najtrwalsze maszyny do pisania
„Underwood“



Do nabycia za gotówkę lub za poręczeniem znanej
firmy na wypłaty
w Księgarni Polskiej

B. Dergint i Ska.

Kurytyba — Skrzynka pocztowa 5 — Parana

IMPRESSORA
PARANAENSE



D
R
U
K
A
R
N
I
A

I
N
T
R
O
L
I
G
A
T
O
R
N
I
A

Wykonuje się wszelkie

OGŁOSZENIA

Etykiety, Kalendarze,
Mapy, Akcye itd. itd.

NASIONA.

Kto chce mieć warzywa gwa-
rantowane, ładne kwiaty. niech
kupi nasiona tylko w zakła-
dzie ogrodniczym

Aleksandra Winiarskiego

Ul. 15 de Novembro, 25-Kurytyba

Kapusta, kalifory, wszelkie wa-
rzywa, nasiona koniczyny i
traw pastewnych.

Tuzin paczek

nasiona kwiatów . . . 3\$000

„ warzyw . . . 2\$000

Przesyłka od tuzina 200 réis

SPROBÓJCIE A NIE
POŻAŁUJECIE

Dr. Gabriel Nowicki

choroby weneryczne

i dróg moczowych.

Kurytyba, rua Ebano Pereira Nr. 10

— od 3 do 5 —

Dra. Janina Nowicka

choroby kobiece i dziecięce

— Rua Ebano Pereira Nr. 10 —

— od 2 do 4 —

Jacek Dromlewicz

Ulica Conselheiro Barradas no. 103

Kurytyba

Młobowanie Zębów

:: Zęby Sztuczne ::

Wzjmowanie Zębów bez bólu.

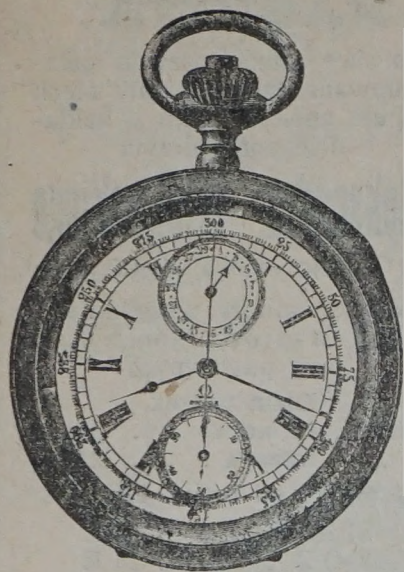
KSIĘGARNIA POLSKA

B. DERGINT I SKA

:: Papiernia, Drukarnia i Introligatornia ::

Kurytyba — Plac Tiradentes Nr. 52

CAIXA POSTAL 11 — ADRES TELEGRAFICZNY „DERGINT“



A' Bola de Ouro

Złotnik i Zegarmistrz
Octavio Brandão

W tej dobrze urządzonej pracowni, wykonuje się jakąkolwiek pracę wchodzącą w zakres mojego rzemiosła.

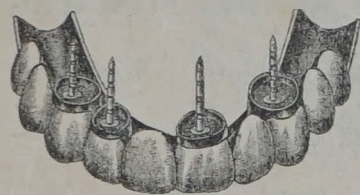
Robi się Biżuterie, itd.

Gwarantujemy Naprawy Zegarków.

Wielki wybór, Zegarków, Budzików i Zegarów Ściennych.
Kupuje Złoto, Srebro i Drogie Kamienie

UL. 1^o de Março N^o. 9

KURYTYBA PARANA BRAZIL



GABINET
DENTYSTYCZNY

FELIKSA F. SZĄNKOWSKIEGO

W KURYTYBIE

Ul. Commendador Araujo 57, (dom własny) Telefon Nr. 499

Urządzony według wymagań higieny i techniki nowoczesnej,
z zastosowaniem wszelkich motorów i aparatów elektrycznych.

Wykonuje szybko i dokładnie roboty, wchodzące
w zakres specjalności.

Do Kupca:



Jeżeli pana zapytano, kto jest pańskim największym konkurentem?.. zapewne wskazałby Pan inny dom który tym samym artykułem handluje.

Tymczasem rzecz ma się inaczej pod Pańską ładą znajduje się szuflada która jest nie tylko Pańskim konkurentem ale także i nieprzyjacielem, bo nie chroni pieniędzy od złodzieja i ułatwia omyłki które sprawdzić trudno, wobec tego przyspaża panu strat i nieprzyjemności, Chcielibyśmy wytłomaczyć Panu, w jaki sposób może się uwolnić z tego położenia, co jest bardzo proste: zmieniając szufladę na Kase do rejestrowania "NATIONAL" w ten sposób uwolni się Pan od strat na korzyść dochodów.

Casa Pratt

Rio de Janeiro

Filja:

w Kurytybie, Rua 15 de Novembro, 66

Skrzynka Pocztowa, 241

Humor i Satyra.

Dwóch ichmościów wybrało się na przejażdżkę łódką po stawie. Gdy byli już na środku stawu, zerwała się nagle burza i groziła będącym w łódce lada chwila wywróceniem.

Bój się Boga - woła jeden z nich - my się potopimy!

— Ja się tam nie boję - odpowiada drugi, - umiem pływać!

— No, ale ja nie!

— No... to ja ci pokażę jak się pływa...

—o—

Honorowe słowo.

— Więc nic pan nie opuści z ceny tego materiału?

— Honorowe słowo daję, że u nas są "stałe ceny", dla rodzzonego ojca nie zrobię ustępstwa.

— No, to do widzenia.

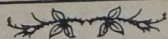
— Dlaczego pan taki gorący.. po co zaraz do widzenia. Jeżeli ja nie opuszczę, to przecież moja żona opuści, ona nie dawała słowo honorowe.

—o—

ZŁOTE MYSLI.

Żaba skrzeczy, owca beczy,
Jedno drugi - nie do rzeczy
Tak i baba, kiedy z krzykiem,
Jak we młynie mle językiem.
Lecz ta mąka językowa
Ani dobra ani zdrowa.

Dla Pamięci



Styczeń

Siczeń

Rocznice narodowe

Imiona św. i Święta	Dnie	Imena św. i Prazn.
Nowy Rok	1 C. 19	Bonifatia M.
Bazylego, Makarego	2 P. 20	Ihnatia Śwm.
Genowefy	3 S. 21	Julianii M.
Tytusa, Izabeli	4 N. 22	św. OO. Anastazy
Edwarda, Seweryna	5 P. 23	10 Mucz. w Kryti
Św. Trzech Króli	6 W. 24	Nawecz. Roż. Ewh.
Walentego, Lucyana	7 Śr. 25	Rożd. H. N. I. Chr.
Seweryna	8 C. 26	Sobor. Pr. B. i Iosyfa
Marcyana Juljana	9 P. 27	Stefana Perwomucz.
Agatona, Floryana	10 S. 28	20.000M. w Nikodem.
Ernesta, Arkadiusza	11 N. 29	po Roż. 14.000 Dityj
Ernesta	12 P. 30	Anysyi (u Wel.
Weroniki	13 W. 31	Mełanii Prepodobnoi
Feliksa	14 Śr. 1	SICZEN. Obr. H. 1920. W.W.
Pawła pust.	15 C. 2	Sylwestia popy r.
Marcela pap.	16 P. 3	Małachia proroka
Antoniego	17 S. 4	Sobor. 70 ap. i Teokf. Prp.
Katarzyny	18 N. 5	Pered Prośw. Naw.B.
Kanuta, Henryka	19 P. 6	Bohojawienie
Fabiana i Sebast.	20 W. 7	Sobor Iwana Chrest.
Agnieszki p. i m.	21 Śr. 8	Heorhia Prepod.
Wincentego	22 C. 9	Poliyewkta Mucz.
Jana	23 P. 10	Hryhoria i Pomet.
Tymoteusza b. i m.	24 S. 11	Teodozia Prepod.
Nawr. św. Pawła	25 N. 12	po Proś, Tatyanny M.
Polikarpa bisk. i męcz.	26 P. 13	Jermyła i Stratonika
Jana Złotoustego	27 W. 14	Prp. 00. ubyt w Synaju
Walerego	28 Śr. 15	Pawła Prp.
Franciszka Salezjusza	29 Cz. 16	Poklin okow. ś. Petra
Martyny p. i m.	30 P. 17	Antonia W.
Piotra z Nolasku	31 S. 18	Anastazy i Kyr. App.

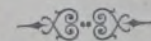
9 stycznia 1897
Henryk Dąbrowski zbiera
legiony polskie we Wło-
szech.

20 stycznia 1831
Bitwa pod Grochowem.

22 stycznia 1863
Wybuch powstania stycz-
niowego.

28 stycznia 1819
Śmierć Jana Kilińskiego.

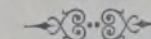
29 stycznia 1831
Obranie Rządu Narodo-
wego.



Święta i rocznice naro-
dowe brazylijskie.

1 stycznia.
Nowy Rok

6 stycznia,
Trzech Króli



Najlepiej poznaje się charakter człowieka w sprawach
pieniężnych, następnie podczas pijatyk i w gniewie.



"QUO VADIS" powieść z czasów Nerona — przez Hen. Sienkiewicza
6 tomów — cena z przesyłką 4\$000
KSIĘGARNIA POLSKA — plac Tiradentes N. 52

Mysli i zdania.

Z cielecia nawet najgenialniejszy wychowawca wykształcić może — tylko bydlę.

Kobiety są urodzonymi przeciwnikami; nigdy nie rozprawiają więcej przekonująco, jak gdy nie mają słuszności.

Jeśli rada głupca czasem jest dobrą, to potrzeba mądrego człowieka do jej wykonania.

Wartość wszelkiej pracy leży w sposobie, w jaki wykonaną zostanie.

Biada ludowi, którego bogactwa wzrastają, podczas gdy ludzie upadają.

Małej wagi jest opinia człowieka, który niezdolny jest odmiennie myślących zwalczać z sprawiedliwością i pokojem, to znaczy po rycersku i uprzejmie.

Nadmiar bogactwa posiada dopiero wtedy prawdziwą wartość, gdy go używamy na korzyść bliźnich naszych.

Nie zawsze jesteśmy najotwartszymi dla tych, których najwięcej kochamy.

Dla Pamięci

Luty

Lutyj

Rocznice narodowe

Imiona św. i Święta	Dnie	Imena św. i Prazn.
Ignacego b. m.	1 N. 19	Myt.
NMP. Gromnicznej	2 P. 20	Jewftymia
Błażeja b. i m.	3 W. 21	Maksyma Ispowid.
Andrzeja Kors.	4 Śr. 22	Tymoteja Ap. i Anas.
Agaty p. i m.	5 C. 23	Kłymenia Swiaszcz.
Doroty p. i m.	6 P. 24	Kseniy Prepod.
Romualdy	7 S. 25	Hryhorya Bch App.
Jana z Maty, wyz.	8 N. 26	Ksenofora
Apolonji p. i m.	9 P. 27	Peren. moszcz. Iw.
Scholastyki p.	10 W. 28	Jefrema Syr. Prp.
Łazarza, Lucjusza	11 Śr. 29	Peren. moszcz. Iln. B.
Eulalji p., Gaudentego	12 C. 30	Trech Swiatyteliw
Katarzyny do R.	13 P. 31	Kyra i Iwana Bezz.
Walentego, Jacka	14 S. 1	LUTYJ. Tyfona M.
<i>Karnawal</i>	15 N. 2	Strietenie Hospod.
<i>Karnawal</i>	16 P. 3	Symeona i Anny
<i>Popielec</i>	17 W. 4	Izydora Prp.
Szymona K., Konst.	18 Śr. 5	Ahafii Mucz.
Zuzanny, Konrada	19 C. 6	Wukoła Prp.
Eucharjusza	20 P. 7	Partenia Prp.
Eleonory p.	21 S. 8	Teodora Str. Wmcz.
Stolicy św. Piotra	22 N. 9	Syrop. Nykifora M.
Piotra Dam.	23 P. 10	Charlampia M.
Macieja ap., Sergjusza	24 W. 11	Własia Smcz.
Zygryda	25 Śr. 12	Meletya i Antonya
Mechtyldy	26 C. 13	Martyniana Prp.
Leandra b., Anastazji	27 P. 14	Awksentya Prep.
Romana, Justusa	28 S. 15	Onysyma Ap
Albina Ew.	29 N. 16	1 N postu Pamfila M.

12 lutego 1386
Wjazd Władysława Jagiełły do Krakowa na uroczystość chrztu, ślubu i koronacji.

14 lutego 1386
Chrzest Władysława Jagiełły.

15 lutego 1831
Bitwa pod Stoczkiem.

18 lutego 1386
Ślub Władysława Jagiełły z Jadwigą.

29 lutego 1768
Zawiązanie Konfederacji barskiej.

Święta i rocznice narodowe brazylijskie.

17 lutego 1920
Karnawał.

24 lutego 1920
Kom. da Constit. Federal.

Źle jest dla trzody owiec, gdy sam pasterz jest — baranem.

Kto miernie je i pije, jest swym własnym lekarzem.

Lichy koń pociągowy nawet darowany jest za drogi.

OGNIEM I MIECZEM

Słynna powieść historyczna — przez Hen. Sienkiewicza

9 tomów — cena z przesyłką 5\$000

Do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ

Mysli i zdania.

Młódzież jest kwiatem przyszłości. Uratować młodzież od zepsucia znaczy tyle, co świat odnowić. — Papież Leon XIII.

Z miłości ziemskich, miłość Ojczyzny największych dla siebie domaga się ofiar. Od młodzieńca zrzeczenia się widoków swojej przyszłości, od męża i ojca rodziny porzucenia swych ognisk, a od wszystkich domaga się gotowości złożenia życia w ofierze. — Arcyb. Teodorowicz.

Każde cichutkie tyknięcie zegara zabiera z sobą cząstkę naszego istnienia i już niepowrotne są te minuty zmarnowane. A jakże przykro będzie w końcu życia spojrzeć poza siebie i widzieć że tych minut zmarnowanych zebrało się dziesięć razy więcej, aniżeli dobrze użytych!..

Więcej much złapiesz jedną kroplą miodu, niżli beczką octu.

Szlachetne dusze płacą za ufność wdzięcznością — podłe pogardą.

Ź czego nie zrobiłoby się dla całego świata — z miłości, to się robi często dla jednej osoby — na przekór.

Najbardziej szafuje się dobrą radą.

Dla Pamięci

Marzec

Marec

Rocznice narodowe

Imiona św. i Święta	Dnie	Imena św. i Prazn.
Albina b.	1 P.	17 Teodora Tyr.
Symplicjusza pap.	2 W.	18 Lwa popy r.
Kunegundy ces.	3 Śr.	19 Archypa ap.
Kazimierza kł.	4 C.	20 Lwa Ep. Katany
Gerasema	5 P.	21 Tymoteya Prp.
Wiktora	6 S.	22 Najd. moszcz. Mcz. E.
Tomasza z Akwinu	7 N.	23 Polikarpa Śmcz.
Jana Boż.	8 P.	24 Najd. Hoł. św. Iw. Ch
Franciszki Rzym.	9 W.	25 Tarasya tep.
† 40 Męczenników	10 Śr.	26 Porfirya Archp.
† Róży, Franciszki	11 C.	27 Prokopia Ispow.
Grzegorza W., pap.	12 P.	28 Wasyłya Isp.
Nicefora, Eufrozyny	13 S.	29 Kasyaca prp.
Matyldy kr.	14 N.	1 MAREC, Eudokyi P.
† Longina żoł i m.	15 P.	2 Teodota Śmcz.
Heriberta arcybisk.	16 W.	3 Eutropia M.
† Gertrudy wd.	17 Śr.	4 Herasya Prp.
† Gabrijela archnioła	18 C.	5 Konona M.
Józfa Oblub. a. P.	19 P.	6 42 M. w Amoryi
Ambrożego, Joach.	20 S.	7 Śmcz. w Chersonii
Benedykta, Filomeny	21 N.	8 Teofilakta Prp.
† Oktawjana, Mikołaja	22 P.	9 40 Mucz. w Sew.
Wiktora, Katarzyny	23 W.	10 Kodrata M. i duż.
Gabriela	24 Śr.	11 Pokłony Sofr. Patr.
Zwiastow. NMP.	25 C.	12 Teofano Prp.
Jana pustelnika	26 P.	13 Per. m. Nykifora patr.
Roberta biskupa	27 S.	14 Wenedykta Prp.
Niedziela Palmowa	28 N.	15 Ahapa M. i procz.
Celestysa	29 P.	16 Sawyna P. i M.
Kwirina m.	30 W.	17 Aleksia czołow. B.
Balbiny p. i męcz.	31 Śr.	18 Kyryla Arp. i Alex

20 marca 1848,
Utworzenie w Poznaniu komitetu rewolucyjnego z Mierosławskim na czele.

24 marca 1794
Przysięga Kościuszki na rynku krokowskim.

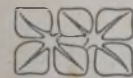
25 marca 1831
Wybuch powstania na Żmudzi, Litwie, Ukrainie i Podolu.

Święta i rocznice narodowo brazylijskie.

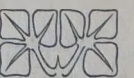
19 marca 1920
S. José

Wyjątki z Koranu.

Wielkość człowieka to głęboka wiedza, dawnie zgodnych z prawdą odpowiedzi, jednanie przyjaciół i wystrzeganie się wrogów.



Nie mów źle o drugich, bo kto o innych źle mówić lubi, sam pewno mało jest wart.



POTOP HENRYKA SIENKIEWICZA -- 9 tomów -- cena z przesyłką 5.000

Do nabycia w **KSIĘGARNI POLSKIEJ**

Mysli i zdania.

Kto nie chce staczać się po pochyłości, ten musi z każdym dniem, przynoszącym nowe doświadczenia i naukę, wznosić się coraz wyżej.

Prawdziwą i trwałą sławę zapewnić mogą tylko te prace, które przysparzają szczęścia ludzkości.

Kto nie pożywał we łzach swego chleba, kto nie przepłakał zbolełą na ciele, w łóżu nie przespanych długich nocy wiele, ten jeszcze nie wie o pociesznie nieba.

O rozkosz łatwo, kupczą nią po kramach, jak każdym łakomym towarem. Kto sam na siebie chce uczynić zamach, ten do przesytności obkarmia się czarem; w usta pcha słodycz rękoma obiera. O rozkosz łatwo... Szczęścia tylko niema. — Gomułcki.

Pewni ludzie płacą swoje długi z miłą dobroczyńcy.

Niejedna młoda dziewczyna posiada tyle cnót, ile ma błędów stara panna.

Drobne ziarnko złota, wystarczy do pozłocenia sobie całego świata. — Lecz musi ono mieszkać w sercu.

Małe nieszczęście chroni często od większego.

Dla Pamięci

Kwiecień

Ćwiteń

Rocznice narodowe

Imiona św. i Święta	Dnie	Imena św. i Prazn.	
W. Czwartek	1 C. 19	Chryzanta	2 kwietnia 1817
W. Piątek	2 P. 20	Prp. OO. wobył Saw.	Kościuszko w testamen-
W. Sobota	3 S. 21	Jakowa Isp.	cie swoim uwalnia chło-
Wielkanoc	4 N. 22	Cwitna Wasyl. Smcz	pów od pańszczyzy w
Wincentego	5 P. 23	Nikoma Prpm,	swoich dobrach Siechno-
Celestyna I.	6 W. 24	Predpraz. Zach. Pr.	wicach.
† Hermana, Józefa	7 Śr. 25	Blachowiszcz. P D m	3 kwietnia 1849
† Dyonizego b.	8 C. 26	Weł. czet. Sobr. Ar. H.	Śmierć Juljusza Słowac-
Marji Egipcjanki	9 P. 27	P. smerty H. N i Ch.	kiego w Paryżu
Ezechiela proroka	10 S. 28	Ilariona Prep.	4 kwietnia 1794
Leona W., papieża	11 N. 29	Wosk. H. N. I. Ch.	Bitwa pod Raclawicami.
Juljusza, Wiktora	12 P. 30	Poned. Świt.	6 kwietnia 1361
Hermenegildy	13 W. 31	Wtorok Świt.	Założenie Akademji w
† Tyburcego i Wal.	14 Śr. 1	Cwiteń Maryi Jehyp.	Krakowie przez przez Ka-
† Krescentego	15 C. 2	Tyta Prep.	zimierza Wielkiego.
Urbana	16 P. 3	Nykyty i Teodora	8 kwietnia 1831
Ciekela	17 S. 4	Iosyfa Prep.	Strzały na ulicach War-
Apolonjusza	18 N. 5	Tomyna Teoduła M,	sawy.
Hermogenesa	19 P. 6	Ewtychia Jep.	11 kwietnia 1818
Antonina	20 W. 7	Heorhya W.	Zwłoki Kościuszki przyby-
Anselma	21 Śr. 8	Irod. Ahawa Ap i K	wające Szwajcarjido Polski.
Sotera m.	22 C. 9	Ewpsychia	15 kwietnia 1861
Wojciecha	23 P. 10	Terentya	Pierwszy Sejm galicyjski
Jerzego	24 S. 11	Antyny Ś. mcz.	otwarty.
Marka Ewangelisty	25 N. 12	Myronos Wasylja J.	17 kwietnia 1794
Marcelego, Kleta	26 P. 13	Artemona	Jan Kiliński ogłasza pow-
Peregryna, Teofila	27 W. 14	Martyna P.	stanie w Warszawie.
Pawła	28 Śr. 15	Arystarcha D.	19 kwietnia 1773
Feliksa	29 C. 16	Ahapyi M.	Protest Reytana w sejmie
Katarzyny ze Sienny	30 P. 17	Symeona Prep.	rozbiorowym w Grondzie.



Kto gardzi małymi rzeczami, pomału upadnie
Język zabija więcej ludzi niż miecz.



Poruszmy z posad ziemię — napisał Maurycy Jókaj - Hladzmyczaj zamujaca pomieść

Na tle stosunków węgierskich — cena 4\$000 z przesyłką.

KSIĘGARNIA POLSKA — PLAC TIRADENTES N. 52

Mysli i zdania.

Niejedno bezwarunkowo przyrzekamy — naturalnie pod pewnymi warunkami.

Nie wszystkie cielce, naokoło których się tańczy, są złotymi.

Konwersacya jest sztuką mówienia bez powiedzenia czegokolwiek.

Im więcej cierni, tem wspólniejsza z nich będzie korona. Im więcej przeszkód i przeciwności, tem więcej tryumfów i tem większa potem zasługa i chwala.

Największe dzieła były zawsze wynikiem najsilniejszych moralnych pobudek.

Nigdy nie dokonano rzeczy cennych i ważnych — działając lekko, pośpiesznie lub od niechcenia.

Zwyczaj patrzenia na wszystko z jasnej strony, więcej wart, niż dziesięć tysięcy funtów szterlingów rocznej renty.

Zdrowie jest najdroższym, ale najgorzej strzeżonym skarbem człowieka.

Zdrowie spłaca dług zmysłowości.

Dla Pamięci

Maj

Maj

Rocznice narodowe

Imiona św. i Święta	Dnie	Imena św. i Prasn.
Filipa i Jakóba ap.	1 S. 18	Iwana i Kosmy Prp.
Atanazego	2 N. 19	O rozst. Iwana Prp.
Aleksandra	3 P. 20	Teodora i Anastazyja
Moniki wd.	4 W. 21	Januaria Śmcz.
Piusa V,	5 Sr. 22	Teodora i Wytalia
Jana w oleju	6 C. 23	Heorhia Wmcz. na n.
Domiceli panny	7 P. 24	Sawy Stratyłata M.
Stanisława biskupa	8 S. 25	Marka Ew.
Grzegorza N. b.	9 N. 26	o Samor Wasyła Śm.
Antonina	10 P. 27	Symeona Śmcz.
Mamerta biskupa	11 W. 28	Jasona i Sosypa Ap.
Pankracego, Nerjusza	12 Śr. 29	9 Mucz. w Kyz. Mem.
Wniebowstąpienie Pańskie	13 C. 30	Jakowa Ap.
Bonifac., Chrystjana	14 P. 1	MAJ. Jeremii Prp.
Zofji m. z 3 córkami	15 S. 2	Anatazyja W. App
Jana Nepomucena	16 N. 3	o Slipor. Teodozyja
Brunona	17 P. 4	Pełanyi Prpm.
Feliksa p. Eryka kr.	18 W. 5	Iryny M.
Piotra Celestyna p.	19 Śr. 6	Jowa mnohostrad.
Bernardyna w.	20 C. 7	Woznesenye H. i Ch.
Feliksa kapucyna	21 P. 8	Iwana Bohos. na n.
Heleny kr., Dom.	22 S. 9	Perenes. Moszcz. N.
Zielone Świątki	23 N. 10	Symeona Z.
Pon. Ziel. Św.	24 P. 11	Mokya Śmcz.
Grzegorza VII pap.	25 W. 12	Epifania i Herm. Ep.
Filipa Nereusza	26 Śr. 13	Glikeryi i Aleks. M.
Magdaleny	27 C. 14	Isydora M.
Germana bisk.	28 P. 15	Pachomia W.
Teodory	29 S. 16	Teodora Prp.
Św. Trójcy	30 N. 17	Socz, Św. Ducha
Anieli p.	31 P. 18	Praświatoj Trojci

2 maja 1794
Odezwa Kościuszki do obywatelstwa o ulgi dla ludu rolnego.

3 maja 1791
Ustanowienie Konstytucji Majowej

7 maja 1796
Manifest połaniecki Kościuszki

26 maja 1831
Bitwa pod Ostrołęką

Święta i rocznice narodowe brazylijskie.

1 maja 1920
Dos Operarios.

3 maja 1920
Descoberta do Brazil

13 maja 1920
Fraternidade Brasileira

23 maja 1920
Espirito Santo

Moda jest jedynym tyranem, któremu się poddają wszystkie kobiety. Język zabija więcej ludzi niż miecz. — Nasycony rzadko zrozumie głodnego

Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowiadki — zebrał Sigmunt Słoger.

Cena 1\$000 z przesyłką. — Do nabycia w Księgarni Polskiej

Sprzedawane pocałunki

Dla Pamięci

Dzieje się na jednym z bazarów dobroczynnych.

Jedna ze sprzedających, piękna panna B., spostrzegła przechodzącego koło jej namiotu pana Roberta, syna arcymilionera.

Pan Robert wskazuje na idącego za nim służącego obładowanego jak wielbłąd, odpowiada:

—Naprawdę nie mogę, kupiłem tyle, że mój John nie udźwignie więcej. Ale gdyby pani sprzedała mi pocałunek, to...

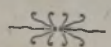
Owszem. Sto dolarów każdy!

Pan Robert wyjmując dwa banknoty po sto dolarów i kładzie przed piękną panną, ta zaś zawoławszy swą służącą, brzydką 55-letnią babę, mówi z uśmiechem anielskim:

—Proszę dać panu Robertowi kupione przez niego pocałunki.

Oczywiście widzowie tej sceny wybuchnęli śmiechem, ale wesołość ich nie miała granic, gdy młody miliarder, nie tracąc zimnej krwi, zwrócił się do służącego z rozkazem:

—John, odbierz.



Czerwiec

Czerweń

Rocznice narodowe

Imiona św. i Święta	Dnie	Imena św. i Prasn.	
Fortunata	1 W. 19	Patrykia Śmcz.	6 czerwca 1794 Bitwa pod Szczekocinami
Marcelina m.	2 Śr. 20	Tałałeia M.	14 czerwca 1793 Otwarcie ostatniego Sejmu polskiego w Grodnie.
Boże Ciało	3 C. 21	Ct. Konstant i Jełeny	20 czerwca 1815 Ogłoszenie Królestwa Kongresowego
Kwiryna, Franciszka	4 P. 22	Wasyliśka M.	23 czerwca 1818 Pogrzeb Kościuszki w Krakowie
Bonifacego bisk.	5 S. 23	Mychajła Prp.	
Norberta i Kludjusza	6 N. 24	Wsich Świątych	
Roberta	7 P. 25	3 obrit. cz. hł. Iw. Ch.	
Medarda	8 W. 26	Karpa Ap.	
Prymvsa	9 Śr. 27	Teraponta	
Małgorzaty król.	10 C. 28	Pr. Ewch. (Ned) Nyk.	
Serca Jezusowego	11 P. 29	Teodocyi M. diwy	
Antoniny, Onufrego	12 S. 30	Isaaka Prp.	
Antoniego z Padwy	13 N. 31	Praz. Ew.	
Bazylego W., d. k.	14 P. 1	CZERWEŃ. Justyna	Święta i rocznice narodowe brazylijskie.
Wita e Modesta	15 W. 2	Nykyfora App.	
Benona	16 Śr. 3	Łukyjana Mucz.	
Adolfa bisk.	17 C. 4	Mytrofana Patr. K.	
Marka i Marcelina	18 P. 5	Pr. Sercia Is. (Ned)	
Gerwazego i Prot.	19 S. 6	Pr. Sostrad M. B.	3 czerwca 1920 Boże Ciało
Florentyny, Julianny	20 N. 7	Pr. Sercia I. T. S.	
Aoljzego	21 P. 8	Teodota Wm.	
Paulina	22 W. 9	Kyryła Archp.	23 czerwca 1920 Pedro e Paulo
Edeltrudy, Agrypiny	23 Śr. 10	Temoteja Śmcz.	
Jana Chrzeciela	24 C. 11	Wartołomdja i War.	
Prospera,	25 P. 12	Onufreja Prp.	
Jana i Pawła, Benig.	26 S. 13	Akyłyny Mucz.	PRZYSEŁOWIA. Tam się źle dzieje, gdzie kura pieje. Kiedy człowiek łakę kosi, łada baba deszcz uprosi. Zuch do kluch, a od kaszy nikt go nie ustraszy.
Władysława kr. węg.	27 N. 13	Jełys. Pr.	
Leona II, pap.	28 P. 14	Amosa Pr.	
Piotra i Pawła p.	29 W. 15	Tychona Epp.	
Wspom. św Pawła.	30 Śr. 17	Manuiła Mucz.	

Im mniej słów, tem doskonalsza modlitwa.
Prawdziwa zasługa wcześniej czy później
— — — zostanie wynagrodzona. — — —

BAŚNIE I POWIEŚCI z ust ludu i książek, zebrał Zygmunt Głogier. — Cena z przesyłką 1.000

Do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ

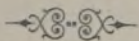
Wyjątki z Koranu.

Warunkami szczęścia są: bezpieczeństwo w domu, dostatek, zdrowie i odwaga.

Namiętności zwalczają należy sztyłem milczenia, mieczem postu, lancą czujności i samotnością.

Cztery rzeczy są dla ludzi niebezpieczne: blizkie przedstawianie z panującym, przyjaźń ze złymi, żądza bogactw i poufałość z kobietami.

Głupców się strzeżcie: można ich poznać po tem, że widzą zawsze wady w drugich, a nigdy w sobie; żywią w sercu chciwość, a żądają od innych bogactwa.



Wytlómaczona.

Proboszcz: — Jakżeście mogli tak swego męża pokaleczyć. — Mąż przecie jest głową domu, a więc i waszą.

Ona: — A cóż mi to nie wolno podrapać swojej głowy.

Nie pomoże...

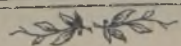
— Co mężowi pani jest?

— A no, często w piersi mu za bardzo gorąco, a w plecy zimno.

— Hm... to dziwne objawy... muszę zwołać konsylium! A czem się pani mąż trudni?

— Jest maszynistą na kolei, panie doktorze.

Dla Pamięci

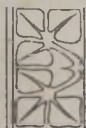


Lipiec

Łypeń

Rocznice narodowe

Imiona św. i Święta	Dnie	Imena św. i Prasn	Rocznice narodowe
Ireny, Juljusza m.	1 C. 18	Leontya Mucz.	4 lipca 1890 Pogrzeb Adama Mickiewicza w Krakowie.
Nawiedzenie NMP.	2 P. 19	Judy Ap.	7 lipca 1807 Utworzenie Księstwa Warszawskiego w Tylżu.
Anatola	3 S. 20	Metodya Smcz.	15 lipca 1410 Bitwa pod Grunwaldem.
Prokopa, Berty	4 N. 21	Sosz Juliana M.	17 lipca 1792 Bitwa pod Dubienką.
Cyryla i Metodego	5 P. 22	Ewsewia Smcz.	19 lipca 1569 Hołd księcia pruskiego Alberta.
Izajasza pr.	6 W. 23	Arbypiny Mucz.	22 lipca 1807 Nadanie konstytucji Księstwu Warszawskiemu przez Napoleona.
Klaudjusza	7 Śr. 24	Bożdesń. sw. Im. Ch.	24 lipca 1683 Wyjazd Jana III z Warszawy na odsiecz Wiednia.
Celiny, Elżbiety kr.	8 C. 25	Fewronyi Mucz.	31 lipca 1847 Stracenie Wiśniowskiego i Kapucińskiego we Lwowie.
Jana z Dukli	9 P. 26	Dawyda Prep.	Święta i rocznice narodowe brazylijskie.
Rufina i 7 braci śp.	10 S. 27	Samsona Prp.	14 lipca 1920 Liberdade dos Povos.
Piusa I p.,	11 N. 28	Sosz. Per. m. K.	
Jana ^z Gnaltberta	12 P. 29	Petra i Pawła Ap.	
Małgorzaty	13 W. 30	Sobor 12 Apost.	
Bonawentury p.	14 Śr. 1	Łypeń Kosmy i Dam.	
Henryka króla	15 C. 2	Położ ryzy P. B.	
N. P. Szkapł	16 P. 3	Jakynta M.	
Aleksego i Gebharda	17 S. 4	Andreja Kryst. App.	
Fryderyka b.	18 N. 5	Sosz. Kur. i Met.	
Wincentego	19 P. 6	Atan. At. Prp.	
Małgorzaty, Czesł.	20 W. 7	Tomy i Akakya Prp.	
Wiktora	21 Śr. 8	Prokopya Wm.	
Maryi Magdaleny	22 C. 9	Pankratya	
Apolinarego	23 P. 10	Antonya Pecz.	
Krystyny p. i m.	24 S. 11	Ewfym M, i Olhy kń.	
Jakóba ap., Krzysztof.	25 N. 12	Sosz. Prokla	
Anny matki NMP.	26 P. 13	Sobor Arch. Haw.	
Pantaleona	27 W. 14	Akyły Ap.	
Nazarjusza	28 Śr. 15	Wolodymyra kniaz r.	
Marty	29 C. 16	Antynogena Smcz.	
Kunegundy	30 P. 17	Maryny Wm	
Ignacego z L.	31 S. 18	Jakynta i Emeliana	



Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie.

Jesteśmy tyranami — przez nasze prawa, a nie — — wolnikami — przez nasze obowiązki. — —



Napoleon I. — napisał Karol Laumann. — Książka ta daje nam treściwą charakterystykę czasów Napoleona.

Cena z przesyłką 1\$400 — **Do nabycia w Księgarni Polskiej**

Humor i Satyra.

Szczęśliwy.

— Żyjesz?
 — Jak widzisz.
 — A jednak byłeś na ostatnich nogach!
 — Tak, ale wkrótce potem przyszedłem do siebie.
 — W jaki sposób?
 — Bo na szczęście akurat mój doktor zachorował.

Ciekawa dziedziczność.

— Czemu to objaśnić, że pan nieraz bywa bardzo energicznym, odważnym jak przystało na mężczyznę, innym zaś razem jest pan chwiejny i kapryśny, jak kobieta.
 — To łaskawa pani — już takie prawo dziedziczne: jedna połowa moich przodków — byli to mężczyźni, druga połowa — same kobiety.

Troskliwy syn.

— Ty już dawno powinieś swoje studia skończyć.
 — O tak, ale ja się zawsze obawiałem, żeby się memu ojcu z wielkiej uciechy z powodu mych ukończonych studiów co złego nie stało.

Ciężkie czasy.

— Za kogo wołałabyś pójść za męża, za blondyna czy bruneta?
 — Moja kochana, w dzisiejszych ciężkich czasach nie pogardziłabym nawet łysiną.

Dla Pamięci

Sierpień

Serpeń

Rocznice narodowe

Imiona św. i Święta	Dnie	Imena Św. i Prasni
Piotra w okowach	1 N. 19	9 po Sosz. Makryny
NMP Anielskiej	2 P. 20	Iłyi Pr.
Augustyna d. k.	3 W. 21	Symeona Prp.
Dominika, Eudoksji	4 Śr. 22	Maryi Mahd.
N. M. P. Śnieżnej	5 C. 23	Trofyma i Teoz. M.
Przemien. Pańskie	6 P. 24	Borysa i Chliba
Kajetana, Alberta	7 S. 25	Usnen św. Anny
Zbigniewa, Cyrjaka	8 N. 26	N. 10 po Sosz. J. Sm
Romana m.	9 P. 27	Pantełomona Wm.
Wawrzyńca b. m.	10 W. 28	Prohora Ap.
Tyburcego i Zuzanny	11 Śr. 29	Kałynika M.
Klary p.,	12 C. 30	Syły i inszych An.
Hipolita, Heleny	13 P. 31	Ew. dokima praw.
Euzebjusza, Anastaz.	14 S. 1	Serpeń Wyn. Cz. Chr.
Wniebowz. NMP.	15 N. 2	Sosz. Per. m! S. M.
Jacka Wyzn., Rocha	16 P. 3	Dałmat Isaakia i F.
Maksymilj. Mameda	17 W. 4	7 Mołodciw M.
Heleny kr., Agapita	18 Śr. 5	Ewsychnia M.
Zebalda, Ludwika	19 C. 6	Preobraż. H. N. I. Ch.
Bernarda, Joachima	20 P. 7	Demetrya Prpm.
Joanny, Franciszki	21 S. 8	Emilisna Epp.
Symforjana m.	22 N. 9	Sosz. Mat. Ap,
Filipa Benicjana	23 P. 10	Lawrentya M.
Bartłomieja ap.	24 W. 11	Ewpla M.
Ludwika kr. franc.	25 Śr. 12	Fotya i Anykity M.
Ireneusza i Zefiryne	26 C. 13	Maksyma Isp.
Józefa Kal.	27 P. 14	Machea Prs.
Augustyna bisk.	28 S. 15	Uspeny Prp. R.
Ścięcie św. Jana Chrz.	29 N. 16	Sosz Per. u O. H.
Róży	30 P. 17	Moryna M.
Rajmunda w, Feliksa	31 W. 18	Flora i Ławra Mucz.

5 sierpnia 1865
 Stracenie w cytadeli warszawskiej 5 członków Rządu Narodowego.

11 sierpnia 1569
 Zatwierdzenie Unji lubelskiej.

15 sierpnia 1772
 Upadek Konfederacji barskiej.

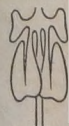
23 sierpnia 1809
 Urodziny Juliusza Słowackiego.

ROZTARGNIONA.

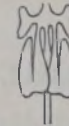
Sędzią: — Pani Kunicka, któż pani odgryzł ucho?
 Pani Kunicka, która chce obronić męża sprawcę tego niegodziwego czynu:
 — Sama to sobie uczyniłam będąc roztargnioną.

BOHATERSTWO.

— Postąpiłeś pan szlachetnie, waratowawszy tego człowieka z topieli. A może to krewny?
 — Więcej niż krewny — to mój dłużnik!



To, co, zrobionem być musi, zrób natychmiast; wy-poczynkowi i przyjemności oddawaj się zawsze po pracy, a nigdy przed pracą — bo zgnuśniejesz.



KŁAMSTWO

studjum psychologiczne — G. L. Duprat. — Cenna książka dla rodziców i wychowawców. — Cena z przesyłką 1\$400

Do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ

Humor i Satyra.

Dla Pamięci

Na balu.

— Jakże się papapani bawili dzisiaj?

— Tak sobie... czy pan się zawsze tak jąka?

— Nie, nie zazawsze, tylko wtewtedy, gdy mówię...

Dowód.

— Czy ten pies jest chociaż mądry?

— Ach panie, od młodości był w posiadaniu ludzi o akademickim wykształceniu.

Ona go zna.

Dozorca chorych: — Mąż pani jak mi się zdaje miał ogromną gorączkę w nocy, bo krzyczał: — Ty kanaljo! ty bestjo! ty poczwaro!

Żona: — Ach... to on tak tylko we śnie widocznie rozmawiał ze mną!

Po powrocie.

— Szczególna rzecz! Miesiąc upływa, jak powróciłem z farmy i nie czuję żadnego skutku.

— Bądź cierpliwy. Moja ciotka to dopiero w pół roku od powrotu z farmy... umarła.

W sądzie.

Podsądny, oskarżono was o kradzież narzędzi astronomicznych.

— Mnie, panie sędzio, wszystko jednakowo interesuje.

Wrzesień

Weresień

Rocznice narodowe

Imiona św. i Święta	Dnie	Imena św. i Prazn
Egediusza	1 Śr. 19	Andreja m.
Stefana Król.	2 C. 20	Samuila pr.
Władysława, Joachima	3 P. 21	Tadeia ap.
Rozalji p.	4 S. 22	Ahatonyka m.
Wawrzyńca, Urbana	5 N. 23	Łupa m. Ir.
Maryana	6 P. 24	Ewtychta Śmcz.
Reginy p., Anastaz.	7 W. 25	Wartolomeia ap.
Narodzenie NMP.	8 Śr. 26	Adryana i Nat. m.
Gorgoniusza	9 C. 27	Pimena Crp.
Mikołaja, Cyprjana	10 P. 28	Moyseja prp.
Prota i Jacka mm.	11 S. 29	Usiknow, hł. Iw.
Imię N.M.P.	12 N. 30	Aleks. patr.
Tobiasza, Eulogjusza	13 P. 31	Położ. p. Preś. Boh.
Podw. św. Krzyża	14 W. 1	WERESEŃ. Sym. St.
NMP. Bol. N. Ser.	15 Śr. 2	Mamanta m.
Ludmiły, Edyty	16 C. 3	Antyma Śm.
Piętna św. Franciszka	17 P. 4	Wawyły Śmcz.
Józef z Kup.	18 S. 5	Zacharyi prp.
Januariusza b. m.	19 N. 6	Czudo Ar. m.
Eustachego	20 P. 7	Sozonta m.
Mateusza ap. i ew.	21 W. 8	Różdestwo Pr. Bohor.
Tomasza	22 Śr. 9	Joakima i Anny
Linusa pap., Tekli p.	23 C. 10	Mynodory i dr. m.
Władysława	24 P. 11	Teodory prp.
Kleofasa m., Aurelji	25 S. 12	Awtonoma Śmcz.
Cyprjana, Justyny m.	26 N. 13	Korn. Śmcz.
Kosma i Danian	27 P. 14	Wosdwyż. Cez. Chr.
Wacława kr.,	28 W. 15	Nykyty Wm.
Michała archanioła	29 Śr. 16	Ewfymyi Wm.
Hieron. dok., Zofji	30 C. 17	Sofyi, Wiry Nadi Lub.

1 września 1764
Jan III oswobadza Trembowłę od oblężenia szwedzkiego

12 września 1683
Zwycięstwo pod Wiedniem

Święta i rocznice narodowe brazylijskie.

7 sierpnia 1920
Independencia do Brazil.

Wesoły kącik.

Speszył go.
A: Rozmawiałem przed chwilą z jednym panem po francusku, ale on nie zrozumiał ani słowa z tego com mówił.

B: Rozumiem... to był prawdziwy Francuz.

Gdy się czujesz w gniewie, przelicz w myśli dziesięć, wpierw, nim mówić zaczniesz; w wielkiej irytacji przelicz do 100.

QUO VADIS - Henryka Sienkiewicza - 9 tomów
Cena z przesyłką 4\$000

Do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ

Humor i Satyra.

Rozgarnięty sługa.

Naręczona do służącego, który przynosi bukiet od swego pana:

— Dziękuję ci, Janie, masz tu rubla. Cóż twój pan podobno bardzo za mną wzdycha?

— O, bardzo, proszę pani. Jak tylko przyjdzie z rachunkiem rządca domu, krawiec lub t. p., mój pan okropnie wzdycha i mówi do siebie: »ach, żeby już raz ten posag złapać!«

Zna swoich.

Policjant do złodzieja. — Aha, mam cię ptaszku, chciałeś obedrzyć pijanego?

Złodziej: — Ja? Obedrzyć kogo — gołego?... Pan słyszał, żeby kto wracał do domu po północy jak ma jeszcze centa w kieszeni?

Konieczna obecność.

— Dlaczego tak późno przychodzisz do szkoły?

— Tatusz mnie potrzebował, proszę pana psora!

— A czy tatusz nie mógł się obejść bez ciebie?

— Nie, proszę pana psora!

— A dlaczego?

— Bo to ja miałem dostać w skórę, proszę pana psora...

Dla Pamięci

Październik

Żowteń

Rocznice narodowe

Imiona św. i Święta	Dnie	Imena św. i Prazn.
Remigjusza	1 P.	18 Ewmenya Epp.
Aniołów Stróżów	2 S.	19 Trozyma m.
Maksyma	3 N.	20 Ewst. Ch. pr.
Franciszka z Assyżu	4 P.	21 Kodrata Ap.
Placyda m.	5 W.	22 Foky Śmcz.
Brunona op.	6 Śr.	23 Zaczatye Iw. Ch.
NMP. Różańcowej	7 C.	24 Tekli mucz.
Brygidy wd., Benedyk.	8 P.	25 Ewrozyny prp.
Djonizego m.	9 S.	26 Iwana Boh. na ned.
Franciszka Borgjasza	10 N.	27 Kałystr. m.
Emilij	11 P.	28 Charytona prp.
Maksymiljana bisk.	12 W.	29 Kyrjaka prp.
Edwarda kr., Eulog.	13 Śr.	30 Hryhorya Śmcz.
Fortunata	14 C.	1 ŻOWTEŃ. Pokrowy
Jadwigi	15 P.	2 Kypryana Śmcz.
Aurelji p.	16 S.	3 Dyonisya Śmcz.
Wiktora	17 N.	4 Jeroteja Śmcz.
Łukasza ewangelisty	18 P.	5 Charatyny m.
Piotra z Alkantary	19 W.	6 Tomy ap.
Jan Kantego	20 Śr.	7 Serhia i Wakcha m.
Urszuli p., Hilaryona	21 C.	8 Pełahyi prp.
Korduli, Brunona	22 P.	9 Jakowa ap.
Seweryna i Romana	23 S.	10 Ewłampia i Ewł. m.
Rafała archaniola	24 N.	11 Fyłypa ap.
Kryspina	25 P.	12 Prowa Taracha i A.
Ewarysta, Frumenc.	26 W.	13 Karpa ap.
Sabiny, Florencjusza	27 Śr.	14 Paraskywy prp.
Szymona i Tadeusza	28 C.	15 Ewtymya prp.
Narcyza b. i m.	29 P.	16 Lonhyna ch. sohn.
Serapiona, Alfonsa	30 S.	17 Ozyi Proroka
Kwintyna	31 N.	18 Łuky A.

7 października 1620
Kłeska pod Cecorą

10 października 1794
Kłeska pod Maciejowicami

10 października 1672
Zwycięstwo Jana III pod
Chocimem

15 października 1817
Śmierć Kościuszki w Solu-
rze (w Szwajcarii)

19 października 1813
Śmierć Księcia Józefa Po-
niatowskiego w Elsterze

Święta i rocznice naro-
dowe brazylijskie.

12 października 1920
Descoberta da America

W szkole handlowej.

— Co to jest czek?
— Jest to dokument, na
który większość ludzi ca-
łe życie czeka.

Poznać dobre jest mało — wykonać to
trzeba, a wtenczas będziesz szczęśliwy.

Wizje przyszłości o wpływie rozwoju wiedzy i mechaniki
— — — na życie ludzkie. — — —

Cena z przesyłką 1\$200 — **Do nabycia w Księgarni Polskiej**

Humor i Satyra.

Kobięca natura.

— Mnie — rzecze Mania po przeczytaniu historyi o Adamie i Ewie — wąż nie mógłby skusić do zjedzenia jabłka, bo ja jabłek nie lubię.

— A gdyby ten wąż zabronił ci jeść, co byś zrobiła? — pyta młodsza siostra.

— To co innego! W takim razie zjadłabym jabłko na złość!

Nasze dzieci.

— Kaziu! wypluń mi zaraz guzik z buzi, bo połkniesz jeszcze!

— Dobrze mamó!

Za chwilę:

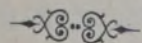
— Co to? Teraz znów palec włożyłeś w buzię? wyjmij mi zaraz?

— Czego się mamusia boi? — przecież go nie połknę!

Bez gazoliny.

Pan A. — Brak gazoliny musiał dać się panu we znaki przez te dwa tygodnie?

Pan B. — Wiedziałem przynajmniej napewno, dla czego moja maszyna nie chciała chodzić. Dawniej nigdy nie mogłem odgadnąć co jej jest.



Dla Pamięci

Listopad

Łystopad

Rocznice narodowe

Imiona św. i Święta	Dnie	Imena św. i Prazn
Wszystkich Św.	1 P. 19	Joiła pr.
<i>Dzień Zaduszny</i>	2 W. 20	Artemya Wm.
Perminiusza	3 Śr. 21	Haryona
Karola Boromeusza	4 C. 22	Awerya Epp.
Zacharyasza b.	5 P. 23	Jakowa ap.
Leonarda b. i m.	6 S. 24	Arety i dr. M.
Engelberta b. i m.	7 N. 25	23 N. po Sosz.
Gotfryda, 4 Koronat.	8 P. 26	Dymytrya Wm.
Teodora m., Tryfona	9 W. 27	Nestora m.
Andrzeja z Avelinu	10 Śr. 28	Paraskywii Piat m.
Marcina	11 C. 29	Anastazyi m.
5 braci polaków	12 P. 30	Zynowya ap.
Stanisława Kostki	13 S. 31	Stachija ap.
Wawrzyniec	14 N. 1	ŁYSTOPAD. N. 24 po S.
Leopolda	15 P. 2	Akyndyna m.
Edmunda b., Otomara	16 W. 3	Akepsyma m.
Grzegorza, Salomei	17 Śr. 4	Joanikya W prp.
Poś. Koś. Św. Pio.	18 C. 5	Hałaktyona i Epist.
Elżbiety w., Poncjana	19 P. 6	Pawła Arpp.
Korbinjana, Feliksa w.	20 S. 7	Jerona m.
<i>Ofiarowanie NMP.</i>	21 N. 8	Mychajła A.
Cecylji p. i m.	22 P. 9	Onysifora i Portyrya
Klemensa pap.	23 W. 10	Jerasta ap.
Jana	24 Śr. 11	Myny i Wiktora m.
Katarzyny	25 C. 12	Josafata Śmcz.
Konrada	26 P. 13	Iwana Załotustoho
Wirgiliusza	27 S. 14	Fyłtypa ap.
Krescentego	28 N. 15	Sym. Hur. i A.
Saturnina bisk.	29 P. 16	Mateja ap.
Andrzeja	30 W. 17	Hryhorya Ep.

1 listopada 1893
Śmierć Jana Matejki w Krakowie!

2 listopada 1848
Bombardowanie Lwowa.
4 listopada 1749
Rzeź Pragi przez Suwara.

17 listopada 1796
Uwolnienie Kościuszki z więzienia przez cara Pawła I.

18 listopada 1655
Oblężenie Częstochowy przez Szwedów.

26 listopada 1855
Śmierć Adama Mickiewicza w Konstantynopolu.

29 listopada 1830
Wybuch powstania w Warszawie.

Święta i rocznice narodowe brazylijskie

1 listopada 1920
Todos os Santos.

2 listopada 1920
Commemor dos mortos.

15 listopada 1920
Proclamação da Republica.

25 listopada 1920
Dia de Graças.

Człowiek, który nie szanuje swego wzroku, wcześniej czy później, będzie nie zmiernie żałował, gdyż wzrok — — — poważnie uszkodzony trudno odzyskać. — — —

Państwo interesu A. Carnegie — cena z przesyłką 1\$200

ŚWIATY NIEZNANE K. Flammarion - cena z przesyłką 1.200 - Do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ

Humor i Satyra.

Chłopski dowcip.

Chłop kłania się szlachcicowi do kolan i prosi o kieliszek wódki, bo mu «cosik koło serca markoci».

— Dobrze, dam ci wódki, ale jeżeli powiesz, że dobra, dostaniesz w kark, a jak powiesz, że nie dobra — również dostaniesz w kark...

— Gdy chłop wypił wódkę, szlachcic go pyta:

— No cóż dobra?

— Jessem się nie zasmakował — rzecze chłop.

Szlachcic się rozśmiał i dał mu drugi kieliszek.

Dwaj przyjaciele, Icek Kwargelduft i Jojne Smarowóz idą ulicą obok salunu.

— Ty, Icek, powiada Jojne. — W salunie siedzi ten policyant, co mi jest winien dziesięć dolarów. Idź i odbierz od niego, to ja tobie dam dwa dolary.

Icek poszedł, po chwili wraca mocno zmieszany.

— Dostałeś - pyta Jojne.

— Tak jest! - Dwa razy w pysk!

— Ny!... i co ty na to?

— Nic! Albo on mnie był winien? Co mnie to może obchodzić?...



Dla Pamięci

Grudzień

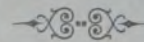
Hrudeń

Rocznice narodowe

Imiona św. i Święta	Dnie	Imena św. i Prazn
Eligjusza	1 Śr. 18	Platona i Romana
Bibjanny męcz.	2 C. 19	Awdyja Prp.
Franc. Ksawerego	3 P. 20	Hryhorya Prp.
Barbary p. i m.	4 S. 21	Wred: w Chram.
Lucjusza	5 N. 22	Sosz. Fyłym i K.
Mikołaja bisk.	6 P. 23	Amfilochya i Hryh.
Ambrożego bisk.	7 W. 24	Kateryny Wm.
Niep. Pocz. NMP.	8 Śr. 25	Kłymenta Smcz.
Leokadij i Walerji	9 C. 26	Alipyja Prp.
NMP Loret. Melch.	10 P. 27	Jawako Wm.
Damazego p., Idy	11 S. 28	Stefana Prp.
Synezjusza m., Justyna	12 N. 29	Sosz. Param M.
Łucji p., Otylji	13 P. 30	Andreja Perwozw.
Euzeb. Spirydjon.	14 W. 1	Hrudeń. Nauma Prp.
Krystyny, Walerego	15 Śr. 2	Awwakuna P.
Adelajdy, Ananiasza	16 C. 3	Sofonia Pr.
Łazarza bisk	17 P. 4	Warwary M.
Gracjana, Wunibalda	18 S. 5	Sawy Prp.
Nemezjusza, Faustyny	19 N. 6	Sosz. Mykołaja Cz.
Pelagji, Krystjana	20 P. 7	Amwrosya Epp.
Tomasza apost.	21 W. 8	Patapyja prp.
Demetrjusza, Zen.	22 Śr. 9	Preneporocz Zacz. D. M.
Wiktorji p.	23 C. 10	Miny i Ermohona
Wigilja.	24 P. 11	Danyła Stołpnyka
Boże Narodzenie	25 S. 12	Spirydona
Szczepana I ^o męcz.	26 N. 13	Sosz św. Praetec
Jana ap. i ewang.	27 P. 14	Tyrsa i Łowkya
Młodzianków mm.	28 W. 15	Jelywterya
Tomasza b., Teofila	29 Śr. 16	Ahheia pr.
Dawida króla	30 C. 17	Danyła pr. i 3 Moł.
Sylwestra pap.	31 P. 18	Sawastyana m.

24 grudnia 1798
Urodziny Adama Mickiewicza w Zaosiu pod Nowogródkiem.

26 grudnia 1655
Szwedzi odstępują od ośleżenia Częstochowy.



Święta i rocznice narodowe brazylijskie.

8 grudnia 1920
Conceição de N. Snra.

25 grudnia 1920

Natal

26 grudnia 1920

Natal.

JEDNA TYLKO.

Raz gdy jej czytając wiersze,

Już skończyłem tomy oba,
Rzekła mi: „Która z mych książek

Najlepiej ci się podoba?“
„Jedna tylko!“ — rzekłem

na to,
(Człek jest zawsze z prawdą w zgodzie),

Twa książeczka oszczędności,

Którą teraz masz w komodzie!“

Nie żałujesz nigdy, gdy zjadłeś za mało, ale żałujesz zawsze, jeśli jadł za

— dużo. Co do mierności pamiętaj: Połowa jest lepszą niż wszystko. —

Wojna i pokój

studjum nad kwestją międzynarodowego sądu rozjemczego — Karol Richet.

CENA Z PZESYŁKĄ 1\$200

Do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ

Humor i Satyra.

Szuka.

Kucharka nasza odeszła.
A to z jakiego powodu?
Wytlukła wszystkie nasze
naczynia, a teraz szuka
innego pola działalności.

Nieprawda.

— No, czy nie mówiłam,
że ty po zamążpójściu będziesz
codziennie kłóciła się z mężem?

— A nieprawda. My już
od miesiąca słowa nie zamieniliśmy
z sobą.

Ostrożnie.

Jan: Ten mały Tomuś to
wielki tchórz.

Chrzan: Cicho, nie mów
tak głośno, bo on ma śliczną
siostrę.

Ładnie powinszował.

— Mały Kazio w dzień
imienin dziadka składa
powinszowanie.

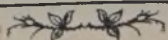
— Życzę dziadkowi
wszystkiego dobrego,
szczęścia i kaszlu!

— A dlaczego ty smarkaczu,
życzysz mi kaszlu?

— A, bo dziadzio musi
sobie kupić karmelków na kaszel,
a ja też kilka dostanę.



Dla Pamięci



WIDOK Z PARANY



PORTO AMAZONAS — PORT NA RZECE IGUASSU

„Alleluja“ biją dzwony ...

Alleluja! biją dzwony,
i ponad pola płyną tony
spiżowe, mocarne,
a takie wesołe, takie gwarne...

Alleluja! biją dzwony,
i radosne ich tony
w hymn się łączą przepotężny —
hym męski, orężny...

I kornie schyla głowy
lud polski — i hymnem się pieści,
co spiżowemi słowy,
cud cudów im wieści!

O ludzie polski, ludzie ty mój,
skończone twe bóle, niewola
i krwawy męczeński twój znój.
Patrz, ponad bory... ponad pola
w niebosiężnym locie śmiałym,
rozpostarł srebrnopióre swe loty
Orzeł nasz — mignął piórem białem...
„Hej! orle ty biały, a leć a leć
na wolności szlak złoty
i radość w polskich ty duszach nieć...”

Alleluja! biją dzwony,
i ponad pola płyną tony
spiżowe, mocarne,
a takie wesołe, takie gwarne...

Z białych, strzechą krytych chat,
lud co w niewoli tyle jęczał lat —
wyszedł, słucha i nie dowierza...
lecz serce w piersi żywiej uderza,
oczy dziwnym blaskiem płoną,
dusze wolności chciwe, pieśń tą chłoną.
Hej, czy to sny?...
Wszak w koło nas chmur czarnych
nawałnica
co gromy rodzi — wszak w piersi nasze
błyskawica

bije za błyskawicą; mdleje ręka,
co trzyma tarcz; a wkoło głodu, nędzy
udręka,
co nakształt kruków i wron,
obsiadły nas, czekając na zgon...

Alleluja! biją dzwony,
i ponad pola płyną tony
spiżowe, mocarne,
a takie wesołe, takie gwarne...

I nowa płynie wieść,
by w jeden radosny hymn się spleść...
I zaległa cisza głucha,
cała Polska słucha...

Po przez mgły
i rosy łzy,
leci chrzest broni,
rżenie koni;
armat głuchy grzmot,
tupot żołnierskich rot...

Alleluja! biją dzwony.
i radosne ich tony
w hymn się łączą przepotężny —
hymn męski, orężny...

Po przez kraje wrogie
z mieczem, z bronią w rękę,
idzie wojsko srogie
z sercem, co nie zna lęku.
Chłop z chłopą na schwał,
siwych mundurów wał,
z ogniem w oku,
gotowi do skoku
w odmętnej walki szal!

Zdala idą, z zamorskich kraj,
synowie matki jednej;
a wiedzie ich wódz, co czole mu mai
wieniec sławy niepowszedniej.

Idą Polski synowie wiorni,
by z jej czoła zdjąć wieniec z cierni.
Hej, Polsko! toć tych orląt roje,
toć to wszystko syny Twoje!
Toć to Haller z Francji z Twoją armją
idzie — a jedyna im była karmią
tam, wśród wygnania na obczyźnie
myśl o Tobie — o Ojczyźnie!

Alleluja! biją dzwony,
a ponad pola płyną tony
i kornie schyla głowy
lud polski — i hymnem się pieści,
co spiżowemi słowy,
cud cudów im wieści.

Pozdrowienie Gdańska.

O dniach potęgi zadumany,
Co z murów twoich jeszcze tchnie,
Bądź pozdrowiony, zsnów mi znany,
Mocarnej Hanzy stary lwie!
W gołębi morskich pióropuszu,
W szacie, co szlakiem złotym lśni,
Koronnych grodów patrycjusza,
Królewski Gdańsku, witaj mi!

Gdym w starym lochu w Artusnofie
Prze twoje zdrowie wino pił,
Z serca mi strofa szła po strofie
I orzeł wspomnień skrzydłem bił;
I śniłem obraz złoto-krwawy,
Batorowego miecza cud,
I żeglujące morzem nawy
Pod promienistej zorzy wschód.

Zagrał z kościoła Panny Marji
Jak srebrna trąba gromki dzwon
A mnie się zdało, że hussarji
Surmacze pędzą z moich stron,
Krzyżacki rabuś chyłkiem bieżał,
Grunwaldem drugim piorun grzmiał,
I berłem w bramę Lud uderzał
I w posiadanie Bałtyk brał!

Nocą gdym błądził po ulicach

(Pisać wiersz powyższy jedenaste lat temu, w styczniu, 1903, znakomity poeta, wieszczyn
duchem przewidywał dni dzisiejsze).

I wybuchł jeden wielki płacz,
a radość lka w nim i wesele...
I wybuchł jeden tęskny płacz,
co splukał smutek, żal i bólu wiel.
I płynie radosny ten jęk po przez
łańcy

A lud polski klęczy rozekłany
i ziemię całując gorącemi usty,
w jedną uderza pieśń piersią muca

Alleluja! biją dzwony,
i ponad pola płyną tony
• spiżowe, mocarne,
a takie wesołe, takie gwarne...

S. Bandrowski

Baśniowych domów chłonąc dziw
O zmierzchłych losów tajemnicach
Zaklęty w kamień gadał gryf;
Z blachy srebrnymi pękły trumny,
W purpurze stawał zmarły świat,
I takim byłeś Gdańsku dumny,
Jak za Zygmunatów złotych lat.

Nad falą morza niespokojną,
To samo niebo, pełne lśnienia,
Ale bandera z ręką zbrojną
Już nie szybuje w jutra dzień;
Przyległy orły bystrołotne,
Z serc ludzkich patrzą, z swoich gniaz
Na morzu — fale mkną powrotnie,
Na niebie — wieczny powrót gwiazd

Tak płynie Wisła, jak płynęła,
I szumi Bałtyk, jako wprzód,
O, stary Gdańsku! ludzkie dzieła
Królewski ducha przetrwa cud!
Przez zagojone stare blizny
Może się ziszczą wielkie dni, —
Latarnio morska słowiańszczyzny
W śnie o przyszłości witaj mi!

Artur Oppman (Or-01)

SPOTKANIE.

I.

Było to wiosną 1915 roku. Pułk uła-
nów rosyjskich, w którym służyłem wów-
czas, po tryumfalnym wkroczeniu do
Przemyśla, w którego blokadzie czas ja-
diś się znajdował, został nagle przerw-
zony nieodwołalnym rozkazem z twier-
dzy tej w odległy kąt Bukowiny, a sa-
ną granicę rosyjską, gdzie ciągnęły się
wówczas nasze i nieprzyjacielskie oko-
py. — Rozkaz ten tłumaczono sobie prze-
widywanymi walkami decydującymi na
amtym froncie, które miały utworować
nam drogę na Węgierską równinę, gdzie
stwierzało się znowu pole dla służby
czysto kawalerskiej i dla takiego prze-
lewszystkiem pułku, jak nasz pułk uła-
nów. Rzeczywistość stwierdziła zupełnie
co innego: zrobić przerwę we froncie
wcale się wojskom naszym nie udało,
ny zaś uieszczeni kawalerzyści, za-
niast ataków i harców po Węgierskiej
równinie, zawiedzeni zostaliśmy do oko-
pów do pomocy przemęczonej piechocie.
Pożegnaliśmy wówczas na długie dni
tygodnie konie nasze i zaciąwszy usta,
poszliśmy pełnić bez szemrania nowe
nasze obowiązki.

Któregoś dnia wieczorem powracając
z pieszego podjazdu wprost na przeza-
naczoną dla nas pozycję, gdzie spodzie-
wałem się zastać już mój szwadron, za-
trzymałem się wraz z moimi ułanami
przed gankiem starego szlacheckiego
dworu, o którego obecnym stanie świad-
czyły wymownie powybijane wszystkie
prawie szyby w oknach i drzwi wejścio-
we wyjęte z zawiasów. Ukazał się we
drzwiach tych dragoński podoficer o
ospowatej twarzy i na zapytania moje
nie nadszedł, i, że oni, dragoni, cze-

kują jego przyjscia każdej chwili, gdyż
dawno już należał im się zmiana z tej
„parszywej“, jak się wyraził, pozycji.
Usłyszawszy to wszystko, wydałem nie-
które rozporządzenia moim ludziom, sam
zaś wszedłem za podoficerem do wne-
trza domu.

Wionęło na mnie chłodem i pustką.

Na posadzce pierwszego pokoju, do któ-
rego wszedłem, zobaczyłem porozrzucane
wiązki brudnej słomy, nawpół zgnitej i
cuchnącej, gdzie odpoczywała przed na-
szem przyjsciem piechota, jak objaśnił
mnie dragoński podoficer. W ścianach,
tkwiły haki od obrazów, czy portretów,
które dawno już zapewne zostały ze
ścian zdarte i poniszczone. Poza to ani
jednego sprzętu nigdzie. Wszystko zo-
stało tu połamane i wyniesione. I jakby
na ironię górował nad tem wszystkiem
polski napis wymalowany wielkimi lite-
rami na ścianie przeciwległej wejściu:
„Gość w dom — Bóg w dom“.

„Mili goście — pomyślałem, — wandalo
nowożytni“.

Szybko przechodziłem przez szereg po-
koiów, szukając jakiegoś sprzętu, na któ-
rym możnaby odpocząć po długim pie-
szym przemarszu; niestety, zostało tu tylko
gdzieniegdzie wspomnienie po dobroby-
cie, jaki tu kiedyś panował: tu i ówdzie
widniały szczątki połamanych na opał
mahoniowych mebli; jakieś resztki tu-
reckiej otomany z wyszarpanymi sprę-
żynami. W pewnej chwili zaszeleściły
mi pod nogami stopy kartek, porozrzu-
canych na posadzce. Nachyliłem się, pod-
niosłem z nich kilka. Były to rzadkie
francuskie wydawnictwa, a raczej po-
szarpane szczątki — „białe kruki“ z XVIII
stulecia, prawdopodobnie latami całymi
kolekcjonowane przez właścicieli.

Nieopodal natknąłem się na ukrytą pod stosami tych kartek ramę jakiegoś obrazu. Po chwili miałem możność przekonania się, że patrzy na mnie z tych ram jakiś stary szlachcic w kontuszu, barwy województwa Ruskiego, z jedną szlifą na ramieniu, jak to po sejmie czteroletnim noszono.

Szlachcic miał starannie wyklute bagnetem czy nożem oczy i domalowane atramentem ośle uszy...

Deptały po tym portrecie starego pana, może dziedzica tego dworu, co kazał ów napis: „Gość w dom — Bóg w dom” — jako dewizę swą wypisać, deptały i kopały go wzgardliwie ciężkie, gwoździami podkute buty ostatnich w jego dworze.

— Było więcej takich wymalowanych panów i pań — pośpieszył objaśnić towarzyszący mi podoficer — ale piechury, co siedzieli tu przed nami, podpalali niemi drzewo w piecu, kiedy im zimno było.

— I doskonale zrobili — zauważyłem — przynajmniej przestali patrzeć ze ścian ci starzy panowie na to, co ta zgraja z ich dworem wyrabia...

Wszedłem do ostatniego pokoju.

Był to najwidoczniej pokój wspólny sypialny państwa domu. Jakieś szczątki szerokiego łóża z poodbijanymi połamanami nogami, leżały na środku tego pokoju.

Odarte w wielu miejscach błękitnawo obicie na ścianach zwieszało się żałośnie mi strzępami.

Na suficie dwa wymalowane jasnowłose aniolki o pulchnych policzkach i dziecinnie radosnych uśmiechach, jakby na urągawisko celowały strzałami ze swych łuków w kierunku tego połamanego, sponiewieranego łóża.

Ściany zostały upiękzone natomiast napisami węglem najordynarniejszych wyrazów i wierszyków w języku rosyjskim i niemieckim, bo i niemieckie wojska przedtem tu gościły. Napisy te uplastycznione zostały w paru miejscach

pornograficznymi rysunkami jakiegoś domorosłego artysty-żoldaka.

I wśród tej całej ohydy, jakby zabłakane wspomnienie po innym życiu, jakie tu panowało — w wielkim nawpół pękniętym marmurowym wazonie, co stało w ciemnym rogu tego pokoju, widniał pęk dawno zeschłych kwiatów, dziwnym zbiegiem losów nietknięty dotąd przez nikogo.

Była to jakby ostatnia zamała już pamiątka po tych, co tu kiedyś żyli — dziś tułacach bezdomnych...

Przeszedłem znowu ten sam szereg pokojów i stanąłem na ganku.

Słońce już dawno zaszło.

Lekki wiatr szeleścił w liściach krzaków bzu i czeremchy, którymi wysadzona była niewielka aleja wjazdowa. Z dachu dworu rozlegał się klekot bociana.

Nie, ani jednego odgłosu przypominającego wojnę, przypominającego, że o trzysta, czterysta kroków stąd wije się nasz okop, a jeszcze o kilkaset kroków dalej — okop naszego przeciwnika; że każdej chwili może zakotłować się tu od granatów, co przedrą się przez gałęzie i liście tych spokojnie kołyszących się krzaków, uderzą w dom, zmiotą bez śladu gniazdo, na którym tak klekocze sobie wielki biały bocian.

Cicho na pozycjach.

I choć nie jestem w tych obu okopach, zda się widzieć, jak szykują się w nich do snu zmęczeni żołnierze i tylko czaty bacznie wpatrują się wśród mroku w kontury nieprzyjacielskiego blindażu, czy aby „on“, ów nieprzyjaciel, nie podkłada się podstępnie.

Ale i „on“ szykuje się też do snu i u niego to samo dzieje się w okopie.

Cicho wokoło.

Słyszę wreszcie przytłumiony zbliżający się chrzęst oreża i kroki miarowe wielu nóg.

To spóźniony szwadron nasz nadciąga. Chwila jeszcze i już jestem między naszymi ułanami, składam raport dowódcy.

Szwadron zostanie rozbity na trzy

części, na trzy placówki. Młody tymczasowy dowódca rozdziela na odpowiednie placówki plutony, wysyła je, nie tracąc czasu. Sam rusza z drugim i trzecim plutonem, w którym to właśnie służyłem, na główną placówkę, do której przewodnikiem nam jest pozostawiony w rozbitym dworze dragoński podoficer...

Zaczęliśmy schodzić ogrodową aleją, potem wąską ścieżką, w jakieś parowy, którymi znowu dotarliśmy do cmentarza, za cmentarzem przecięliśmy części zabudowań wioski, aż doszliśmy do wysuniętej za wioską oddzielnej chaty, która była miejscem naszego przeznaczenia. O sto kroków od niej, wśród drzew chłopskiego ogrodu, ciągnął się nasz okop.

Nastąpiło oddawanie nam przez dragonów uczestku, objaśnianie i słabszych i silniejszych miejsc jego oraz wszelkich niezbędnych w takich razach szczegółów.

Nareszcie, kiedy już wszystko zostało rozstawione, gdzie należy i ostatni dragon opuścił maleńkie chłopskie podwórze, weszliśmy obaj z dowodzącym szwadronem porucznikiem do naszej izdebki w chacie i wyciągnawszy się na ławkach, patrząc w brudny sufit, na którym mogliśmy nawet przy ogarku naszej świecy policzyć w różnych kierunkach pełzające ogromne „prusaki“ zaczęliśmy wywoływać wspomnienia czasów przedwojennych, wspomnienia wykwintnych pensjonatów zagranicznych i plaż nadmorskich, gdzie żyliśmy w podobnych pozycjach, patrząc w lazur nieba. Śmiejąc się nad kontrastem terażniejszości w stosunku do tamtego przeszłego życia, przeszliśmy na inny temat i zaczęliśmy cokolwiek cynicznie analizować zalety i wady ostatnich przyjaciółek.

Wreszcie rozmowa urwała się — nie było o czym więcej mówić.

Wyciągnąłem z za żołnierskiej bluzy jakąś książkę, podniesioną z podłogi w rozbitym dworze i zagłębiłem się w czytanie.

Był to jakiś romans francuski z przesz-

lego stulecia, bardzo nudny i doskonale usposabiający do snu.

Odrzuciłem go po jakimś czasie i otuliwszy się szczerlnie szynelem — zasnąłem.

Śniły mi się sny dziwaczne.

Silne szarpnięcie obudziło mnie z tych przykrych widziadeł.

Przy słabym blasku świecy dojrzałem swego czasowego dowódcę szwadronu.

— Gadasz coś przez sen przez całą noc — ozwał się tonem wymówki — i spać mi nie dawałeś. Obudźże się teraz i zechciej przyjmować wszystkie papiery. o ileby w czasie mojej nieobecności przyszły.

— A ty dokąd się wybierasz? — spytałem siadając na ławce.

— Otrzymałem rozkaz stawienia się niezwłocznie do dowódcy pułku. Nie dalej jak za trzy kwadransy będę z powrotem.

Skierował się ku drzwiom.

— Czekałże! — zawołałem za nim — przecie tu na głównej placówce niema prócz ciebie żadnego oficera, komu więc na ten czas pozostawiasz dowództwo?

— Mówię ci — powtórzył trochę podrażniony — że odjeżdżam w małoważnej sprawie i wiem, że wrócę nie później, jak za trzy kwadransy. Przez ten czas i o tej porze nie się tu stać nie powinno, skoro od tygodnia przeszło nieprzyjaciel siedzi spokojnie. O cóż więc chodzi? O formalistykę? W takim razie dobrze, pozostawiam tobie prawo rozporządzania się w moim imieniu.

Nim zdążyłem mu odpowiedzieć, już go nie było.

Zgasilem świecę i uniosłem grubą sukienną zasłonę wiszącą na okienku.

Świtało.

Z ciemności coraz wyraźniej wylaniały się kontury chłopskiego ogrodu.

Pod białymi sosnami można już było z łatwością odróżnić ciemne grupy przytulonych do siebie śpiących naszych ułanów.

Uważnie nadstawiłem ucha — cisza

wszędzie nie zakłóca ani jednym wystrzałem.

Jak długo sen mój trwał — nie wiem...

Zbudził mnie tak dobrze mi znany trzask austriackich kul i turkot kulomiotu.

W Jednej chwili byłem na nogach, porwałem za czapkę i pehawszy drzwi, wyskoczyłem z chaty.

Było już prawie zupełnie jasno, mgła tylko przysłaniała dalsze przestrzenie.

— Do broni zawołałem — do mnie podchorążowie!

Obaj podchorążowie plutonów, stanowiących główną placówkę, podbiegli na moje wezwanie. Właściwie obaj byli starszej rangi odemnie, jako od podoficera wolontariusza, jednak weszło w zwyczaj już dawno w szwadronie, że mając sobie polecane oddzielne zadania, niejednokrotnie pełniłem funkcje oficerskie, zwłaszcza przygotowując się do tej przyszłej rangi, i dla tego i tym razem żadnego z podchorążych nie zdziwiło moje wystąpienie.

Nie zwlekając, wydałem im rozkaz w imieniu nieobecnego dowódcy szwadronu, by zebrali swoje plutony i poprowadzili je za mną do okopu, gdzie dla bezpieczeństwa zostawialiśmy tylko mocne warty, dając możność pozostałym ludziom odpoczywać wygodniej.

W oka mgnieniu zebrały się plutony. Poszliśmy.

Przejsz tę przestrzeń mniej więcej stu kroków do okopu, nie był rzeczą prostą, — nieprzyjacielskie kulomioty zasypywały kulami jak gradem ogród, przez który pozginany w pałak, osłaniając się gdzieś gdzie konarami bardzo grubych drzew, — przemykaliśmy się biegiem do naszego okopu. Nie obeszło się bez strat — paru rannych ułanów.

Wreszcie wskoczyliśmy do okopu. Porwałem za polową lornetę.

Ze mgieł wylaniały się gęste tyralierskie łańcuchy, nieprzyjaciela, który porzuciwszy swój okop, osłaniając się każdą wyniosłością terenu, podbiegał ku nam.

Atak ten podtrzymywany był rzęsi- stym ogniem pozostałych w okopie Au- strjaków.

Złudzeń żadnych być nie mogło — nie- przyjaciół postanowił siłą swego bagnetu odebrać nam naszą pozycję.

Położenie moje stało się teraz najgor- szem, jakie można sobie wyobrazić w tych warunkach. Dowódca odjeżdżając, pozostawił mi prawo rozporządzania się w jego imieniu, ale dlatego tylko, że nie przewidywał nic ważnego, boć w innym wypadku oddałby to dowództwo starsze- mu z oficerów na bocznych placówkach, to jest kornetowi swego szwadronu.

Co miałem robić? Korneta zawiada- miać o nieobecności dowódcy i prosić go, by przybywał na główną placówkę — która była kluczem całej pozycji i skąd powinien iść ster rozporządzeń — było za późno.

Placówka jego była bowiem dość od- dalona, a łańcuch tyralierów nieprzy- jacielskich podchodził coraz bliżej i bliżej.

Pozostało mi jedno, dość ryzykowne wyjście; nie nie zawiadamiając nikogo o nieobecności dowódcy, jego imieniem rozporządzać się całym szwadronem, to jest i dwoma naszymi oficerami z bocz- nych placówek.

Czas naglił.

Pamiętając całą sytuację rozmieszcze- nia naszych wart polowych i okopu, gdyż razem z oficerami rozpatrywaliśmy to poprzedniego wieczora, według szczegó- łowej mapy, i pamiętałem również, że z wysuniętej cokolwiek naprzód placówki korneta kulomiot nasz tam umieszczony, działać może wzdłuż naszego okopu do- piero wtedy, kiedy odwołaną zostanie lewo-skrzydłowa warta polowa z placów- ki chorążego, znajdującą się na linii strzału kulomiotu.

Tymczasem tyralierzy lada chwila mo- gli już dojść do linii na której podpa- dali pod ów flankowy ogień naszego ku- lomiotu.

Nie tracąc więc chwili czasu, pchną-

łem najbliższego ułana z rozkazem do polowej tej warty, by zaraz posterunek swój opuściła, jednocześnie zaś do kor- neta, do którego było cokolwiek dalej, wysłałem drugiego ułana, rozkazując w imieniu dowódcy szwadronu rozpocząć kulomiotowy ogień flankowy na nieprzy- jaciela wzdłuż naszego okopu, jak tylko nastąpi odpowiednia chwila.

Tymczasem ułani nasi smalili karabi- nowym ogniem podchodzącą nieprzyja- cielską piechotę.

Podniosłem ponownie lornetę do oczu, by lepiej jeszcze zlustrować położenie rzeczy.

Łańcuch nieprzyjacielski szedł, pomi- mo naszego ognia na nas z taką bra- wurą, jakiej dotąd nie widywałem w austriackich wojskach.

— Prusacy chyba -- pomyślałem, — albo Węgrzy.

Kształt ubioru głowy mieli jakiś inny niż cesarsko-królewskie wojska — w każ- dym razie nie były to też i pruskie pi- kelhauby.

Coraz byli bliżej nas i bliżej.

W pewnej chwili stanął koło mnie do- wodzący lewo-skrzydłową polową wartą podoficer raportując, że warta jego już się cofnęła do ogólnego okopu.

Mineło jeszcze parę minut. Zacząłem już denerwować się, że ułan wysłany do korneta po drodze został zabity lub ranny i nie dotarł do miejsca, kiedy ku memu zadowoleniu ozwał się z placów- ki korneta kulomiot nasz najpierw kró- tko, dorywczo, próbując celności wystrza- łów, potem całą wstęgą kul śmiertcio- nośnych.

Ze zdwojoną energią zawtórowaliśmy mu z karabinów z głównej naszej pla- cówki, biorąc w ten sposób przeciwnika w krzyżowy ogień.

Rażeni z przodu i ze skrzydła, tyralie- rzy nieprzyjacielscy, widząc, że nie za- sypiany sprawy i dzielącą ich od naszego okopu przestrzeń okryją tylko własnymi trupami z bardzo wątpliwym rezultatem, rzucili się do odwrotu prze- śladowani naszymi wystrzałami.

Atak został odparty.

Odetchnąłem swobodniej. Odpowie- dzialność, jaka spadała na mnie za na- wpół samowolne dowodzenie szwa- dronem, zredukowała się teraz do „mi- nimum”.

Ogień na całej nieprzyjacielskiej linii nagle się urwał, niebawem i nasi poszli za tym przykładem i tylko oddzielni amatorzy podstrzeliwania każdego nie- bacznie wysuwającego się z okopu prze- ciwnika, wymieniali jeszcze sobie kule specjalnego przeznaczenia.

Potem znowu zaparkował spokój na całej linii a z nim wesołość wśród uła- nów, jak bywa zwykle po nie męczącej, a udatnej potyczce.

Strat nie mieliśmy prawie żadnych.

II.

W pewnym czasie od strony prawo- skrzydłowej placówki zbliżyła się ku nam grupa ludzi.

— Jeńca prowadzą! zaczęto sobie po- dawać z ust do ust wiadomość — jeń- ca austriackiego!

Trzej nasi ułani stanęli przedemną, mając między sobą wziętego do niewoli nieprzyjacielskiego żołnierza z raną w lewym ramieniu, opatrzoną naprędce, już najwidooczniej u nas, „indywidual- nym” bandażem, przez który sączyła się krew.

Ale nie austriacki był to żołnierz. Na głowie miał niewysoką rogatywkę, pro- chowego koloru, ze srebrnym polskim orzełkiem nad daszkiem...

Bywają nieoczekiwane, rzadkie spo- tkania, kiedy widok czyjś odbiera na chwilę panowanie nad sobą, kiedy na- gly skurecz chwytą za gadło, a w oczach ciemno się robi. Tak spotykają się po długiej rozłące ludzie niegdyś blizy so- bie, co wiele bólów i radości przeżyli razem, zanim rozdzieleni zostali, przez losy. W ciągu jednej chwili, gdy ujrzą się znowu, i wpatrują się w drogie so- bie, choć już przez czas zmienione rasy, cała ich wspólna przeszłość staje im

przed oczyma, a lzy wewnętrzne po tem co już niepowrotne dławia słowa powitania.

Ale ja nie znalazłem tego młodego jasnowłosego chłopca, nie widziałem go nawet przedtem nigdy — był on mi zupełnie obcym.

A jednak długa chwila upłynęła, zanim mogłem spokojnym głosem zadać mu pytanie w ojezystym naszym języku:

— Pan służy w Legjonach?

Teraz na jego twarzy odbiło się zamieszanie. Ale trwało to tylko przez jedno mgnienie oka. Usta jego wykrzywił skurecz pogardliwy.

— Tak jest — odpowiedział twardo nie podnosząc na mnie oczu.

— Więc to wyście z taką furją atakowali nas przed chwilą?

Skinał potwierdzająco głową.

Znowu zamilkłem.

Stałem w okopie plecami do pola, na które skierowywałem przed kwadransem kulomiot i karabiny naszego szwadronu, ale zdawało mi się, że widzę w tej chwili jasno przed oczami, nie odwracając głowy, widzę je pokryte grupkami ciał skrwawionych, dogorywających ciał polskich strzelców...

Chciałem mu jeszcze zadać nowe pytanie, ale obok stojący ułan zwrócił mi uwagę, że zbliża się do nas dowodzący szwadronem pomocnik. Przybrałem służbową postawę i przystąpiłem do niego, złożyłem raport o tem, co zaszło w jego nieobecności.

— Cały atak trwał mniej więcej kwadrans? — spytał, wysłuchawszy raportu.

— Tak, mniej więcej.

— No, ale też mam pecha — zaklął cicho i już nieoficjalnie — akurat wezwano mnie w tym czasie. A tobie bardzo dziękuję... — uścił mi rękę, potem postępując naprzód spojrzal na jeńca:

— Zdaje się, że mundur Legjonów Polskich!

Jasnowłosy strzelec podniósł na niego wielkie marzycielskie oczy i spokojnie odpowiedział po polsku:

— Tak, jestem polskim legionistą.

Porucznik zwrócił się do mnie:

— Zdaje się, że jeńiec nie zna rosyjskiego — bądź łaskaw być tłumaczem.

— Jakie siły wasze stoją tu naprzeciwko naszego okopu! — pytał dalej.

Powtórzyłem po polsku pytanie.

— Wiadomości takich ucziwy z niego nierz nie zdradza — otrzymałem odpowiedź i przełożyłem ją zaraz porucznikowi.

Skinał z uznaniem głową.

— Spytaj go w takim razie, jeszcze skąd jest rodem, i zaraz trzeba go będzie odesłać do sztabu dywizji.

Nim zdążyłem przełożyć pytanie, jeńiec podniósł energicznie głowę i patrzył śmiało obu nam w oczy, rzucił dwa razy po rosyjsku:

— Ruskij poddannyj.

— Ach tak — ozwał się porucznik zmienionym tonem — nasz poddany. My tu walczyliśmy o zjednoczenie ziem polskich i uwolnienie was z niemieckiego jarzma, a ty, Polak, poszedłeś w służbę Niemców, największych naszych i waszych wrogów.

W odpowiedzi było milczenie.

— Czegoż milczysz! — zapalił się porucznik — no cóż, miej odwagę powiedzieć, że wierzysz więcej obietnicom Wilhelma i starego Franca, niż naszemu cesarowi.

Legjonista potrząsnął przecząco głową.

— Niczem są dla mnie wszystkie obietnice. My legjoniści bijemy się o wolność i nikomu niepodległą Polskę i sami ją wywalczymy.

Porucznik wzruszył ramionami.

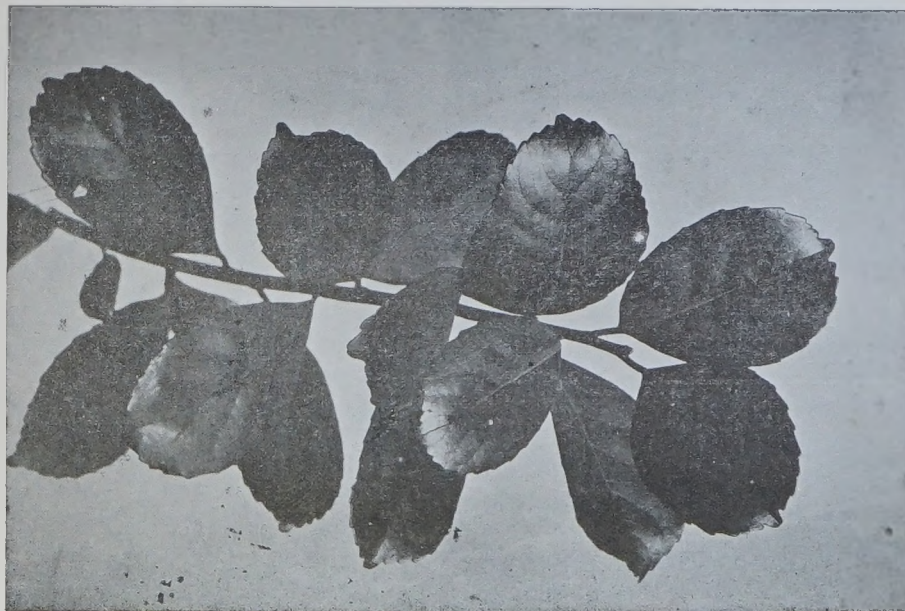
— Fanatyk — mruknął — nie dogadasz się z takim filozofem. Trzeba go odesłać do sztabu dywizji, niech tam sobie robią z nim, co im się podoba.

Wyrwał kartkę z polowej książki i zaczął na niej coś pisać.

Przysunąłem się wówczas zupełnie blisko do jeńca:

— Przyznał się pan do poddaństwa rosyjskiego — zwróciłem się do niego

HERVA MATTE



o krótkiej chwili namysłu — czy wie pan, co to pociąga za sobą!

— Wiem — brzmiała odpowiedź — będę rozstrzelany.

— Tak, właśnie. Otóż chociaż walczyliśmy przeciw sobie, jednak walczyliśmy dla tej samej idei, dążąc tylko do niej odrębnymi drogami. Dopiero przyszłość pokaże, która z tych dróg była lepszą. Więc tymczasem pomijając to, wracam się do pana tylko jak Polak-żołnierz do Polaka-żołnierza z jedną prośbą.

Ze zdziwieniem podniósł na mnie oczy.

— Z prośbą do mnie!

— Tak, z prośbą — powtórzyłem. — Był to w sąsiedniej dywizji niedawno wypadek, że wzięto do niewoli poddanego rosyjskiego z ukraińskiego legionu. Miało go też jako zdrajcę rozstrzelać. Otóż żołnierz ten, który początkowo imponował wszystkim swoim spokojem i zimną krwią gdy doszło do egzekucji i kiedy już miał stanąć przed obliczem śmierci, złamał się nagle, zapłakał, zaczął błagać o mu darowano życie, przyznając się do swej omyłki, przeklinając ją, bijąc się z żalu w piersi. Po pewnych namysłach władzy, poszedł wtedy raport o ulaskawieniu go — i został ulaskawionym.

— Czy chce mi pan poradzić tego samego systemu — spytał ironicznie.

— Przeciwnie. Chcę prosić, by zachował Pan nieugiętą dumę aż do samego końca aż do chwili śmierci, jak to żołnierzowi polskiemu przystoi — by się Pan nie poniżył..

Jasnowłose chłopiec pierwszy raz utkwil we mnie swe wielkie oczy z wyrazem życzliwości, bez poprzedniego cienia ironji i chłodu.

— Może być Pan pewien — rzekł z mocą — przyrzekam to Panu.

Nic więcej nie mówiliśmy ze sobą.

Kartka do dywizji była tymczasem napisana i doręczona jednemu z konwojujących jeńców ulanów.

— No, w tył zwrot i marsz! — sko-

menderował krótko dowodzący szwadronem.

Poszli.

Przeprowadzałem ich oczyma.

Długo jeszcze migąła mi między drzewami szara niewysoka rogatywka...

W jakiejś chwili uczulem dotknięcie mego ramienia.

Porucznik uśmiechał się do mnie życzliwie:

— No, mój samozwańczy dowódco szwadronu — przemówił żartobliwym tonem — wobec tego, że udała ci się twoja wojenna awantura, nie pozostaje mi nic, jak przedstawić cię do następnego krzyża św. Jerzego.

— Tym razem nie zrobisz mi krzyżem żadnej nieprzyjemności — odpowiedziałem trochę oschle.

— Cóż to znowu! Zwarjowałeś! — zdziwił się.

Wskazałem mu wtedy na pole, gdzie leżały grupki ciał poległych i przypomniałem mu, że to moi rodacy.

Zdawał się nareszcie zrozumieć, jakie powodują mną uczucia i dlatego zapewne mógł powstrzymać się od jednego pytania:

— Powiedz mi — rzekł — czy gdybyś przed atakiem wiedział, że to Polacy, zrobiłbyś pomimo tego te same zabójcze dla nich rozporządzenia!

— Słowo w słowo te same — odpowiedziałem, patrząc mu prosto w oczy — bo żołnierzowi na posterunku nie wolno ulegać żadnym sentymentom.

Poznałem z jego twarzy, że niezupełnie mi wierzył, było mi to zresztą wysoce obojętne.

Wyskoczyliśmy z okopu, kierując się ku chatce, gdzie spaliśmy w nocy. Poprosiłem swego dowódcy, by mi pozwolił przejść teraz na prawo-skrzydłową naszą placówkę, skąd najlepiej widocznym było całe pole, po którym szli na nas legjoniści.

Zgodził się naturalnie i po kilku mi-

nutach siedziałem już pomiędzy brzo-
zami niewielkiego chłopskiego zagajnika,
na świeżej darni, wilgotnej jeszcze od
porannej rosy.

Słońce już weszło.

Na gałęziach brzoź, okrytych świeżą
zielenią, trzepotały się wesoło jakieś ptaki.
Tuż pod nogami memi na wyłobionej
przez deszcze drożynce, dostrzegłem ba-
wiące się radośnie dwa podłużne owady
o czarnych skrzydłach, o czerwonych
lapkach. Stawały one na tylne nogi, opie-
rając się pyszczkami, jak głyby bodząc,
to znów tarzając się na piaszczystej
dróżce. Jakaś wielka mrówka przeszła
koło nich szybkim krokiem, niosąc zdo-
bycz — drobną muchę.

Zdaleka doszło mi do kłopotanie bo-
ciana — może z tego samego gniazda na
rozbitym dworze. Życie kipiało wokoło
odrębne dla każdego stworzenia, nie
zmieniało swego trybu jak codzien, jakby
nie tu nigdy tego spokoju nie przery-
wało, jakby nie rwały się przed nie-
dawną chwilą eksplodujące kule, skła-
dające daninę śmierci.

A tymczasem tam dalej pomiędzy na-
szym i austriackim okopem, jakby na
uragowisko temu słonecznemu dniowi i
tej radości, która tu wokoło w natu-
rze kipiała, leżały ciemne ciała pol-
skich strzelców, okryte już całunem
śmierci.

Patrzyłem na te ciała starając się je
teraz policzyć: tu samotny jeden strzelec,
tam trzech blisko siebie, jeszcze dwóch
i jeszcze...

— Nie wróćcie już do Polski, za którą
tu legliście — myślałem. — Długo napró-
żno czekać was będą ci którzy tam w Pol-
sce pozostali. Aż dojdzie do nich wieść,
że już tego, kogo oczekują, więcej nie
zobaczą. „Polegli w takiej to bitwie“ bę-
dzie sucho brzmiała urzędowa wiado-
mość. Kochanka, może młoda żona, usły-
szawszy o tem, zblednie, krzyknie, przez
tydzień będzie chodzić z zapłakanymi
oczyma, potem stopniowo pogodzi się z
losem — odda innemu swe serce....

Ale będzie kto, ktoś długo nie zechce

uwierzyć, że nie wróćcie już nigdy. W
plakane, starcze oczy matki wtulona
we framugę okna, długo będą wpatry-
wać się w dal, wyglądając waszego po-
rotu dni i wieczory; cicho będą po-
szwały się blade usta w modlitwie, by
sprawil cud i powrócił przepadłego
wieści syna jej, matce. I dawno już
was pamięć zaginie, a one, zgrzybiała
staruszk-matki, jeszcze osłabną nadzieją
przy życiu podtrzymywane, będą
nadzieją, że jednak wróćcie... I nie
dą wierzyć, że dawno już poszarpał
wasze ciała kruki i wrony, a bieleją
kości przyorał już plug chłopa, co upu-
scał wia swoje pola...

Rozległy się za mną jakieś kroki —
odwróciłem głowę.

Ach! i on tutaj — ten stary kapu-
łanów. I nagle powstał mi jak żywy
już zapomniany mój sen nocny. Sen
skrwawionej jego chuście dwóch wojsk
z sobą walczących.

— Sprawdził się sen koszmarny.

Tymczasem starzec stanął koło mnie
wsparty na kij, lecz zdawał się mi
nie widzieć, czy nie chceć widzieć.

Chwilę patrzył na pole. Potem po-
marszczoną spracowaną ręką zdjął
głowy wypłowały kapelusze i prze-
gnal się.

Starca, połyskująca w słońcu bezw-
sa czaszka w pobożnym skupieniu po-
chyliła się na piersi. Głębokie west-
chnienie wyrwało się z tej piersi zapo-
dziej, a do uszu mych doleciały oderwa-
ne wyrazy:

Tym co za Polskę, naszym nieszczę-
nym żołnierzom... i tamtym naszym
dawno już poległym — daj Boże wieczne
odpocznienie...

Ale nie modlitwą poruszyły mi się usta
jak u tamtego starca.

Skądś z odległych zakątków pamięci
powstawać zaczęły dawno, jeszcze w po-
czątkach wojny przeczytane słowa poety,
który przeczuł to, co dziś się tu spe-
niło, który w duszy swej przeżył cały
tragizm dzisiejszego żołnierza polskiego.

I zdawało mi się, że na słowa mo-
dlitwy starca, polegli polscy legjoniści
odpowiadają szmerem wiatru co płynął
od ich łąki-cmentarza:

Rozdzielił nas, mój bracie!

Zły los i trzyma straż...

W dwóch wrogich sobie szajcach

Patrzymy śmierci w twarz...

„W dwóch wrogich sobie szajcach“ —
zdają się powtarzać białe płaczące brzo-
zy poszumem swych liści.

Ale nie wypuszcza z rąk karabinu
żołnierz - Polak z przeciwnego szajca,
nie pozwala by jakkolwiek sentyment
hart jego żołnierski skruszył.

Bo czuje ten żołnierz, że nie będzie
na marne tą ofiarą krwi bratniej, którą
składają oni obaj w imię jednej wiel-
kiej idei, przeczuwa on:

„że ta, co nie zginęła
wyrośnie z naszej krwi“

Szum cicho wiatr po łące, plynie ku
mnie i ku temu starcowi pochylonemu
w kornej modlitwie i unosi ku niebio-
som jego westchnienia, może jedno
z ostatnich westchnień przed bliską już
śmiercią.

— I tym, co Jej tu nie doczekają daj
Boże Polskę w niebie.

POWIEDZ WIOSNO!

— Powiedz, wiosno luba wiosno,

Powiedz, proszę cudna pani,

Czy przychodzisz dziś radosna

I co niesiesz ludziom w dani?

— Ja przychodzę, jak co roku,

Jak królowa w swej koronie;

Miły uśmiech niosę w oku

I serdeczne czucie w łonie.

— Ja nie o to ciebie pytam,

Choć mię uśmiech twój raduje,

Choć całemi pierśmi chwytam —

To, co cudna pierś twa czuje.

— Idę z końca, aż do końca,

Wzdłuż po polu — rzucam siewy

I sprowadzam więcej słońca

I skowronka mile śpiewy...

— O, nie o to ciebie pytam,

Choć mię cieszy twoje słońce,

I skowronka rad powitam

I twe kwiaty tam na łące...

— Więc już powiem mój ty drogi,

Z czem przychodzę dziś do ludzi:

Niosę szczęście w każde progi,

Niech się każdy cieszy — budzi...

Niech się budzi, niech powstaje

Ludu siła, ludu władza —

Niech-że reszta władców taje,

Bo swobodnie żyć przeszkadza

Takie dary ludziom niosę,

Bom ja dzisiaj wiosną ludów —

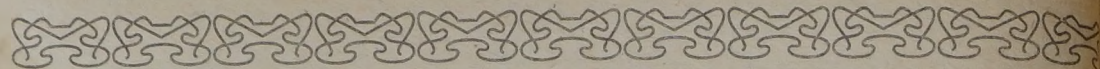
Gdy rozpuszczę s'oją kosę,

To pokażę więcej cudów...

Ludwik Żurawicz

W kwietniu 1919 roku.





Wyjazd na Polowanie.

(HUMORESKA.)

— 8308 —

Przed dworkiem ogród zakwitły, koniec września, jakby te prześliczne kwiaty, ta rozkoszna zieleń chciała się pożegnać z człowiekiem, chciała po raz ostatni ludzkim oczom przedstawić się w całej swej krasie. Za kilka, kilkanaście dni zejdzie w nocy przymrozek, wszystko to kwiecie pod kosą śmierci padnie...

Mały purpurowy się czerwienią, powoję bujne kwitną, ostróżka szafirowa jako to niebo, grządki całe chwieją się bukietami różowych, liliowych, białych i niebieskich astrów. Ze środka zielona, gruba lodyga do góry strzela w ogromne liście strojna, szczyt lodygi zwiś ku ziemi pod ciężarem kwiatka, który dźwiga: to słonecznik.

Ogromna czarna tarcza w żółte liście dookoła zwieńczona, na zielonej gwieździe tronu osadzona, złoty liść opada, tarcza prześlicznie tysiącem nasion cyzelowa dojrzewa, trzmiel, który się po niej błąka, niema co jeść, bo kwiatuszki rośliny w czerstwe ziarno się już zamieniły. A u stóp słonecznika ogromna lodyga się plecie, jakby wąż zielony snuł się wśród astrów, wśród buław czosnku, marchwi, piechotnego grochu i męt zielonych. Od lodygi krzywy pokręcony pęd leci, na końcu jego kula złota, pstra w zielone pasy i pręgi cisa-we: to dynia. Bogate, zakwitłe, złote grzędy błyszczą się na dle sadu, w którym na pożółkłej już węgierce z rzadka fioletowy, prawie czarany, puchem niebieskim ustrojony owoc wisi, w którym orzech leszczynowy w zielone trójki owocu się stroi...

Wśród tych czarów jesieni stałem znie-

cierpliwiony, zły, rady ni miejsca siebie znaleźć nie mogąc. Za dwadzieścia minut trzeba wsiadać do pociągu za dwadzieścia minut przyjdzie mas na na przystanek. Tu w domu naszego znajomego mieliśmy się wszyscy z stąd mieliśmy iść na kolej, i do najbliższej stacji na polowanie jechać. Lot ogromny, z całej okolicy myśliwi zjechali. Tu miało przyjść szczęście, a tu żywej duszy nie masz.

Siadłem przed werandą pod lipą, trzymałem na kwiatne grzędy, na ogro- owocem złoty i czerwony, no — i był wściekły..

Gdy zobaczyłem, że z werandy wyszedł właściciel folwarku, złość moja zwiększyła się jeszcze. Bo ten stary, to sławny nudziarz. Przed chwilą uciekłem od niego. Najpocześniejszy, najlepszy starowiec, ale strasznie nudny. Gadatliwością swą dziurę w brzuchu wierci. Jestem ofiarą, a ofiarą tembardziej pożałowania godną, że on sam siedzi w tym dworze i ma się do kogo wygadać. Dziś się wygada.

Wyszedł z werandy, trzymając numer „Gazety Narodowej“ w ręku.

— Pan czeka na myśliwych? Ja wyszedłem do ogrodu, aby gazetę przeczytać.

— Zajmuje się pan polityką?

— Teraz trochę..

— Dawniej nie?

— Nie miałem czasu, mój panie, książkę ni gazetę. Od wschodu do zachodu człowiek harował, aby mieć spokój na stare lata, a żeby dziecku zos- wie ziemię..

— Pan prenumeruje gazetę?

— Ja nie. Dzieci moje trzymają dzienniki i kupują książki. Im potrzeba. Muszą żyć ze światem, wiedzieć, co się w Europie dzieje.

— Ale widzę gazetę w ręku pana.

— To z plebanji. Wszystko, co czytam, mam od księdza proboszcza. Co ma nowego, zaraz mi posyła. Żywoty księdza Piotra Skargi, powieść o Chmielnickim i Szwedach, kalendarza zawsze mi pożyczycy..

— Dziś dał gazetę?

— Nie on. Ksiądz proboszcz pojechał z rana na odpust. Przykrzyło mi się, posłałem tedy na plebanję, żeby mi służący dał co do czytania.

— Przyniósł „Gazetę Narodową“?

— Tak jest. Dzisiejsza. Dziś jest sobota, dwudziesty szósty wrzesień.

— No, to dzisiejsza. Dowiem się przecie, co się w Europie dzieje. A wie pan, że już z pół roku gazety nie czytałem. Jaki pan czyta dziennik?

— Także „Gazetę Narodową“.

— To pan już dzisiejszy numer czytał?

— Nie czytałem. Numer dostanę wieczór.

— A to panu najświeższe wiadomości powiem.

— Bardzo panu wdzięczny będę — odrzekłem, wierząc się z niecierpliwości na piętach.

Stary zaczął dziennik czytać.

— Na Bałkanie Turcy broją...

— Niech ich djabli wezmą — rzekłem z niecierpliwością do najwyższego stopnia. — Peltew śmierdzi.

— To nie jest nowina. Ona śmierdzi już od kilku tysięcy lat, to niech że śmierdzi dalej.

— Wilhelm wygłosił mowę..

— Po co oni to drukują? Przecież każdy wie, że on codziennie ma najmniej dwie mowy.

— Oczywiście.

— Żali się gazeta na nieporządki na kolejach. W trzeciej klasie przepelnienie ogromne, ludzie w wagonach nie siedzą, lecz stoją.

— Bardzo słusznie.

— Słusznie mówisz pan, Ja nie podzielam pańskiego zdania. Pan chcesz, żeby w pociągu były łózka?

— W trzeciej klasie pełno żydów.

— Jedź pan pierwszą.

— To wszystko jedno. W trzeciej klasie jeżdżą żydzi, a w pierwszej dziennikarze

— Recenzja teatralna. Wystawiono w teatrze lwowskim „Marję Stuart“, a rolę tytułową grała Modrzejewska. Ja byłem cztery razy w życiu w teatrze, a ostatni raz grała właśnie Marję Stuart Modrzejewska. Jak ślicznie grała! Jak ślicznie! Lubisz pan teatr?

— Nie cierpię — rzekłem, aby przerwać rozmowę.

— No, ale gdyby tak Maryę Stuart grała Sara Bernard, tobyś pan poszedł?

— Nie poszedłbym, gdyby rolę Marji Stuart sama Marja Stuart grała.

— Patrzał pan, w Ameryce jest jakiś młody elektrotechnik Edison, który wynalazł..

— Jakto młody?! Stary jak świat..

— Tu w gazecie napisane, że młody. Otóż ten Edison powiada, że za pomocą elektryczności będzie można rozmawiać na odległość.

— Stara historia. Już można. Telefon.

— Marzy Edison, aby wynaleźć telefon bez drutu.

— Głupstwo. Taki telefon już od dawna jest.

— Gdzie?

— Między Lwowem a Wiedniem.

— Można rozmawiać?

— Właśnie w tem cała sztuka, że nie można.

— Dlaczego?

— Bo ten telefon jest bez drutu, drut jest zawsze przerwany.

— A przecież ten genialny Edison...

— Ale dajże pan spokój z tym Edisonem. Co za genialność! Wynalazł rzecz już dawno w Galicji wynalezioną.

— Książę Bismark, kanclerz rzeszy niemieckiej jedzie do Wiednia.

— Kto jedzie?

— Kanclerz Bismark.

— Jaki kanclerz? On już umarł.
 — Jeśli jedzie, to nie umarł.
 — A ja panu powiadam, że umarł.
 — Tu w gazecie tak stoi. Jedzie do Wiednia, aby odbyć konferencję.
 — To jest omyłka drukarska.
 — Ale czytajże pan, jest wyraźnie wydrukowane.

— Po co ja mam czytać? Wiem na pewno, że Bismark umarł, a całe jego życie jest omyłką drukarską.

— W Wiedniu zajechał do hotelu „zuvier Jahreszeiten“.

— Ten hotel jest też omyłką drukarską. Takiego hotelu we Wiedniu niema. Znam Wiedeń, jak własną kieszeń, wróciłem stamtąd przed tygodniem.

— W przeglądzie politycznym piszą, że Rosja zawarła pokój z Turcją.

— Jakże mogła zawrzeć pokój kiedy wojny wcale nie było.

— Przecie tu jest wydrukowane, że rosyjskie wojska pod Konstantynopolem stoja.

— Mój panie dobrodzieju! Proszę ze mnie nie robić wariata, bo ja, dzięki Bogu, mam zdrowych pięć zmysłów i wszystkie klepki w porządku. Co prawda, to sytuacja na Bałkanie jest bardzo groźna, król Piotr serbski chce abdykować, w Macedonji rozruchy. Bułgarja lada dzień wojnę Turcji wyda, — kto wie, może wojska rosyjskie wkroczą, idąc z północy do Bułgarji...

— Z południa przyjdą, nie z północy.

— Kto?

— Wojska rosyjskie.

— Jakto? Z jakiego południa?

— Jeśli stoja pod Konstantynopolem, to do Bułgarji muszą iść w kierunku północnym.

— Kto panu mówił, że wojska rosyjskie stoja pod Konstantynopolem?

— Tak mówi „Gazeta Narodowa“, którą trzymam w ręku. Czytaj pan.

— Po co ja mam czytać? Znam dokładnie dzisiejszą sytuację polityczną. Jeśli wczoraj Rosjanie byli w Petersburgu,

to dziś nie mogą być w Konstantynopolu.

— A jednak są. Bismark żąda, aby kongres w sprawie tureckiej odbył się w Berlinie.

— Jaki Bismark? Mój Panie! To jest wia-
 domość, która do Lwowa przyszła na galicyjskim telefonie bez drutu. Rozumiesz pan?

— Przeczytam panu telegramy.

— Dziękuję. Oto trzej myśliwi się zbliżają. Idziemy na kolej.

— Wa Wiedniu.

— Zegnam pana dobrodzieja. Sygnały zwiastują nadejście pociągu.

— Z Paryża jest telegram.

— Przeczytam numer wieczorem. Do widzenia!

— Berlin. Zamach na cesarza Wilhelma!!!

— Co!? Zamach?..

— Tak jest.

— Straszne!! Ależ to straszne!! Mów-
 że pan szczegóły!

— Zaraz. Przeczytam następny telegram. „Sprawca zamachu przewieziony do więzienia na Moabitenstrasse.“

— Ależ to okropne!!

— Strzelał do cesarza Nobiling.

— Nobiling?! Jaki Nobiling?! Co pan mówi?! Znowu Nobiling?! Czy to jaka dynastia Nobilingów?! Pokażno pan tę gazetę.

— Oczy moje piorunem po zadrukowanych kolumnach latały. W istocie były wiadomości o kanclerzu Bismarku, o wojnie rosyjsko-tureckiej, o kongresie berlińskim, o Nobilingu, który wykonał zamach na cesarza Wilhelma... Zdawało mi się, że oszalałem. Przecie to dwadzieścia pięć lat temu, jak Nobiling... Nie, to straszne. To zwarzować można. A jednak tak jest. Djabeł chwycił czas, jak kota za ogon, obrócił dawne dzieje i nanowem do życia je powołał. Jeszcze raz oczy moje po gazecie leca — tak jest, oszalałem, trzeba się do domu oblaka-

nych zgłosić, po co mnie mają wozić w kaftanie, kiedy ja z własnej woli pójdę. Ostatnie spojrzenie na nagłówek gazety...

OOO!

Była to „Gazeta Narodowa“ ze

soboty dnia 26 września 1878. Drukowano ją lat temu dwadzieścia pięć.

Przekonałem się, że zdrow jestem w chwili, gdy pociąg, opuściwszy przystanek, był już daleko...

Ludwik Stasiak.

Baśń o morzu i Gdańsku.

(Fragment z ministerjum narodowego „Polska idzie“)

Kaszub. — Ja ta nie chciał niby gadać,

ale, widzę, gadać muszę,
 bo zaparło cosik duszę
 i trzeba się wypowiadać...

Gromada. — Kto?

Kaszub. — Chłop z króla Piasta,
 z pod samego Gdańska miasta...

Gromada. — Prosim...

Kaszub. — By wam było jaśniej,
 od kaszubskiej zacznę baśni...

Żył se w Wiśle jesiotr złoty,

co se pływal i do morza,

i żyła se ryba Boża

Podług woli i ochoty,

ale nastal kres swobodzie

i nie pływa w morskiej wodzie...

Obezy rybak, a lotr z lotra,

zaczail się na jesiotra,

i, stoczywszy boju wiele,

złote mu oberwal skrzele...

Ludu zesła się gromada,

nad jesiotrem każdy biada,

a on temi słowy gada:

— Nie frasujecie się. O wiośnie

nowe skrzele mi wyrośnie!

Leez minęło wiosen wiele,
 i nie rosło złote skrzele...

Dziś dopiero taka wiosna,

gdy się iści wieść radosna!

Bo jak pójdzie człek nad morzē

i wsłucha się w bulgot fali,

to nasłuchać się nie może,

a serce, jak młotem, wali...

Fala... plusk!... Co mówi?...
 Polska!...

Niech mnie skarże Matka Boska,

niechaj stąd nie wyjdę żywo,

jeżeli powiedział krzywo!

Ja ta nie chciał niby gadać,

ale widzę gadać muszę,

i trzeba się wypowiadać...

Jeśli Polska, juści z morzem —

tak, jak w przykazaniu Bożem,

bo bez morza i bez Gdańska,

to z dziadowska, a nie z pańska!

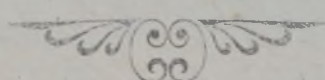
Gromada. — Jeśli Polska, juści

z morzem,

tak jak w przykazaniu Bożem,

bo bez morza i bez Gdańska,

to z dziadowska, a nie z pańska!



„Cicho!... sza!... nie wolno!...”

Dobrze, miło, przytulnie bywało w „razurze” pana Franciszka na Pivnej...

Już tej razury niema. Ubyło w Warszawie w ostatnich latach wiele miejsc dobrych i miłych. Wyrosły na ich miejscu nowe — równie może dobre i miłe... dla innych.

Razura pana Franciszka nie wyglądała na razurę. Gdyby nie blachy mosiężne nad drzwiami, niktby nie domyślił się, że tu goła, strzygą, krew puszczają, wyrwają zęby, przystawiają bańki i pijawki. Pomyślałby raczej, że to ptaszarnia, gabinet zoologiczny lub muzeum osobliwości.

Przed dużym, szerokim „weneckim” oknem od ulicy nigdy nie brakowało gapiów. Przyglądali się słojom z pijawkami i żabkami zielonemi, małym żółwiom, pelzającym po mchu, zwilżonym, jaszczurkom, zamkniętym w szklonych pudełkach, białym myszom, owadom osobliwym... Cieszyła ich wiewiórka, obracająca wiatraczek; bawił tekturowy kapucyn, chowający się przed slotą do malej, również tekturowej budki.

W lecie drzwi stały zawsze otworem.

Nikt z idących od strony Rynku, Zapiecka, Gołębiej nie minął razury, żeby nie wstąpić, choćby na chwilę, choćby dla powiedzenia gospodarzowi „Dzień dobry, panie Franciszku!... „Jak się masz, Franek!...” „Dobrze dziś sąsiad wygląda...” „Jakże tam wasze zdrowie?...”

Pan Franciszek nie przestaje ostrzyć brzytwy, rozrabiać mydła lub wygalać czyjś podbródka, odpowiadał wesoło:

— Dobry dzień panu radey!...

— Daj pyska, chłopie!...

— Aha! dobrze wyglądam... lufcikiem!...

— Moje zdrowie, dziś nad rowem, jutro w rowie!...

Witaniom towarzyszyły ogłuszające wrzaski ptastwa...

Wnętrze wielkiej, niskiej izby, o sklepionym, szeroko-łukowym stropie, było zawieszane klatkami.

Kanarki, szczygły, kosy, trznadły przekrzykiwały się wzajem. Jęczała też przy samej ziemi para gołębi osobliwego kształtu i upierzenia, nieustannie komuś sprzedawana, zamieniana i zastępowana inną.

Ale pierwsze miejsce w tej ptaszarni trzymał — szpak. Był to stary, duży, częściowo już wypierzony ptak, „pamiętający ostatnie powstanie”...

Pan Franciszek mawiał o nim:

— To mój kamrat. Raześmy się chowali, razem wojowali, razem cieszyli — razem teraz biedujemy...

Dziwne imię nosił stary szpak. Nazywał się „Rząd”.

Ludzie obcy, usłyszawszy tę nazwę, kręcili głowami, krzywili usta, czmychali...

— Co za rząd?... jaki rząd?... czyj rząd?...

Pan Franciszek odprowadzał ich na stronę — do samego ucha mówił cicho, lecz dobitnie:

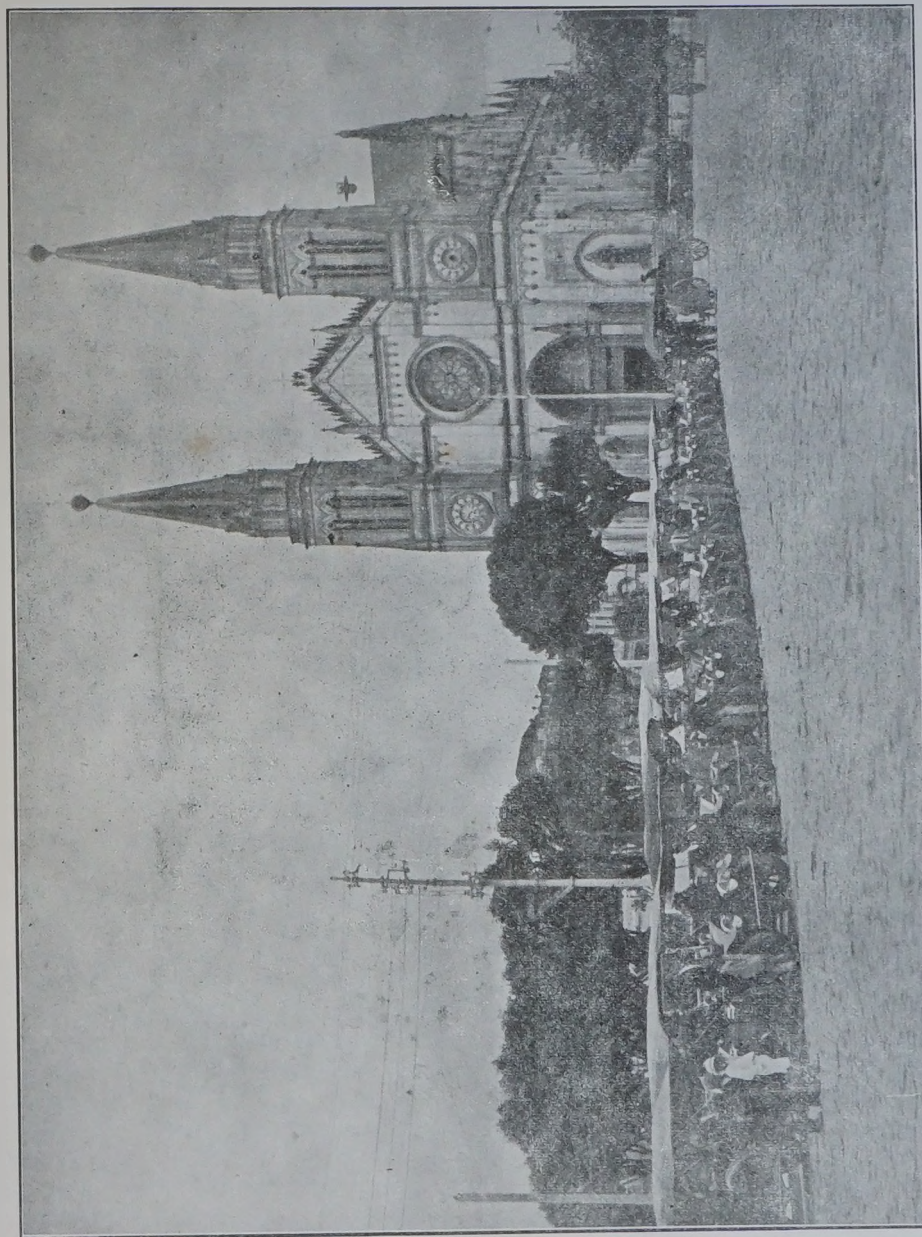
— „Na-ro-do-wy!”

Porozumiewali się oczyma — uśmiechali do pana Franciszka i jego ptaka.

Szpak był zawsze ponury, na troszko — razem: smutny i zły. Tylko swemu panu pozwalał zbliżyć się do klatki; innych dziobał, skrzęczał na nich, jak baba gderliwa.

Śmiertelnie bał się mundurów. Zaledwie wszedł do razury jakiegoś panu mundu-

WIDOK Z PARANY



KURYTYBA — KATEDRA NA PLACU TIRADENTES

durowy, z błyszczącymi guzami, „Rząd“ zeszkakiwał natychmiast z prątką, wciśkał się w najciaśniejszy kącik, dziób chował pod skrzydło, nastraszal pióra i drżał. Odzyskiwał rzeźkość dopiero po wyjściu strojnego pana.

Niegdyś podobno ten szpak był bardzo gadatliwy.

— Dziób mu się nie zamykał od rana do wieczora! — upewniał pan Franciszek.

„Rząd“ otrzymywał od swego pana nieustanne pochwały.

Inne szpaki — opowiadał felczer nie rozumieją, co gadają, ale mój rozumie. Rozumie nie tylko, co sam gada, ale i co do niego mówią. Niech febry dostanę, jeśli kłamię!

W piwiarni „Pod Gwiazdą“ przyjaciel pana Franciszka, zakrystjan od Augustjanów, usłyszał raz od niego następujące zwierzenie.

— Kiedy mnie wówczas ... wiesz kiedy! ... pochwycili i wywieźli — wyprosiłem sobie, żeby mi dali do kompanji mego „Rządu“... Sumienie tknęło ich, „starszego“ pozwolił. No i pojechał ze mną mój „Szpakowski“ na kibitec — daleko, hej! Mrozy były siarczyste; nudy siarczystsze jeszcze. Ani żeby do kogo otworzyć!... Więc myślę sobie: uda się, nie uda... spróbuję. Choć szpaki gadają — więc chyba i do nich można... Spróbowałem, no — i udało się! Z początku szło trochę ciężko.

„Szpaczyński“ ślepki wyrzeszczał, lebkciem kręcił, nie pojmował. Ale gdym mu wytłómaczył raz i drugi, o co idzie — zrozumiał. Odtąd już mi się t k nie ekniło — miałem przed kim serce otworzyć, wypowiadać się, wywnętrzyć... „Szpaś“ słuchał mnie z uwagą, przytakiwał, dziwił się — czasem skrzeknął wesoło, jak by się roześmiał, czasem wrzasnął i pióra nastroszył, jakby chciał powiedzieć: „A niechże ich kule biją!“ Powoli, powoli nauczył się odpowiadać. Odpowiadał krótko, ale zawsze składnie, z sensem... No, i miałem odtąd uciechę i pociechę... Po całych długich wieczorach nic, tylko rum z czajem, albo bez czaju — ze szpasiem

rozmowa. Za oknem śnieg, wiatr, wilki wyją, dzikie koty miauczą i parskają — dookoła śnieg, pustkowicie, biała, okiem nieprzejrzana wydma — a my sobie, dwie sieroty, w ciepłej izbie, przed kominem, gadamy a gadamy... Gadaliśmy tak o wszystkim: o Warszawie, o ojczyźnie, o powstańcach, o więźniach. Gadaliśmy, jak przyjaciel z przyjacielem — ot jak ja z tobą w tej chwili... Może mi nie wierzysz?... Niech febry dostanę!...

Zakrystjan raz po raz nos wycierał i mileżał. Było to już po piątym czy szóstym kufelku — przytem nie wypadła przecie sąsiada na febrę narażać....

Cokolwiek bądź, czasy, gdy „Rząd“ bywał rozmowny, bezpowrotnie minęły. Już on teraz ani słuchał, co do niego mówią, ani tem bardziej odpowiadał. Z gaduły stał się mrukiem. Po całych dniach siadywał na prątku, w zupełnej nieruchomości, osowiały i zły. Czynił wrażenie wypchanego.

Co prawda, i w panu Franciszku wiele się odmieniło. Ożeniwszy się z dwórlą pieniężną, otworzywszy własny „zakład“, stawszy się małżonkiem, ojcem rodziny i „pryncypałem“ — musiał z konieczności spoważnieć, uspokoić się, wystatecznie. Wyłysiał przytem i potłuszczał — co zawsze skutecznie poskramia młodzieńczo porywy.

„Rząd“ wychowany w gorączkowej atmosferze powstania, odznaczał się wielką s'oboda i niepowściągliwością języka. Bez uwagi na nic i na nikogo, wygadawał, na przykład: „Na Starem Mieście, przy wodotrysku, ktoś tam, dostał!... po czymś tam, albo: „Hej, kto Polak, na bagnety!“ albo: „Boże daj, Boże daj, by nam wrócił Trzeci Maj!“ i inne, tym podobne niecenzuralności o Kościuszcze, Kilińskim, Sowińskim, Langiewicz i wielu innych.

A tu „interes“ świetnie się rozwija — na Piwną schodzą się coraz gęściej poważni, tłusci panowie, których sama zewnętrzność okazuje, że figury ważne: z akcyzy, z cyrkułu, z ratusza... Niechże

przy którym z tych gości szpak rozpa-
ple się po swojemu!...

Pan Franciszek zbyt kochał towarzy-
sza swych młodzieńczych przygód, że-
by mu łebka nadkreć — nieraz jednak
w myśli niedobrze mu życzył. Ile razy
też „Rząd“, odezwał się z czemś nie-
właściwym, on mu natychmiast zarzu-
cał chustkę na klatkę, dobitnie powta-
rzając:

— Cicho!... sza!... nie wolno!...

Ptak milknął i, dopóki klatki nie od-
słonięto, siedział, jak trusia. Tracił też
stopniowo humor i głos, odzywał się co-
raz rzadziej — wreszcie prawie zupeł-
nie odzywać się przestał.

Ale raz w majową niedzielę, gdy słoń-
ce, od murów augustjańskich odstrze-
lone, od razury ukosem wpadło, napel-
niając ją pyłem złotym, iskierok wi-
rujących milionami, wiosną, weselem,
nadzieją — stała się rzecz niesłychana..

Ptak wskoczył rzeżko na najwyższy
prątek, skrzydłami zatrzepotał i na cały
głos wykrzyknął:

— „Jeszcze.. nie!.. nie!.. nie!..“

W razurze byli sami swoi: klatki za-
krywać nie potrzebowano. Zakrystjan,
rzeźnik z przeciwka, profesor-emeryt,
młody malarz, stary aktor zwrócili się
do ptaka z błyszczącymi radością i za-
palem oczyma.

Czekano, dech wstrzymując, na ciąg
dalszy.

Ale ptak nie chciał kończyć. Nastro-
zył się nagle, osowiał...

— Krrrrr!... — fałszywie zaskrzeczał
i urwał.

Przez kilka chwil kręcił łebkiem czar-
nym w prawo i w lewo, podejrzliwe spoj-
rzenia na wszystkich rzucał — wreszcie
zawołał dobitnie, głosem strofującym
i złym:

— „Cicho!... sza!... nie wolno!...“

Zeskoczył z prętka, w kąś się wcisnął —
już go tego dnia nie słyszano.

Pan Franciszek śmiał się i płakał inni
śmiali się i mądrość ptaka podziwiali.

On sam i na śmiech i na łzy i na po-
dziw był zupełnie obojętny.

Minęło kilka dni, minął tydzień, jeden
i drugi; wiosna coraz częściej i coraz
złociściej wewnątrz razury rozślonec-
niała — szpak wszakże ze swego odro-
wienia nie wychodził.

Próbowano go rozruszać, dni lep-
szych wspomnienia w nim obudzić. To
i ów z przyjaciół pana Franciszka po-
chodził niekiedy do klatki — nad sa-
mym uchem sennego ptaka wykrzy-
kiwał:

— Jeszcze... nie zginęła!...

Budził się „Rząd“, łebkiem w praw-
o i lewo kręcił, rozmyślał się, namyślał
wreszcie rzucał w odpowiedzi:

— Cicho!... sza!... nie wolno!...

I znów zasypiał.

Powtarzały się te próby kilkakrotnie
zawsze z tym samym wynikiem.

Ale potem już i to działać przestał.
Można było przy ptaku wywoływać na-
gorętsze hasła, najnamiętniejsze okrzy-
ki — on nawet powiek zmrużonych nie
odemknął.

Czasem tylko, gdy Franciszek, ma-
jąc chwilę wolną, stanął przy klatce
dłużej do swego przyjaciela przema-
wiał, budziło się w „Rządzie“ trochę
życia.

Pan Franciszek mówił:

— Pamiętasz, szpasiu, jakiem to
ciebie w te mrozy piekielne po całym
dniach przy sobie trzymał i własną pier-
ścią ogrzewał, broniąc od zmarznięcia.

... A jak to ciebie ktoś za czar-
nika ogłosił, i ludzie, w futra zaszy-
 przyszl, żeby palkami „czorta“ z ciebie
wypędzić, a ja musiałem kilku postrze-
lić, bo inaczej życie byłbyś postradał.

... A jak to Nadieżda Pantielejewna
ciebie wycalowywała, prosząc o namo-
wienie mnie, żebym się z nią ożenił.

... A jak to raz, bez mojej wiedzy
do puszczy pofrunąłeś, i ja już po tobie
rozpaczałem, a tyś potem wrócił, wiedząc
za sobą wielką chmurę ptactwa.

mi cały domek obsiadło i do izby za-
tobą wlatywało?...

... Pamiętasz? ...

... Obudź-że się więc mój szpasiu i
zagadaj do swego pana i przyjaciela,
jak to umiesz, jak dawniej gadałeś; po-
naszemu!

Ptak szyję wyciągał i mądremi ślep-
kami wpatrywał się w pana Franciszka,
jakby wszystko rozumiał. Nagle otrząs-
nął się, dziób szeroko otworzył.. Ale z
dzioba wybiegły tylko słowa skrzekliwe:
— „Nie wolno!... nie wolno!...“

Ślepki przymknął — zasnął.

Odtąd już tylko drzemał a drzemał,
nie prawie nie jedząc i nie pijąc.

Jednego dnia, o samem świtaniu, pa-
nu Franciszkowi, sypiającemu w razurze,
wydało się, że ktoś woła. Usiadł na po-
ścieli, oczy przetarł słuch wytężył..

Z dużej klatki, zajmowanej przez „Rzą-
da“, dobywało się głośnie, przeraźliwe,
nieprzerwane skrzeczenie. Można było
było myśleć, że ptak wzywa pomocy.

Za chwilę pan Franciszek stał już przy
klatce.

Szpak był, jak pijany: z prętka na

prątek przeskakiwał, zataczał się, drżał...
Mimo to pana swego poznał, a poznaw-
szy, natychmiast skrzeczeć przestał. Przez
szparę między szczebelkami główkę wyt-
knął, pochwycił dzióbkiem jego palec i
lekko szczypał...

Dawno już pan Franciszek nie otrzy-
mywał od swego przyjaciela tej piesz-
czoty.

Napełniło go to otuchą.

— Ej, szpasiu! — wesoło zawołał. —
Jeszcze, jeszcze... nie zginęła!...

Szpak puścił jego rękę, wszystkie pióra
najeżył, podniósł się, wysoko na ławkach
i stał tak przez chwilę w zupełnej nie-
ruchomości.

Nagle krzyknął głosem przerażenia
pełnym:

— Nie wolno!...

I na spód klatki runął — nieżywy.

... Tego dnia razura była do południa
zamknięta. Pan Franciszek, nikogo do
siebie nie puszczając, opłakiwał swojego
przyjaciela i swoją młodość — górna.

Wiktor Gomułicki.

Nie płacz Bracie...

Nie płacz bracie, łez twych szkoda,
Dziś dla Ciebie jest nagroda.
Szczęściu śmiało spojrzuj w oczy,
Maj tak piękny, maj uroczy,
A na błękitach pogoda.

Majowy wonny poranek,
Wolności wije ci wianek,
Boć ty wierne Polski dziecię,
Już wolny żyjesz na świecie,
Jakby wśród boskich niebianek.

Już słońce przebiło burze,
Swobody zakwitły róże,
Wszystko wstaje, by z ukrycia

Do wolnego rwać się życia.
A nasz orzeł buja w górze.

Pieściwy zefir majowy
Wolności nam niesie mowy;
Jeden przed drugim się chwali,
Żeśmy szczęścia doczekali,
I że każdy wesół, zdrowy.

Minęły niewoli lata,
Wolność to dla nas zapłata,
Czas łzy suszy, rany goi,
Wolnyś Ty i Bracia Twoi,
Wielkiś wśród narodów świata.

Kazimierz Ciepiera, chłop z Polski.

O KASZUBACH.

Na północ od Polski jest duża polać ziemi, ciągnąca się nad brzegiem morza Bałtyckiego. To jest kraj nazywany dawniej Pomorzem; należał do Polski, a od lat 100 przeszło do Prusaków.

Tam ma swoje ujście do morza największa polska rzeka, Wisła. Przy jej ujściu leży stare miasto Gdańsk, niegdyś bardzo ważny punkt dla Polski, bo tam z całego państwa spławiano Wisłą zboża, bydło, skąd rozchodziło się po obcych krajach. Polskę zwano wtedy spichlerzem Europy. I dziś jeszcze Gdańsk ma duże znaczenie w handlu, ponieważ tam jest port, czyli przystań dla okrętów i różne towary idą morzem do Polski, a ona znów swoje wysyła do Europy, głównie zboże i drzewo.

Otóż Gdańsk znajduje się na ziemi Kaszubów. Niezbyt wiele ma ona obszaru, bo liczy tylko 200 mil kwadratowych.

Piękny jest kraj Kaszubów. Znajdziesz tu wszystko, co dla oka miłe—i góry gęstym lasem porośnięte i mnóstwo jezior rozlanych między wzgórzami i równiny rozległe ku morzu biegnące i cichą naszą Wisłę i małą lecz przepiękną rzeczki Nadunię i morze szumiące i piaszczyste półwysep „Hel”, co niby olbrzymi język wchodzi głęboko w morze.

Lud, zamieszkujący ten kraj, nazywają Kaszubami. Jest ich tylko 200 tysięcy. Mieszkają tylko po wsiach. W miastach prawie ich nie ma, wyrugowali ich stamtąd Niemcy. Kaszubi są z dziać da, pradziada rdzennymi Polakami. Ich mowa, nazwiska, nazwy miejscowości są czysto polskie, przekręcane tylko umyślnie przez Niemców.

Kaszubi nie mają szlachty i panów. Część ich zniemczyła się, reszta wy-

bywszy się ojcowizny, sprzedawszy majątki Prusakom, powyjeżdżała, pozostawiając na łup Niemcom swoich biednych braci, lud wiejski. To też wszystkie oszary ziemi na Kaszubach są w rękach Niemców, po wsiach tylko, na małych kawałkach gruntu siedzą chłopcy jak muroni są tą tamą, co nie pozwala fałszywie mieckiej zalać zupełnie ziemi polskiej.

I ten lud wiejski, będący już od 100 lat pod Prusakami, bez przewodnictwa ludzi światłych, bez pism i książek, uczy się tylko w pruskiej szkole na niemieckich książkach, ten lud przetrwał przesładowanie za swój język polski religiję katolicką, nie zmaśniał, nie sprzedał swej ziemi, wiary i mowy dla pieniędzy pruskich. Przeciwnie, coraz większa świadomość w nich się budzi i coraz większy opór przeciw niemieczyźnie. A gdy nastaje czas wyborów do Parlamentu, Kaszub za nic nie da się podkupić, nie da głosu za Niemcem, tylko za swoim.

Wprawdzie była chwila, gdy się zdawało, że już wszystko stracone, ale wzięli tylko ludzie małego ducha. Jako znaleźli się tacy, którzy widząc, co się dzieje, postanowili nie ustępować, lecz prowadzić walkę ze złem. Kilkadziesiąt lat temu zaczęto mówić o tem, jak odrodzić Kaszubów. Mówiono, ale brak jeszcze ludzi do pracy. Dopiero od kilkunastu lat widać zmianę na lepsze. Założono pismo, tu i ówdzie—bibliotekę różnego rodzaju towarzystwa i spółki zaczęto się skupiać i gromadzić rozprószoną tęgość.

Zacząto nad odrodzeniem Kaszubów pracować. Zrazu pracowały jednostki bez szerszego jednak poparcia ogółu.

Ogół ten ocknął się dopiero pod wpływem przypadku. Przypadkiem tym, to ostatnie wybory do Sejmu pruskiego, podczas których okręg kartusko-wenrowsko-pucki, do niedawna pewny przeważającej liczby głosów polsko-kaszubskich, obecnie okazał się poważnie zachwiany. Kandydat polski zwyciężył bardzo małą większością.

Ostatnie te wybory wykazały, że obrona kresów kaszubskich jest niesłychanie utrudniona. Nie tylko bowiem rząd pruski na czele całej sfery urzędników i nauczycieli ludowych walczy z polskością na Kaszubach. Przyłączyli się do tej roboty rządu... księża niemieccy wraz z biskupem pelplińskim.

Dziś na Pomorzu Polacy-Kaszubi mają dwóch silnych wrogów. Pierwszym jest rząd pruski. Dokłada on wszystkich starań, aby oderwać Kaszubów od polskości. Niemcy ich najprzód w szkole, potem w wojsku. Zabrania mówić w swoim języku, na każdym kroku przeszkadza polskiej działalności. Ale jest drugi, może niebezpieczniejszy. Tym wrogiem jest partya niemiecko-katolicka, nazwana „centrum”. Niemcy-katolicy zrozumieli, że chłop polski przywiązany jest silnie do swojej wiary i kocha swój kościół. To też za pomocą kościoła i księdza postanowili niemiecy Kaszubów i tak się to dzieje. Polak-Kaszub idzie do kościoła i słyszy mowę w języku niemieckim. Pacierz, modlitwa, a nawet spowiedź,—wszystko obce. Ponieważ nie zawsze umie sobie radzić—znosi to cierpliwie, przystaje na to i mimo swej woli przesiąka niemieczyzną, a odchodzi od polskości.

Kaszubi dla walki z Niemcami łączą się z sobą i zakładają towarzystwa. A więc, na przykład, w mieście Sopotach założono w 1909 r. Bank kaszubski. Po roku było 24 członków i przeszło 50 tysięcy kor. kapitału. W Pucku założono Bank w r. 1907. Po upływie dwóch lat mieli 133 członków i 30 tysięcy K. kapitału, a w Tezewie 155 i 230 tysięcy koron kapitału i t. d.

Ważną jest dla Kaszubów sprawa bu-

dowania „domów polskich”. Domy te to czynnik niesłychanie ważny w walce narodowościowej na kresach. Bez nich żyć nie mogą towarzystwa, a tam gdzie niema towarzystw, zatraca się świadomość narodowa. „Domy polskie” z salą do większych zebrań stanowią ogniska ruchu narodowego; w nich skupiać się będzie życie towarzystw, w nich urządzać się będzie odczyty, wieczornice, zabawy, w nich mieścić się będzie czytelnia publiczna, biblioteka i t. p. Na budowę domów zbierają się składki, n. p. „Dar Trzeciego Maja”.

Ubogi jest lud Kaszubów. Bo ziemia choć piękna ma widoki, lecz nie jest wydajna. Sieją tu żyto i grykę przeważnie. Gospodarstwa tu nieduże, skromne. Hodują owce i bydło, część produktów sprzedają w miasteczkach. Domki mają drewniane, ubogie. Lud zajmuje się rolnictwem, albo drobnymi rzemiosłami w miasteczkach, lub wychodzi na zarobki. Przeważnie jednak mieszkają nad morzem. Dlatego też głównym ich zajęciem jest rybołówstwo. Oddają się jemu z wielkim zamiłowaniem, bo kochają morze, które przywykli widzieć od kolebki. Łosoś, sterń, flądra i węgorz—to najcenniejsze ryby dla Kaszuba. Śledzie tylko rzadko w większej ilości przepływają ogromnymi gromadami. Dobry połów śledzi, to wielkie żniwo dla rybaków kaszubskich.

Bardzo ciekawa jest wspólnota u Kaszubów rybaków. Jedna, lub kilka wsi stanowią związek. W odpowiednim czasie rybacy udają się na morze, wszyscy razem pracują, zdobycz dzielą pomiędzy sobą. W ten sposób każdy otrzymuje jednakową ilość ryb za swą pracę. Sieroty i wdowy otoczone są opieką, ponieważ im przeznaczają się pewną część połowu.

Kaszubi mówią nieco innym językiem, niż my. Różnica pomiędzy naszym, a kaszubskim językiem polega głównie na innej wymowie wyrazów, ponadto Kaszubi mają wiele innych słów, których

my nie znamy. Ale język nasz jest jeden i ten sam.

Dziś Kaszubi zaczynają szanować go coraz bardziej. Może się z czasem doczekamy tego, że nie będzie wśród nich już nikogo, ktoby się wstydził swęj ojczystej mowy. W ten sposób Kaszubi uratują swoją narodowość i nie dadzą zniemczyć naszego Pomorza.

Mają oni wiele starożytnych obrzędów, sięgających może aż pogańskich czasów. Jednym z takich jest obrządek „ścinanie Kani“, obchodzony w niedzielę przed lub po św. Janie. Zwyczaj ten zachował się do dziś na północnych Kaszubach.

Jest to rodzaj sztuki ludowej, w której główną rolę grają: sędzia, kat, soltys, rakarz i leśniczy. Najstarszy z parobków rozdaje tak zwany „Kawel“ t.j. pątyk oznaczający rolę Kto „Kawel“ przyjmie, godzi się na przeznaczony mu urząd. W dzień uroczystości gromada ta z muzyką idzie od zagrody do zagrody, spraszając na „ścinanie Kani“. Uczestnicy gromadzą się na miejscu zabawy, którą soltys rozpoczyna przemową. Następuje przemowa do Kani: „Oj kania, kania cośty wołała, gdyś na szerokiem drzewie siedziała?—Wołałam, śpiewałam, i sobie winszowałam, ażebym w tym roku w rozszecpie swe życie na św. Jan postradala“. Kanię, oskarżoną o sprowadzenie deszczu, sędzia skazuje na śmierć, soltys oddaje w ręce kata, który ją ścina. Ogólną zabawą kończy się ten obchód, nigdzie indziej nie spotykany. Sądząc z niego, ziemia kaszubska musiała obfitować w kanię, które według podania piskiem swym sprowadzają deszcz, grożące nieraz klęską i tak już z natury niezbyt urodzajnej ziemi.

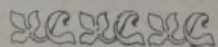
Najstarszem miastem na Kaszubach jest miasto Kartuzy. Sławne ono niegdyś było ze swego klasztoru i zakonu Kartuzów. Ściągały tu kiedyś tłumy podróżnych z całej okolicy. Kipiła życie, ruch, handel. Dziś najbardziej zniemczale i podupadłe miasto powiatowe.

Za to Kościerzyn choć nieładne i zwyczajne miasto nie dało się jakoś przycusić Niemcom i zachowało najwięcej polskości, To też znajduje się tu biblioteka polska, Stowarzyszenie polskie, a teraz buduje się Dom Polski.

Od zachodnio-północnej strony wychodzi daleko w morze piaszczysty półwysep Hel, z wioską rybacką tejeż nazwy, w której stoi latarnia morska. Ale wioska Hel jest to jedyna w tym kraiku rybackim wieś niemiecka. Poza tem na całym półwyspie Helskim mieszka ludność polska i znajdujące się tam cztery wsie rybackie: Chalupy, Kusfeld, Jastarnia i Bór są czysto polskie i należą do jednej parafii katolickiej. Największa z tych wsi jest Kusfeld, ale najważniejszą Jastarnia, tu bowiem znajduje się kościół, plebania, poczta, telegraf i zakład ratunkowy dla rozbitków.

Mieszkańcy Jastarni, niebogaci a pracowici rybacy, spędzają życie na burzliwych nieraz falach morskich w pogoni za rybą, co ich żywi.—są z duszy i serca Polakami. Modlą się po polsku w swoim małym lecz schludnym kościółku, śpiewają te same co i my pieśni nabożne. Tak samo w każdą niedzielę, w Suplikacjach, wołają: „Święty Boże, święty mocny, święty Nieśmiertelny!“ Wszakże oprócz zwykłych błagań, dodają jeszcze niektóre o łaski wyłącznie dla siebie, jak naprzykład: „abyś nam powietrza potrzebnego użyzyć raczył“, „abyś na naszych niewodach pobłogosławić raczył“ i t. d.

Rodaków witają pięknem polskiem pozdrowieniem: „Niechaj będzie pochwalony!“ a żegnają narodową pieśnią, co się nad tem polskiem morzem daleko i szeroko rozchodzi. Rybacy z Jastarni sami, w sekrecie przed niemieckim nauczycielem, uczą dzieci swe czytać na polskiej książce—i powtarzają im słowa kaszubskiego poety, Jul. Derdowskiego: „Niema Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polsci“.



Dzień Zmartwychwstania.



Co to — — — czy mię słuch nie myli,
czy strudzony zmysł nie ludzi —
jakiś głos z letargu budzi,
głos daleki, zarubieźny —
skrzydelkowy szelest-szmer?..

Hen — z podniebnych kędyś sfer
płynie ku miuie coraz bliżej —
zda się ukochania dech —
pełen utęsknionych ech,
pełen lubych jakichś łśnień —
jak wiośniany cudny dzień,
gdy się rodzi w zórz szkarłatach,
cały w blaskach, cały w kwiatkach,
w ptasząt pieniach,
pszczoł dzwonieniach,
w kadzidłowych aromatach..

Słuch wyteżam, dźwięki łowię,
które — zda się — aniołkowie
na skrzydelkach ku mnie niosą
skądś z bezbrzeżnej
niebios dali,
złotych gwiazd pędzącej fali — —
taki cudny każdy ton!..

Przebóg! — — wszak to bije dzwon!..

Dzwon uderza — dwon uderza — —
jak pancerna stal rycerza
gdzieś w zwycięskiej wrzawie bitwy,
jak potężny hymn modlitwy — —
bije dzwon! — — —

Kruszą się letargu pęta,
co mię jak w kleszczach dzierżyły

i wiały chłodem mogiły
przez szereg długich — jak wieczność
lat — —

A oto oczy otwieram na świat..

Przebóg! — — czy mię wzrok nie
myli? — —

noc ucieka — wstaje dzień —
rzednie bez nadziei mrok,
co nad Polską stał jak smok,
jak kat
u więziennych krat,
u lochów katorżnych twierdz
przez długich, długich sto lat! — —

Bije dzwon, olbrzymi dzwon —
jak gdyby miał w sobie sto łon
i rozekanych sto serc!..

A tam wśród nocnej ciemnicy —
pod strażą cmentarnych cisz
stoi nakształt szubienicy —
olbrzymi, samotny krzyż...
Patrzy na światła wsze strony
wyciągniętemi ramiony,
krwią purpurową zboczony....

Ten krzyż — — — o patrzcie na-
rody! — —

odwróćcie oblicze wstecz
o wiek —
a błysnie wam luną krwawą katowski
miecz

I w sercu zgrzytnie — jak syk ga-
dziny —
wbijany do krzyża ówiek,

że padłszy na kolana wznawać be-
dziecie swe winy!...

Pamiętacież te Polski z śmiercią juda-
szowe gody

I ten grób płytą ciężką z góry przy-
walony?... —

O, biją dzwony, dzwony, dzwony! —

Jasność czyni się dokola,
coraz cudniejsze niebo płonie,
świt w tężowej zórz koronie
wstaje kędyś z za rubieży

a tam z losów tajnych wieży
bija dzwony, dzwony, dzwony...
Grom uderzył, piorun padł! —
zadrżał w swych posadach świat!
Groboweowa pękła płyta —
otworzył się ciemny grób
i — o Boże!.... — — stał się
cud! — — —

Polska! Polska zmartwychwstała!
Wyszła — jak ten anioł — biała,
w jasność cała opowita —
jak jutrzienka złotolita
w wieńcu cud-baśniowych lśnień...
Strzelił słońca złońca złoty słup.

DLA CHLEBA...

Góralu, czy ci nie żal
Odehodzić od stron ojezystych?
Świerkowych lasów i hal,
I tych potoków srebrzystych,
Góralu, czy ci nie żal?

Góral na lasy spoziera,
A lzy rękawem ociera,
I rzekł: „Ha, darmo, kiej trzeba,
Dla chleba, panie, dla chleba!”

Góralu, wróć się do hal,
W chacie zostali ojcowie,
Gdy od nich pójdziesz hen w dal,
Co z nimi stanie się, kto wie?
Czyż ci tych starych nie żal?

A góral jak dziecko płacze:
„Och może już ich nie zobacze.”

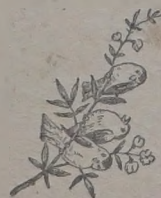
Ha, darmo, panie, kiej trzeba,
Dla chleba, panie, dla chleba!”

Góralu, nie odchodź, o nie,
Na wzgórkach, u młeki Boskiej,
Tam płacze siostra twa,
Usehnie z tęsknoty i troski,
Gdy pójdziesz. Nie odchodź nie!

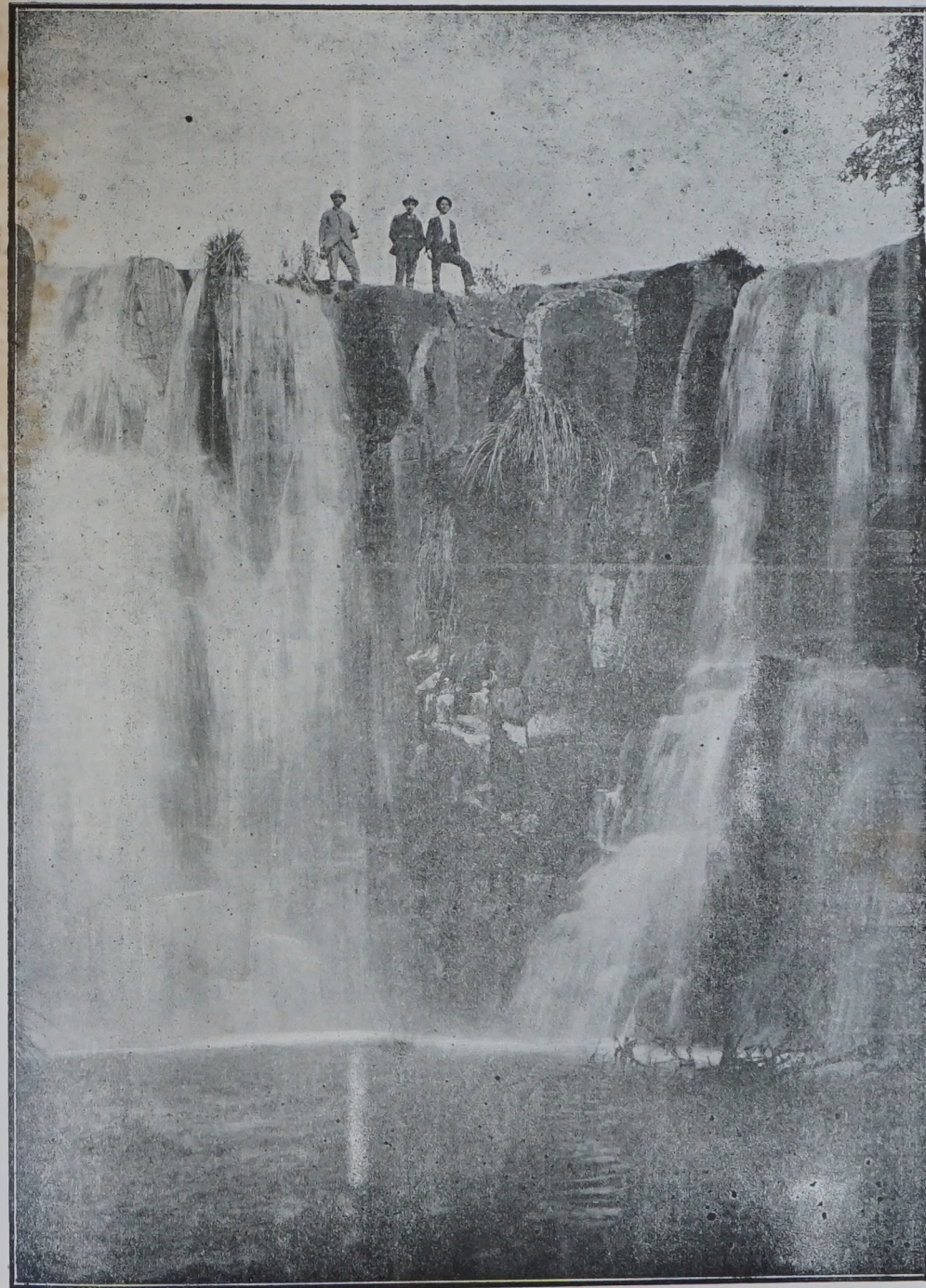
On zwiesił głowę i wzdycha:
„Oj, doloż moja, rzekł z cicha,
I siostrę porzucić trzeba,
Dla chleba, panie, dla chleba!”

I poszedł z grabiami i kosą,
W guńce starganej i boso,
Precz poszedł w doliny, w dal —
Góralu, żal mi cię, żal.

MICHAŁ BAŁUCKI.



WIDOK Z PARANY



Wodospad w Palmas

W drogę Jaśku.

(POWIASTKA.)

Ostatnie gwiazdy gasną ponad lasem. Lis krąży dokoła kurników. W bliskim parowie hukął puhacz. Na zegarze wiejskiego kościółka wybiła trzecia. Ojciec i matka już są na nogach; prostują skulone z zimna członki, ziewając.

Mała, zakopcona latarka oświeca kościastą, mizerną, lecz z wyrazem woli niezłomnej, twarz mężczyzny i maleńką suchą, smaganą życiem postać kobiety.

Właśnie dzisiejszego ranka najstarszy ich syn, Jasiek, dwunastoletni malec, opuszcza chatę ojcowską; rusza w świat daleko między obcych, jako pastuszek.

Tak trzeba!

Pod ścianą izby długi szereg słomianych sienników, na nich śpią: Stach, Piotruś, Antoś, Józek i Szymek; po drugiej stronie znów trzy posłania dla Magdzi, Kasi i Frani... Co będzie, jeżeli najstarszy nie pójdzie na zarobek?...

Tymczasem Jasiek śpi tak smacznie: jedną rękę podłożył pod głowę, drugą ścisną grubą szorstką kołdrę, jakby chcąc się mocniej przytwierdzić do domu rodzinnego.

Matka nachyla się nad śpiącym. Z początku cicho, potem coraz głośniejsze woła:

— Jaśku!.. Już czas! Zbieraj się!

Przyzwyczajony do krótkich snów, Jasiek szybko otwiera błękitne, jak kwiaty lnu oczy, choć już poważne, zatroskane...

— Tak!.. Tak, dzisiaj odchodzę!.. Patrzy na rodziców, na latarkę na ziemi... I wydaje mu się, że mu na piersi spadła belka z pułapu i gniecie...

Ale się nie skarży.

Rozumie, że trzeba się spieszyć, jeżeli chce skorzystać z wozu starego Tenardra, który o piątej będzie przejeżdżał przez główny gościniec pod Miotłami.

Nadziewa więc na siebie prędko niedzielne ubranie i grube buty podbite gwoździami i kurtkę ciepłą wełnianą.

Mimowoli wzrok jego kieruje się ku szeregowi chłopięcych sienników i zatrzymuje się na Stachu.

Stach ma jedenaście lat i on to zastąpi Jaśka w robocie: będzie wstawiał przed świtem, będzie karmił kozy, prosięta i tak przez cały dzień będzie się uwijał, że o zmroku padnie jak nieżywy w ubraniu na posłanie.

Ale to cóż? Zawsze on zostanie w domu... w ukochanej wiosce Tornia.

Czy jest jeszcze gdzie na świecie taka wioska? Jasiek rozumie, że świat jest ogromny. — Kiedyś, gdy stanął na wierzchołku góry, widział daleko, daleko liczne wioski, jeziora, doliny...

Ale drugiej takiej samej, jak jego Tornia nie ma na świecie...

Pomimo to, Jasiek nie płacze. Bo po co?... Przecie wie, że ich jest za dużo do stołu. Codziennie coraz mniejsze kawałki chleba, coraz płytsze miseczki zupy.

Ostatnia wiosna była strasznie dżdżysta, wilgotna... Nie obrodziły warzywa.

Ano, to słuszne, że musi odejść najstarszy!

Nie, Jasiek nie płacze... jeno wzdycha żałośnie. Dotychczas tak dzielnie ukrywał swoje zmartwienie! Od chwili, gdy „go najęto“, myślał nieustannie o odjeździe, który miał nastąpić wtedy, gdy powiędną kwiaty. Wyrzucał więc słońcu, że tak późno wstawało, i gorzało tak słabo... chciałby zatrzymać tę rozkoszną porę roku jaknajdłużej...

Ale napróżno! Długie dni letnie mignęły; świerszcze umilkły, łąki pożółkły... Trzeba iść w świat!

Teraz Jasiek czuje, jak bardzo kocha

wioskę Tornię.. Tyle wspomnień toczy mu się gwałtownie do myśli!
A tu w świat iść trzeba!

Przed długim, zużytym przez czas, stołem zasiadają we trójkę. Przed nim spora kromka czarnego chleba i kubek z gorącą kawą czarną.

Skupiony w głębokim smutku Jasiak nachyla szczupłą twarzyczkę nad dymiącym kubkiem. Chce mu się bardzo płakać, ale nie śmie. Czyż niema lat dwunastu? Czyż nie jest najstarszy z dziecięciorga rodzeństwa? Dwanaście lat — to już mężczyzna, a ci nigdy nie płaczą.

Więc Jasiak trzyma się ostro. Ojciec mileży, ale ruchy jego są stanowcze, nieugięte.

Jasiak przenosi wzrok na stojącą przy kominie matkę!.

Spojrzenia ich się spotykają... Z oczu chłopca opada łza na czarny kęs chleba.

Ojciec chmurzy się, ściągając brwi gęste. — Słuchaj Jaśku — mówi — to do niczego! Chłopak dwunastoletni może tylko płakać z gniewu. Zapamiętaj to sobie. Wiedz też, że w życiu to tak: jeżeli chcesz jeść codzień, musisz ciężko pracować. A kiedy gdzie niema roboty, trzeba jej szukać gdzieindziej. W twoim wieku nieraz latać musiałem po pięć dni drogi od domu i to u gospodarzy, którzy nie dawali mi frykasów. No i co? Nie zginąłem. Tylko bez beków. Abyś miał jeno dobre oko, dobre ramię, dobrą nogę, to już dasz radę wszystkiemu.

Matka zbliża się.. Chciałaby pogłaskać syna po głowie nie śmie.

— Czy tylko ucziwie się tam nim zajmą — pyta trwożliwie. — Ci Dutrazi, jakiego to rodzaju ludzie?

— O, ludzie bardzo ucziwi, bardzo porządni.. Opowiadałem ci, że zamiatają podwórko w sobotę wieczorem. Czy znasz kogo w Torniu, coby zamiatał swoje podwórko choć raz na rok? Niech tylko Jasiak pracuje, to mu tam będzie dobrze.

Pracować!.. Jasiak zna dobrze ten wyraz. Czyż go od maleńkiego nie naganiano do roboty? Wszak ci to nie co innego jak praca, co zgarbiła przedwcześnie plecy ojca, pomarszczyła twarz i wykoszła palce matki; ona to wypędza biedne dzieci z pod strzechy rodzinnej w świat nieznany, daleki...

W drogę Jaśku!.. Matka chciałaby mu coś powiedzieć serdecznego, ale zarazem boi się, aby nie odebrać mu tem odwagi. Usta jej drżą.. waha się.

— Idź, synku — mówi, jak może najspokojniej. — Bądź odważny... Tutaj będziemy myśleć o tobie... Niech wszyscy święci pańscy mają cię w swojej opiece i powrócą cię nam, kiedy będzie czas. Pocałuj mnie.

Jasiak całuje matkę, pośpiesznie, szorstko, a potem odwraca się i raptem szybko odchodzi.

Słabe światelko latarki walczy z różnym blaskiem jutrzeńki, oświecając białą drogę, a na niej wysoką, szczupłą postać mężczyzny i wąłą figurę chłopca.

Jasiak ostatniem spojrzeniem obejmuje wioskę i w duszy szepce jej pożegnanie. Nagle w niezmaconej dotąd ciszy rozlega się dźwięczny głos dzwonu kościółka. Czwarta godzina!..

Jasiak bezwiednie zatrzymuje się. Naprawdę ten dzwon przyjaciela mówi do niego. Może się dziwi, że Jasiak odchodzi i wzywa żałośnie: wracaj!

W serduszku pastuszka coś się szarpnęło boleśnie.. zerwało!.

I Jasiak zapłakał. Właśnie kiedy słonko z radosnym uśmiechem wyjrzało z poza lasu..

Ojciec schwyił syna za rękę.

— No, Jaśku! W drogę!

Jasiak nie opiera się ojcu. Idzie za nim posłusznie, choć łez powstrzymać nie może. Rozumie, że ta droga piaszczysta, długa, daleka, którą chcąc nie chcąc trzeba przejść, to właśnie jest życie.

Na zgliszczach.

Te pola które deptał
I ogniem orał wróg,
Chabrami, rumiankami
Zasieje z wiosną Bóg.

Porosną wonnem zieleń
Żołnierskie groby wkrąg,
Zadzwoń ostre kosy
Wśród naszych pól i łąk.

I chabry i rumianki,
Wieńczące każdy grób,
Żołnierzom co polegli,
Pokłonią się do stóp.

Pokłonią się niziutko
Tym smutnym grobom w krąg,
Od tej podartej ziemi,
Od tych zdeptanych łąk.

Te domy, które burzył
Morderczym ogniem wróg,
Powoli odbudować
Pomoże dobry Bóg.

Na zgliszczach, co wystygły
We mgle jesiennych słońc,
Zadzwoń lekka kielnia,
Uderzy ciężki młot.

Tak stare nasze smutki
Radości łzy i śmiech,
Wniesiemy w nowe kąty,
W podcienia nowych strzech.

Piastowym obyczajem,
Gościowi u swych wrót,
Pod lipą postawimy
Sycony z plastrów miód.

I opowiemy, kreśląc
Na czołach krzyża znak
O tej, co nie zginęła,
A której wciąż nam brak.

Edward Słoiński.

Niezapominajki.

— „Gdzieżeś ty wyrósł? pod jakim cieniem?
Powiedz mi kwiatku mój mały!”

— „Jam nad krynicznym wyrósł strumieniem;
Wierzby mi do snu szumiały“.

Błogosławiona łąka zielona,
Szczęśliwy strumień, gdzie wiosną
Z wilgotnej ziemi ciepłego łona
Kwiaty pamięci wyrosną.

S. Duchinińska.

Hołd Pruski.

Było to dnia 8-go kwietnia roku 1525. Na rynku krakowskim, zieleń zasłanym, widać było od rana stojące dwa krzesła paradne, umieszczone na pewnym wzniesieniu, a w koło nich ławy, kobiercami zasłane; od rana też pospólstwo ścigało z różnych dzielnic miasta na ów rynek, lecz halabardnicy, którzy obowiązki straży tu pełnili, nie dopuszczali go do środka. Tłum, zbity w masę, podpierał mury domów i tylko ciekawe spojrzenia rzucał ku środkowi rynku, to znów ku ulicy do zamku wiodącej. Dzień pogodny pozwalał stać i czekać; najłżejsza chmurka błękitów nie zasłaniała, a słońce ciepło już przygrzewało, skwarem jeszcze nie dokuczając. Około południa tentent i rzenie rumaków dochodzące z ulicy od zamku wiodącej, oznajmiły czekającym tłumom, że ktoś zbliża się ku rynkowi. Poruszyły się ławy, jak kłosa na polu, szmer poleciał w powietrzu. Po chwili ukazały się oddziały zbrojnego rycerstwa, świecące, zbrojne, hałaśliwe. Naprzód konnica, potem piechota, zaległy rynek, miejsce próżne zostawiając pośrodku; za nimi niebawem nadciągnęły kolasy. Pierwsza była najparadniejsza: srebrna kolebka, zawieszona na pasach wielorybich, wybita wewnątrz czerwonym aksamitem, wszystkie oczy ku sobie pociągała. Sześć koni w szorach z taśmy jedwabistej, przetykanej złotem, ciągnęło ją; sztuki srebrne zdobiły owe szory. W tej paradnej kolebce siedział król polski Zygmunt Stary, syn Kazimierza Jagiellończyka; z ramiń jego spływał płaszcz złocisty, perłami kryty, na głowie miał złocistą koronę, w której świeciły klejnoty. Obok niego, piękna

królowa Bona, której rysy twarzy zdradzały, iż z włoskiej ziemi do nas przybyła, strojna w jedwabie, złoto, klejnoty, w koronie i płaszczu królewskim, dumnie wejrzaniem wodzi dokoła. Król uśmiechał się do ludu, ściśniętego na rynku, by go ujrzeć, krzyczącego radośnie na jego widok i skinieniem głowy odpowiadał na jego przychylnie wołania. Królowa obojętnie i wyniośle przyjmowała te oznaki czci i uwielbienia. Między nimi widać było małe chłopię, o wielkich czarnych oczach, w aksamitnej, złotem haftowanej sukni. To syn Zygmunta i Bony, jedyny następca tronu Jagiellońców. Wysunął głowę z pomiędzy ojca i matki, jak pisklę z gniazda, zdziwionymi oczyma przypatrywał się ludowi i drobną rączką posyłał mu podziękowania za te radosne powitania.

Królewską kolebkę otaczali dworzanie na rączych, pięknych rumakach, a szaty ich i czapraki rumaków bogate były. Najpiękniejsze barwy, najdroższe klejnoty na nich świeciły; jedni przybrani byli w obeiste suknie niemieckie. Za dworzanami ciągnęły kolasy panów świeckich i duchownych; złociste, szkarłatne, najrozmaitsze. W jednych widać było biskupów w infułach i sukniach świątecznych, w innych — kasztelanów i wojewodów, w podbitych, sobolami kaptanach, przy których błyszczały spinki brylantowe; w innych jeszcze — dwie niewieści Bony: więc poważne niewiasty, strojne w materje kosztowne, i młode dziewice w białych szatach, w wienkach zielonych na głowie, z włosami rozpuszczonymi, którymi wietrzyk wiosenny dowolnie igrał.

Tłum krzyczał głośno:
— Niech żyje król Zygmunt! Niech żyje królowa Bona!

Czapki powiewały w górze, tysiące rąk podnosiło się ku błękitom. Konie musiały zwolnić biegu, aby nie tratować ludzi. Wreszcie kolasy wtoczyły się na rynek, zatrzymały się przed owym wzniesieniem, na którym widać było krzesła i ławy. Halabardnicy utorowali drogę królowi i krokiem poważnym Zygmunt Stary z żoną i synem weszli po schodach na rusztowanie, kobiercami zasłane i w krzesłach miejsca zajęli. Za nimi pośpieszyli dworzanie i niewiasty, zapełniono ławy; królewicz obok ojca stanął, a obok niego dwoje pacholąt. Chłopięta te trzymały szkarłatne poduszki: na jednej leżał szczerbiec Chrobrego, na drugiej — jabłko i berło królewskie.

Lud jeszcze krzyczał: „Niech żyje król Zygmunt!“ gdy nowy turkot zagłuszył te krzyki i nowy szereg kolas się ukazał.

Jacyś goście na rynek dążyli, goście obcy, bo ci, co siedzieli w pojazdach, po cudzoziemsku byli ubrani; ani jednego kontusza nie było wśród nich.

Lud umilkł na chwilę, poczem dały się słyszeć pojedyncze wołania:

— Niech żyje książę Albrecht!

Lecz w wołaniu tem nie brzmiały ni radość, ni zapał, za to liczniejsze były szmery:

— Jest też kogo witać! mało oni krwi naszej wytoczyli!

Kolasy przybyłych gości zatrzymały się, jak i poprzednie, przed rusztowaniem, na którym siedział król Zygmunt z rodziną i dworem. Z pierwszej wysiadł młodzieniec dorodnej postawy, mieniący się od złota, jedwabi i drogich kamieni. Był to Albrecht, dawny mistrz krzyżacki, dziś książę pruski. Wielkie zmiany zaszły były w tym czasie na ziemi pruskiej i w zakonie Krzyżaków, do którego część wschodnia Prus jeszcze należała. Roku 1510 obrany [został mi-

strzem zakonu Albrecht, książę brandenburski, syn siostry Zygmunta Starego, Zofji Albrecht, przybywszy do Prus, zwinął zakon i zrzuciwszy płaszcz krzyżacki i tytuł mistrza, przybrał świeckie szaty i kazał się nazywać księciem. Wielu Krzyżaków poszło za jego przykładem i zmieniwszy suknie zakonne na zwyczajne, życie świeckie wieść poczęli; ci zaś, co tego nie chcieli uczynić, opuścili Prusy. Albrecht sądził, iż król Zygmunt, będąc jego wujem, pozwolił mu wyłamać się z pod obowiązku, który jeszcze mistrz Henryk von Plauen na zjeździe Toruńskim roku 1466 zaciągnął, iż Krzyżacy hołd królom polskim składać będą; stąd z roku na rok odkładał swój przyjazd do Krakowa. Lecz nadzieja go omyliła. Zygmunt, choć był wujem nie zapomniał, że jest królem Polski i zażądał, by Albrecht niezwłocznie hołd złożył. Rad nie rad, musiał mu uleść w końcu książę pruski, tem bardziej, iż pragnął, aby Zygmunt uznał go księciem i pospieszył do Krakowa. Wsiadłszy z kolasy, podążył ku tronowi; tuż przy nim postępowali dwaj jego bracia, Jerzy i Fryderyk, a poprzedzali go biskup i radcy pruscy. Ci, przystąpiwszy do tronu, klękli i prosili króla, by księciu Prus hołd złożyć pozwolił; w imieniu Zygmunta odpowiedział biskup krakowski Piotr Tomicki:

Niechaj książę przystąpi.

Albrecht się zbliżył, przyklęknął, panowie pruscy go otoczyli. Jeden z nich podał księciu piękną białą atlasową chorągiew; wiatr rozwiął proporzec i ukazał się na niej orzeł czarny o szponach złocistych, w koronie na szyi. Na pierśsiach owego orła świeciła cyfra królewska.

Tłumy się uspokoiły.. każdy niemal oddech wstrzymywał, by przysięgę usłyszeć. Zaległa uroczysta cisza.

Książę Prus, głosem donośnym wyraźnie i wolno, tak, że nawet ci, co pod murem stali, zrozumieć go mogli, począł mówić:

— „Ja, Albrecht, książę pruski mar-

graf brandenburski, ślubuję i przysięgam Bogu wszechmogącemu, iż począwszy od tej chwili, wiecznie chcę być wiernym, podległym, lennym, posłusznym, ze wszystkimi poddanymi, najjaśniejszemu i najpotężniejszemu monarsze i panu, Zygmuntowi, jego następcom i koronie polskiej jako przystoi na pokój miłującego, lennego i pod holdem zostającego księcia i według stosunku uporzędowanego, w czym mi Boże dopomóż przez Twą Świętą Ewangelię!"

To powiedziawszy, książę złożył koronie ręce na piersiach i głowę pochylił, a król, wziąwszy miecz z poduszki, którą mu podał jeden z panów, uderzył nim Albrechta trzykrotnie po ramieniu, poczem przypasał mu do boku miecz i naszyję włożył złoty łańcuch.

Teraz lud poruszył się znowu. Zasu-

miało na rynku, jak na polu, gdy wiatr kłosami zboża potrąci i znowu o niebios radośne okrzyki się obily:

— Niech żyje Zygmunt! — drżało w powietrzu.

— Niech żyje Zygmunt! — krzyczał lud, który szczerze kochał swego króla, bo czuł się szczęśliwym pod jego panowaniem, bo ziemia jego, dzięki Zygmuntowi Staremu, była potężną, bo sąsiedzi ją szanowali i nie śmieli czynić najeżdów.

Po skończonym obrzędku, pośpieszyli wszyscy do kościoła katedralnego, gdzie biskup odprawił uroczyste nabożeństwo; następnie król panów do siebie na zamek zaprosił. Nazajutrz dopiero Albrecht opuścił mury Krakowa, uznany przez Zygmunta Starego za księcia Prus.

Taki był koniec Zakonu Krzyżackiego.

KOCHAJMY SIĘ BRACIA!

Kochajmy się bracia!

W dniach smutku, niedoli
Nam miłość potrzebna,
Niezbędna konieczna —

Bo siły nam doda i hartu i woli
I rany zablizni jej władza serdeczna.

Kochajmy się bracia!

Łość wrogów wyteżę,
Swoją umysł przewrotny na
Nasze zniszczenie —

Lecz miłość mocniejsza od
Siły oręża

Ich przemoc pokruszy,
Nam da **WYDOLCZENIE!**

Kochajmy się bracia!

Gdy zemszad ponury
Cień zaległ ojczysty
Horyzont dookoła —

Bo miłość rozermie,
Rozjaśni te chmury,

I słońce zwycięstwa
Usłoci nam czoła.

Zaklęte Skrzypki.

(BAJKA GÓRALSKA).

Na wyniosłych szczytach Tatr żył niegdyś, het przed laty, ubogi góral Janko; matka mu zachorowała, nędza wielka zakradła się do chaty, i nie miał czem ratować biednej matki.

Zmartwiony usiadł na złomie skały wyniosłej i zwiesił głowę w smutnym zamyśleniu.

W tem ujrzał nieznanego tam człowieka karła. Karzeł trzymał w ręce skrzypce i w te odezwał się słowa:

— Smutek twój znam i wiem, jaki jego powód; weź te skrzypce i chodź z niemi po świecie, gdzie ujrysz chorego a skrzypka zagra, uleczony będzie. Skrzypki jednak nie zawsze grać zechcą, a już nigdy nie odezwą się, gdy chory będzie zły i bezbożny.

Ucieszył się niezmiernie góral z daru, dziwnego, a tem bardziej zdziwiony był, że chociaż nie umiał grać na skrzypkach, skoro przyłożył smyczek do strun, same one wydawały najczarowniejsze dźwięki i melodje.

Najpierw z darem swoim przybiegł góral do chaty matczynej i słodkimi dźwiękami powrócił zdrowie rodzicielki.

Żądza wiedzy i chęć ujżenia świata szerokiego wyгнаła młodzieńca z rodzinnej, ubogiej chaty.

Pożegnawszy najbliższych, ze skrzypkami pod pachą wyruszył na wędrowkę. Napotykał dużo chorych i który tylko usłyszał czarowne tony skrzypek, uzdrowiony bywał. Ale zdarzały się wypadki, że skrzypki nie chciały wydać tonu jednego. A zawsze grajek przekonywał się potem, że chory był złym człowiekiem.

Uzbierał góral dużo pieniędzy i szczęśliwy niósł je do matki. Powtarzał wycieczki często, nienasycony w żądzy zdo-

bywania majątku. Już teraz zazdrościł innym pięknych powozów, pałaców i szat drogich. A szczęście człowieka, to zadowolenie z losu swego.

Szedł nocą góral wśród ciemnego lasu, wicher jesienny jęczał a drzewa wtórowały żalostnej jego pieśni.

Noc była ciemna. Ujrzał góral zdala światło, podążył za niem i niebawem zapukał do drzwi pięknego pałacu.

Tu powitano czarodziejskiego skrzypka z radością, zachorowała bowiem niebezpiecznie córka domu i żadna pomoc lekarska nie powracała jej zdrowia. Chora była młodą dziewczęciem, bardzo ładnym. Czar urody niewieściej chwycił za serce górala, zapragnął gorąco ocalić życie panienki. Co prędzej uderzył smyczkiem w struny—niestety nie wydały dźwięku. Piękna dziewczyna nie miała duszy pięknej, bo brakło w niej litości; przed paru dniami wyszczuć kazała psami ubogiego żebraka.

Janko smyczkiem pracował, chciał zmusić skrzypki czarodziejskie, aby ratowały dziewczynę o ładnej twarzy, ale o sercu złem. Nic nie pomagało, skrzypki milezały. Góral chciał jeden ton choć z nich wydobyć. Rodzina można błagała, obiecywała mu dać, co tylko zechce, nawet pannę samą za żonę a z nią pałac, lasy i włości rozległe. Skrzypki jednak wciąż milezały. Zaklął Janko i z taką mocą uderzył w struny, że jęknęły żalostnie, zda się zazgrzytały z rozpaczny.

Ale panna nie ozdrowiała, a Janko nie posiadał bogactw za złe użycie czarodziejskiego środka, danego mu dla ratowania dobrych ludzi.

Ziemia zadrżała, piorun uderzył i skrzyppek zniknął z przed oczu ludzkich.

Janek ujrzał też karła i usłyszał surowy głos:

— Nie spełniłeś powinności, odtąd żyć będziesz w królestwie karłów, nie ujrzysz już nigdy światła dziennego, a jako jedyną osłodę pozostawiam ci skrzypce.

Duch gór chwycił grajka w silne objęcia i zapadł z nim w przepaść. Janko dotychczas przebywa we wnętrzu skał, a skoro opanuje go silna tęsknota, że wytrzymać już nie może, bierze swe skrzypki i gra. Na szczytach góry Lom-

nicy słyszą też niekiedy tony dziwnie urocze, a nie wiadomo skąd one pochodzą. Są to właśnie skrzypki Janka.

Gdyby góral wydostał się kiedy na światło słoneczne, zarazby skonał, tam jednak żyć musi wieki całe, a skrzypki jego zaklęte zawsze budzić będą podziw i zachwyt w góralach i podróżnikach, którym się dadzą słyszeć.

Siedem cudów starożytnego świata.

1. Piramidy egipskie, z pomiędzy których najwyższą była piramida Heopsa. Były to budowle z ciosowego kamienia, służące za grobowce dla znakomitych Egipcjan, dokonane rękami niewolników. Przy budowie Piramid pracowali także i żydzi, w czasie swojego pobytu w Egipcie. Zaprzęgano ich do wozów, niby muły i musieli ciągnąć naladowane ciężary. Na pamiątkę tej strasznej niewoli noszą dziś żydzi sznurki białe u kamizelki, „cyces” nazwane, przypominające im egipskie postronki, którymi byli przywiązani do wozów roboczych.

2. Wiszące ogrody królowej Semiramidy w Babilonie, założone na kilka set lat przed Chrystusem. W czasie obecnej wyprawy wojennej Anglików zajęto się dokładniej zbadaniem szczątków tychże ogrodów.

3. Kolos Rodyjski. Był to prawdopodobnie największy posąg, jaki kiedykolwiek wybudowano na świecie, poświęcony bóstwu słońca. Posąg ten stał rozkraczony nad cieśniną morską. Jedną nogą stał na jednej stronie, a drugą na drugim przylądku, podczas gdy pod spodem, w jego rozkroku, mogły przejeżdżać swobodnie okręty.

4. Mauzoleum w Halikarnas (w Azji Mniejszej). Zbudowała je dla króla

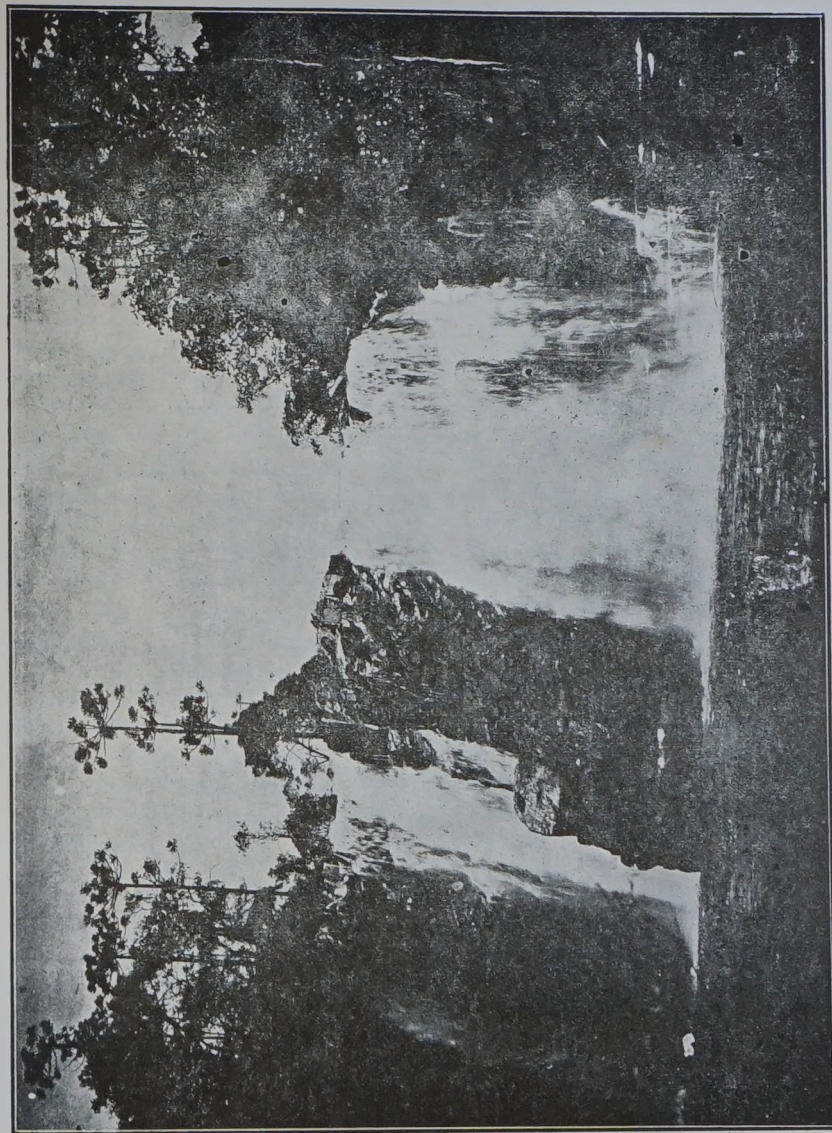
Karyjskiego Mauzolusa, strokana królowa. Artemizja. Budowa, styl i wdzięk tej budowy budziły ogólny podziw. Opisał ją uczony rzymski Plinius. Później Mauzoleum uległo ruinie wskutek trzęsienia ziemi.

5. Posąg Zeusa Olimpijskiego, wystawiony w Olimpji, w Grecji, na cześć Zeusa, głównego bóstwa narodo-owego u starożytnych Greków.

6. Faros w Aleksandrji (w Egipcie). Była to wspaniała latarnia morska, zbudowana na wyspie Faros, według pomysłu genialnego Faraona.

7. Świątynia Dyany w Efezie (w Azji M.). Była to wspaniała budowla, mierząca 425 stóp długości, 220 szerokości, wsparta na 128 kolumnach z pięknego marmuru, wysokości 60 stóp. Świątynię tę spalił w roku 356 przed Chrystusem, pewien szewc, nazwiskiem Herostratos, który koniecznie chciał się czemś wslawić, lecz nie mógł. Podpalił więc świątynię bogini Dyany (bogini myśliwstwa), zaliczaną do siedmiu cudów świata i w ten sposób imię biednego, greckiego szewca stało się sławnym (ujemnym znaczeniu) i przeszło do historii.

WIDOK Z PARANY



Wodospad na rzece Espingarda wysokości 15 metr. kolo Porto União



Praktyczne rady i przepisy.

HODOWLA DROBIU.

DOBRY SPOSÓB SZYBKIEGO TUCZENIA KUR I GĘSI.

Po wszystkich płotach, murach, na łąkach, nad brzegami rzek i jezior, a nawet na kupach kamieni, rosną pokrzywy, ten uprzykrzony chwast pól i ogrodów. Roślina ta i jej nasienie są po wysuszeniu doskonałą karmią opasową dla kur. Suche liście i nasiona należy zetrzeć na proszek i dodać otrąb, kukurydzy, pomyj i wody, w której płukano obrane z łupin kartofle, zagnieść na ciasto. Z takiego ciasta robi się odpowiednie kawalki w formie kluseczek, którymi karmi się kury lub daje się im pokruszone. Oprócz tego trzeba dawać ptactwu trzy razy dziennie trochę owsa lub kukurydzy. Dobra też jest pszenica. Zdrowe kury spasają się przy użyciu tej karmy doskonale w przeciągu trzech tygodni. Mięso jest delikatne i bardzo smaczne, zaś zbieranie i suszenie pokrzyw nie przedstawia żadnych trudności, szczególnie tam, gdzie ich jest pod dostatkiem.

RACJONALNE ZABIJANIE DROBIU.

Zabijanie drobiu, szczególnie gęsi, dokonywa się często z niepotrzebnym okrucieństwem. Najlepiej i najpiędzej zabija się wszelki drób przez odcięcie ostrym nożem lub toporkiem głowy od tułowia, lecz zabity w ten sposób ptak szpetnie wygląda. Dobry i szybki sposób jest ten, że się przeżga ostrym nożem pierwszy krąg szyjowy za głowę, po uprzednim silnym uderzeniu w głowę w celu ogłuszenia ptaka. Krew płynie z rany

z nie mniejszą szybkością, niż bez ogłuszenia i zwierzę jest natychmiast bez czucia. Ponieważ mięso wystraszonych i zmordowanych do śmierci zwierząt działa szkodliwie na nasze zdrowie, to już z tego względu jest pożytkiem racjonalne zabijanie drobiu w wyżej opisany sposób.

CZYSZCZENIE KURNIKÓW I INNYCH POMIESZCZEŃ DLA DROBIU.

Głównym warunkiem dobrze prowadzonej hodowli drobiu jest częste i gruntowne oczyszczanie obórek, chlewów, kurników i wszystkich znajdujących się w nich przedmiotów. Im mniej szpar i dziur jest do ukrywania się wszy i innego robactwa, tem łatwiej jest zabezpieczyć drób od robactwa i z tego powodu przy zakładaniu nowych kurników należy zwrócić na to odrazu uwagę.

Również i grzędy powinny być możliwie gładkie i posiadać zaokrąglone kanty. Wszystkie szpary pokrywa się mlekiem wapiennym. Zaleca się to bardzo pod grzędami, które powinny się znajdować na wysokości około jednego metra od ziemi, wszystkie na równej wysokości (a nie na podobieństwo drabiny), umocować deski tak szerokie, aby zbierały wszystek spadający nawóz lub też ułożyć na dole podściółkę z piasku i t. p. Przez ten drugi sposób osiąga się jeszcze i to, że w podściółkę wsia-ka wszystka wilgoć nawozu, który przez to nie zanieczyszcza tak bardzo powietrza.

Do wysuszenia sufitu i ścian kurnika, jak również wewnętrznych stron drzwi i grzęd, przygotować należy roztwór mleka wapiennego i kreoliny (na jedno wiadro mleka wapiennego 300 gramów

(kreoliny) i wszystko pokrywa się dwa razy cieczą.

Podłogi szoruje się wodą i również opryskuje się tą cieczą. Gniazda myje się gruntownie gorącym roztworem sody.

Kury kąpią się chętnie w mieszaninie wapna i siarki, do której się co tydzień dodaje mialko przesianego przez sito popiołu węglowego i zwietrzałego na powietrzu wapna przez co utrzymuje się drób czystym od robactwa.

WSKAZÓWKI DLA HODOWCÓW DROBIU.

Utrzymywanie w czystości kurnika sprządza dobrych odbiorców jaj i drobiu.

Karmić kury regularnie nazywa się karmić dobrze.

Starych kur nie trzeba nigdy sprzedawać za młode.

Surowa brukiew i rzepa oraz kapusta zastąpią w ziemie karmę zieloną.

Białe kury wyglądają najpiękniej, gdy są zabite na mięso.

Najsilniejsze okazy przeznaczyć trzeba do rozplodu i do niesienia jaj.

Nasiona słoneczników są bardzo dobrą paszą dla drobiu i wychodzą mu na zdrowie.

Utuczone kury łatwo dotknięte bywają sparaliżowakiem.

Mięso drobiu powinno być przypajmniej dzień stare, zanim jest dobre do pieczenia lub na rosół.

Tak samo łatwo jest przynieść na targ świeże jak zepsute jaja.

Kto świeże jaja i dobry drób ma na sprzedaż ten nabywców łatwo znajdzie.

Drób należy skubać, skoro tylko zostanie zabity i gdy jest jeszcze ciepły.

Kury, mające wszy, są zazwyczaj słabowite i bardzo łatwo podlegają różnym chorobom.

Chorego drobiu nie należy zatrzymać na sprzedaż. Czego sam jeść nie chcesz nie ofiaruj nikomu innemu.

Krew wewnątrz jaja wskazuje na to,

że drób jest zanadto karmiony lub za wiele otrzymuje zwierzęcego pożywienia.

Jaja przeznaczone na sprzedaż zbierać należy codziennie, jeżeli mają być sprzedane za świeże.

Hodowla kur opłaca się, jeżeli jest prowadzona umiejętnie i systematycznie. I kura wymaga doglądu.

Drób zawsze mieć powinien do picia czystą wodę i naczynie z przesianym przez sito popiołem drzewnym, zwietrzałem na powietrzu starem wapnem z domieszką siarki, aby się mógł w tej mieszaninie wykapać dla pozbycia robactwa.

Na zimę kurniki powinny być dobrze zaopatrzone, gdyż kury w zimnym kurniku jaj nieść nie będą.

Kur ponad trzy lata trzymać nie warto.

MIÓD JAKO ŚRODEK SPOŻYWCZY I LECZNICZY.

Wielu uważa miód za artykuł zbytkowy, a jego używanie za lakotkę: jest on jednak znakomitym środkiem spożywczym, który, jak dotąd, mało ma uznania.

Miód jest głównie dlatego wyborym pokarmem, ponieważ żołądkowi nie przysparza pracy. Będąc przetrawiony przez pszczołkę, przechodzi z żołądka ludzkiego bezpośrednio w krew i działa w wysokim stopniu orzeźwiająco. A znakomite własności posiada jednakże tylko prawdziwy, niesfalszowany miód pszczelny.

Miód jest także doskonałym środkiem leczniczym, tak organizmu, jakoteż w rozmaitych obrażeniach wewnętrznych. Szczególnie działa on dobroczynnie przy odżywianiu słabowitych i chorobliwych dzieci i osób niedożywczych; oddaje dobre usługi w chorobach gardła, krtani i płuc, niemniej w przypadłościach febrycznych i t. p. Dlatego nie powinno się nigdy używać herbaty z cukrem, lecz zawsze z miodem. Zapobiega on także gniciu ran, ale rana musi być najprzód należycie oczyszczona i zdeży-

fekcjonowana, zanim się ją obłoży miodem i owiąże. W takim razie goi się zwykle bardzo szybko.

MIÓD SYCONY ZAGŁOBY.

Jedną część miodu i dwie części wody, jeżeli miód odciedzony, a jeśli z suszem to się bierze trochę więcej, jak jedną część, wkłada się go do rzadkiego worka, a ten do jakiego obszernego naczynia. W ten worek na ów miód w plastkach leje się po trochę ową podwójną miarę wody cieplej (nie gorącej) w pierw przegotowanej i ostudzonej cokolwiek, raz po raz przemywając nią miód w worku, aż się wszystek z wosku wymyje. Wycisnąwszy worek z prawie suchym woskiem, wszystką miodową wodę wlać do kotła, postawić na ogniu, zmierzyć czyściutkim pręcikiem wysokość płynu i 5 godzin bez przerwy gotować, mieszając ciągle aby się nie przypalił i szumując jak rosół. Przy tej robocie trzeba mieć przy sobie sporo w pierw odgotowanej wody i tę, gdy się miód trochę w kotle wygotuje, do pierwszej miary dolewać. Po pięciu godzinach gotowania, gdy miód przezroczyły i prawie bez szumu, wrzucić do gotującego się płynu, na 30 butelek szczypkę chmielu w woreczku z kamyczkiem zawiązanego, ażeby woreczek padł na dno i gotować z nim jeszcze godzinę, rozumie się dolewając gotowaną wodę do pierwszej miary.

Po 6-ciu godzinach gotowania, zdjąć plyn z ognia i wlać do beczki, balji lub glinianego naczynia o szerokim otworze, dla fermentowania. Naczynie to z miodem owiązać rzadkim płótnem, merlą czy sitem zakryć.

Jeżeli ciepło, po paru dniach zacznie się burzyć. Co dzień lub co drugi zbierać szum z płynu.

Po miesiącu lub 6 tygodniach, fermentacja się skończy, plyn się oczyści, wówczas potrzeba plyn przecedzić przez worek flanelowy do beczki lub butli, zakorkować i zanieść do piwnicy, a jeżeli

jej niema, to w chłodniejsze miejsce. Po pół roku już dobry do picia.

Kocioł do gotowania miodu powinien być miedziany albo pobielony żelazny— w braku kotła lata czysta nie zardzewiała od nafty z rączką to jest dużką.

Helena Dergintowa.

KAPUSTA KISZONA W TRZECH DNIACH.

Chcąc mieć w lecie lub jesieni kapustę na świeżo ukiszoną do prędkiego użycia, należy kilka główek skrajać cienko nożem, posolić lekko a po pół godziny wcisnąć, aby gorzeź odeszła, włożyć do garnka kamiennego, zalać wodą odciedzoną z gotowania kartofli, dodać kawałek żytniego chleba i postawić w ciepłe nad kuchnią.

SPOSÓB KWASZENIA BARSZCZU ŻYTNIEGO.

Litr mąki razowej żytniej albo dwa gryszy żytniego, zaparzyć kipiącą wodą na gęsto i postawić w ciepłym miejscu na 48 godzin. Gdy zacznie fermentować i ciasto rośnie do góry, zalać go zimną wodą i zostawić tak długo aż się zupełnie sklaruje. Potem postawić w zimnie i czerpać wierzchem, aby nie zmącić, ile razy potrzeba. Taki barszcz jest bardzo smaczny i zdrowy, a może zastąpić barszcz burakowy gdy tego niema, a tylko do gotowania trzeba dodać świeże buraki, aby był różowy.

MASA POMIDOROWA.

Pomidory czysto wymyte, przepołowione postawić na płytę, gdy się podgotują i zmiękną, przetrzeć przez sito, osolić mocno i wygotować do gęstości, mieszając ażeby się nie przypaliły. Zdjąwszy z ognia, postawić z rondlem na kilka godzin na mocne słońce a następnie włożyć do słoika lub garnka polewanego.

Do użycia, część potrzebną tej masy

zalewa się gorącą wodą, a gdy rozmięknie, bierze się do sosu, lub zupy, nie soląc więcej.

DROŹDŹE SUCHE PRAKTYCZNE.

Dobłą garść chmielu gotuje się w 2 litrach wody, gdy się do połowy wygotuje, odwarem tym gorącym, przecedzonym zaparzyć sporą ilość mąki miltowej, wymieszać i ostudzić, do tej masy letniej i dosyć gęstej, dodać parę tyłek drożdży wapiwnych, lub rozmoczony w letniej wodzie plasterek suchych drożdży. Wymieszać i postawić w letnim miejscu. Gdy po kilku godzinach ciasto podniesie się i popęka, brać jego po tyłek i wyrabiać na suchej mące miltowej placuszki 6-7 centymetrów w średnicy i około 3/4 centymetra grubo i rozkładać na desce do wyschnięcia. Tylko nie suszyć w piecu ani na słońcu bo ferment się zabije, a stawić na dworze w cieniu lub pod dachem w ciepłe. Po kilku dniach, gdy wyschną, złożyć do worka i powiesić go w suchym przewiewnym miejscu. Mogą wisieć parę miesięcy. Chcąc używać te placuszki do pieczenia, placek 1, lub więcej, odpowiednio do ilości ciasta, nalewa się w garneczku ciepłą wodą i stawia przy piecu, gdy się na powierzchni szum pokaże, rozrobić to mąką pszenną na wolne ciasto, po paru godzinach gdy się owe drożdże podniosą, gotowe są do zarobienia ciasta.

Te drożdże doskonałe, mogą być użyte do najdelikatniejszego pieczywa.

H. Dergintowa.

RADA DLA HODOWCÓW KRÓW.

Wiele gospodyń narzeka, że nie może się dochować krów, z powodu że im krowy same byki oddają. Więc ją zapragnęłam, ażeby dojsć do tego, by mieć same jałozki, a nie byki, I jak się zdaje, tom osiągnęła cel. I nie tylko mnie nie zawiodła próba, ale i tym którzy me doświadczenie zastosowali.

A więc tak: Jeżeli krowa ostatnio miała jałozkę, to za pierwszym popędem nie dopuszczać do buhaja, aż za drugim, a jeżeli miała byczka, to można dopuścić.

A jeżeli nie zostanie cielna za pierwszym razem, to za drugi razem niedopuszczać aż za trzecim i t. d.

Zdaje się że to jest w ogólności w naturze.

Katarzyna Furmaniakowa
Bacachery.

U w a g a: Przed kilkunasty laty uczony Szenk wygłosił zdanie, że w naturze wszystkie samice, źle odżywiane rodzą tylko samców. W ten sposób objaśniał on, niezrozumiałe zjawisko statystyczne sprawdzone, przewagi chłopców rodzących się w epokach wojennych. Są jednak i liczne wyjątki z tego prawidła, bo muszą być tu jeszcze inne przyczyny. Otóż byłoby ciekawem i pożytecznem aby doświadczenie powyższe było sprawdzone przez gospodarzy.

(Uwaga wydawcy)

CZYSTOŚĆ RĄK.

Niebezpieczeństwo dłoni, jako rozsadnika zarazy różnorodnej, zaznaczono już oddawna, a jednak sprawa ta jest zawsze na czasie, dlatego, że w życiu codziennem zbyt mało przestrzegane są zasady zdrowotności.

Ręka ludzka — mówi pewien uczony polski — jest jedynem narzędziem, dotykającym wszystkiego, co nas otacza, a skóra ją pokrywająca, przez swą budowę zewnętrzną, posiada zdolność zatrzymywania najdrobniejszych cząstek tego wszystkiego, czego się tylko dotyka. Zatrzymywaniu się na powierzchni dłoni różnych nieczystości i mikrobow chorobotwórczych, znakomicie sprzyjają liczne bruzdy i wilgotny naskórek na dłoni.

Ręka ciągle dotyka najrozmaitszych przedmiotów: klamek, pieniędzy, innych dłoni i innych przedmiotów, na których

osiadły bakterje, kurz i błoto -- a za chwilę, ta sama ręka, nie obmyta należycie, dotyka włosów, ust, a za chwilę znów spocznie na chlebie, lub innym artykułce spożywczym.

Na tej zasadzie należałoby uważać zwyczaj całowania i ściskania ręki za bardzo szkodliwy, z punktu widzenia higienicznego czyli zdrowotnego ale niestety zwyczaj towarzyskie górują nad higieną. Należy zatem, w miarę możliwości oczyszczać ręce, przynajmniej w tych wypadkach, gdzie dotykamy różnych wydzielin i rozkładów czyli zgnilizn, przez ciało wytwarzanych i dla ciała niebezpiecznych.

Odkazanie, czyli odcyszczanie ze zrazków rąk przestrzegać powinien każdy a w pierwszym rzędzie osoby, mające ciągłą styczność z innymi ludźmi. A więc naprzykład lekarze, nauczyciele i nauczycielki, adwokaci, kupcy i t. d.

Należy też starannie utrzymywać i czyścić paznokcie. Gdy paznokcie pielęgnowane są czysto i starannie, w większości wypadków wystarcza zwykłe oczyszczenie rąk, przez wymycie ich ciepłą wodą i mydłem.

Nadewszystko zaś powinno się pamiętać tym razem już nietylko ze względu na siebie, że nie powinno się siadać nigdy do jedzenia, nie umywszy sobie poprzednio rąk, choćby one pozornie wydawały nam się czyste. Przez dotykanie bowiem, czy to pieniędzy czy rąk ludzkich przy powitaniu, czy dotykaniu różnych przedmiotów, nabiera się na palce tysiące i miliony mikrobow, które w czasie jedzenia łatwo się mogą dostać do naszego ciała i tam zyskać podatny grunt do rozwoju i do wywołania chorób.

Sól i węgle drzewne są bardzo zdrowe dla trzody chlewnej, która ten przy smak chciwie pożera i dobrze się po nim czuje. Świnie zawsze powinny mieć dostęp do soli zmieszanej z węglami drzewnymi.

Chude mleko jest doskonałą karmą dla młodych świń, lecz musi być świeże. Do mleka domieszać można trochę ześrutowanego owsa i ospy, mniej zaś kukurydzy, gdyż w lecie zanadto ona tu czy prosięta.

ŚRODEK NA WSZY U KRÓW. Bierze się cztery części wody mydlanej i jedną część kerosiay i tym płynem krowę dobrze natrzeć, a robactwo zginie.

Sznur lub nici dla wzmocnienia kładzie się do mocnego roztworu alunu i i daje im się wyschnąć, poczem taki sznur staje się prawie nierozzerwalny.

Dla usunięcia suchego kitu, z ram od okien, dobrze jest przejechać po nim do czerwoności rozgrzanym pogrzebaczem, a kit wtenczas łatwo da się usunąć.

Malowane przedmioty dobrze jest zmywać mlekiem.

Maszynę do szycia lepiej jest czyścić benzyną niż naftą, gdyż zgalaretowany tłuszcz łatwiej się usuwa.

Lekkie plamy wystarcza wymyć ciepłą wodą z mydłem. Gdyby nie chciały zniknąć, trzeba do szklanki wody dolać 10 kropli kwasu siarczanego, ostrożnie zwilżyć plamę tą mieszaniną i natychmiast wymyć ją wodą, żeby się kolor nie zmienił. Tak samo postępuje się z plamami od piwa i trawy.

Lampy nocne w pokojach sypialnych są zawsze niebezpieczne dla wzroku i nerwów. Ciemność jest na to, aby oczy wypoczęły—światło lamp zaś, chociaż przyémione, działa na oczy śpiące, wskutek czego człowiek rano skarży się na ból głowy.

Na oparzeliznę jest skuteczny słodki olej, którym oparzone miejsce grubo się nasmaruje, lub też zwykłe domowe mydło, rozbite w świeżej wodzie

na gęstą pianę, którą oparzone miejsce grubo się okłada, powtarzając to kilkakrotnie.

CZYSZCZENIE DEBOWYCH MEBLI. Tłuste plamy zmyć ciepłym piwem.— Chcąc zaś drzewcu nadać połysk, trzeba ugotować w piwie trochę wosku i cukru i wcierać ten płyn szczotką. Gdy suche, wycierać mocno wełnianą łatką.

Do niewrzącego grochu wystarczy dodać przy gotowaniu szczyptę sody jadalnej, aby uzyskać groch miękki i smaczny.

ŚRODEK PRZECIWKO RDZEWIENIU LUF. Jako dobry środek, zapobiegający rdzewieniu broni wskutek użycia gatunków prochu, zawierających salitrę, zalecić można następującą mieszankę: 4 części waseliny, 1 część francuskiej terpentyny.

Dla zapobieżenia rdzewieniu zupełnie wystarcza, jeśli przez lufę kilkakrotnie przeprowadzi się zwitek szmaty, nasycony tą mieszaniną. Następnie należy zamoczyć w tej mieszaninie szczotką oczyścić z wierzchu lufę i wytrzeć potem suchym płatkami na czysto.

WYBORNÝ ŚRODEK NA KASZEL. Cwierć funta cebuli kraje się i gotuje w ćwierci kwarty cukru z domieszką jednej ósmej funta miodu na gęsty syrop, potem przecisnąć przez gęste sito i przechować w słoiku w chłodnym miejscu. Dzieciom dawać w razie uporczywego kaszlu 3 do 4 łyżeczek od kawy; dorosłym więcej. Lekarstwo to ma być bardzo skuteczne.

PRZECHOWYWANIE MAKI. Mąka nie powinna nigdy stać w dużych workach w ciemnych miejscach, lecz powinna być przechowywana w skrzynkach w suchym i dostępnym dla powietrza miejscu i od czasu do czasu powinna być przemieszana.

Sól należy przechowywać w możliwie

suchym miejscu (w piwnicy po krótkim czasie rozplywa się).

USUNIĘCIE ZAPACHU JODOFORMU. W tym celu myje się ręce i przedmioty najpierw gruntownie mydłem, a następnie wyciera octem.

Ażeby tarte kartofle były smaczne, należy „stare kartofle“, które już nie są tak dobre jak „nowe“, obrać i namoczyć w wodzie na godzinę.

Ażeby usunąć plamy z atramentu z białych tkanin, należy zwilżyć wodą splamione miejsce i natrzeć je mydłem dobrem i namoczyć w roztworze siarki i nafty na całą noc. Gdyby jeszcze plamy nie znikły zupełnie, trzeba miejsce splamione wypłukać i zgotować lub sparzyć kipiącą wodą, znikną napewno.

Szynka będzie soczysta, gdy po ugotowaniu zanurzy się ją zaraz w zimnej wodzie, która szynkę z wierzchu ostudzi i przez to sos w niej zatrzyma.

TANIA FARBA. Farba na drzewo i murowane ściany wyrabia się z mleka i wapna w następujący sposób:

Na wapno niegaszone należy czystego, świeżego mleka i weale nie mieszając daj stać spokojnie przez 24 godzin. Potem dolej znowu świeżego mleka tyle, aż wszystko po doskonałym wymieszaniu mieć będzie płynność gęstej śmietany. Chcąc dodać jakiegobądź koloru, wymieszaj farbę z mlekiem, które następnie dodajeś. Chcąc tę farbę uczynić trwalszą, utrzyj z farbą świeżego sera, dolewając mleka. Ta farba po dwukrotnym rozsmarowaniu w czasie suchego i pogodnego powietrza, równie jak olejna i nie puści, choćbyś pomalowane miejsce ciepłą wodą zmywał.

SMAROWANIE DRZEW WAPNEM Jeżeli nie czyści się drzewa z kory, mchu i porostów, zanim się je wapnem obiele, nie osiągnie się z tej czynności

żadnej korzyści, bo wszelkie owady będą dalej szerzyć swoje zniszczenie. Bezskutecznym jest również smarowanie wapnem drzewa młodego, którego gładka i czysta kora nie potrzebuje tego weale. Oczyściwszy jednak starannie drzewo stare i obielewszy je potem wapnem, przekonamy się niezawodnie, że nie tylko wygubimy tym sposobem wszelkie szkodliwe owady, ale nadto pobudzimy drzewo do wytworzenia zdrowej kory, a przez powleczenie jasną barwą zabezpieczamy ją od zbytńskiego działania promieni światła słonecznego.

WŁASNOŚĆ LECZNICZA ZWYKŁEGO ZIEMNIAKA.

Śmiano się do niedawna z ludzi starszej daty, którzy mieli zwyczaj nosić w kieszeni zwykły surowy kartofel, twierdząc, że takowy łagodzi a nawet zupełnie usuwa bóle reumatyczne. Brano ich za dziwaków, w rodzaju tych którzy wierzą w skuteczność leczniczą amuletów. Tymczasem nowoczesna medycyna w osobnej broszurze zwraca uwagę kół lekarskich na terapeutyczną wartość kartofla. Szczególnie w przypadłościach zapalnych, w gościecu, reumatyzmie stawowym i w wielu innych podobnych cierpieniach kartofel okazał się bardzo skutecznym, nie jako pokarm pieczony lub gotowany ale surowy tarty jako okład na miejsca zaatakowane.

SKUTECZNY ŚRODEK PRZECIWKO CHOROBIE MORSKIEJ.

Choroba ta jest czysto nerwowa. Pochodzi od zamętu w mózgu człowieka wskutek trudności utrzymywania ciała w równowadze, gdy nie ma przed oczyma pasażera punktu stałego, naprzykład brzegu, horyzontu, słońca, księżyca, gwiazd a nawet wyraźnie zarysowanej chmury.

Pasażer chodzący po pokładzie z ocza-

mi skierowanemi na horyzont nie czuje zawrotu głowy, a zaczyna go odczuwać gdy patrzy pod nogi. Przy siedzeniu bez oparcia się mózg też nie przestaje pracować nad utrzymaniem korpusu w pionowym kierunku. Praca ta jego staje się zbyteczną dopiero przy zupełnym oparciu głowy na krzesło, na stole, o ścianę i t. p.

Chodząc w czasie burzy potrzeba pochylać się ku ścianie opierając się o nią rękami i trzymać głowę tak jak gdyby ona siedziała sztywnie na tyłowi.

Przy jedzeniu należy zachowywać sztywność głowy opierając się piersią do stołu ażeby cały kadłub bujał razem ze stołem i okrętem; albo opierać głowę łokciem na stole, korzystając przy jedzeniu tylko z prawej ręki.

Gdy przez nieścisłe obserwowanie tych prawideł albo z innych powodów zaczyna się nudności i zawrót głowy, potrzeba momentalnie przysłonić głowę do stałego punktu, zamrużywszy oczy, starając się wyraźnie uprzytomnić sobie kierunek w którym okręt buja, a osłabienie przechodzi przez kilka sekund, bez wymiotów nieuniknionych w innych warunkach. Wszelkie inne środki są zupełnie nie skuteczne.

Franciszek Dergint

ŚRODEK NA OTYŁOŚĆ.

Kobiety pragnące pozbyć się nadmiernej tuszy mogą to zrobić za pomocą odpowiedniej diety i nie potrzebują wówczas obawiać się żadnych złych następstw. Oto spis potraw, które mogą bezpiecznie jadać: Ostrygi, raki, rzadkie zupy, ryby (bez soli i bez masła), chude mięso (lecz nie jeść słoniny, wątroby, ani wieprzowiny), drób, pomidory, rzepę, marchew, strączkową fasolę, kapustę, groszek, kalafior, sałatę, selery, ogórki, chleb tylko razowy, kawę, herbatę, obfitość wody, ale nie w czasie posiłków, mleka bardzo mało.

Unikać zaś cukru i wszelkich sub

stancję cukier zawierających, wszelkich tłustych pokarmów, tłuszczów, masła, śmietany, sosu, białego chleba, kaszy owsianej, ryżu, kartofli, pokarmów zawierających krochmal, słodkich win, i piwa.

Niektórzy lekarze polecają na zredukowanie tuszy tak zwany system Karella, który polega na tym, że osoba pragnąca schudnąć ogranicza się w jedzeniu do czterech szklanek zbieranego mleka dziennie. Mleko należy pić powoli: jedną szklankę o ósmej rano, drugą w południe, trzecią o czwartej, czwartą o ósmej wieczorem. Poza to nie jeść nic więcej. Dytę taką stosować trzy lub cztery dni w tygodniu — z rzedu lub na przemianę. W razie niestrawności można zjeść pieczone jabłko. Zapewniają, że tym sposobem schudnie się o dwa i pół funta dziennie.

TEPCIE MUCHY BEZ MIŁOSIERDZIA!

Więcej ludzi padło od much w Ameryce, aniżeli od kul we Francji.

Więcej istot ludzkich pożerają muchy, aniżeli najdziksze zwierzęta, łatwiej ustrzedz się dzikiego zwierzęcia, niż muchy.

Więcej ludzi ginie od much aniżeli z wyroków sądów kryminalnych.

Więcej ludzi pogrzebano z powodu much, aniżeli z powodu trzęsień ziemi, trąb powietrznych, powodzi, pożarów i wybuchów wulkanicznych.

Więcej ludzi pochłaniają w roku muchy, aniżeli ich tonie we wszystkich rzekach, stawach, jeziorach, morzach i oceanach.

Szkodnik ten, mucha, gnieździ się i rozmnaża we wszystkim brudzie. Lata całymi dniami i przysiadła na wszelkiego rodzaju zgniliznie i padlinie; na płocinach, często suchotniczych i na wydzielinach womitowych. Następnie zaraża po-

karmy w spiżarniach i kuchniach, wiktuały w groszerniach a mleko w mleczarniach. Mleko szczególnie przyjmuje najłatwiej zarazki, roznoszonych przez muchy chorób, jako to: tyfus, krwawa biegunka, dyfteryd, szkarlatyna, ospa, influenza i wiecie innych.

Wobec powyższych danych, czy ty chciałbyś, aby tego lata była mucha stałym gościem w twym mieszkaniu i podwórzu? Jeżeli nie, to trzeba zabrać się do walki z tym szkodnikiem. W lutym i marcu największa ich ilość. Jedna mucha, zabita dziś, może zachować życie człowieka w lecie, kto wie, czy nie twoje. Jedna mucha mniej dziś, znaczy setki tysięcy mniej we wrześniu. Zabicie jednej muchy, dziś, znaczy zniszczenie setek tysięcy ich zarodków na przeciąg czterech przyszłych miesięcy.

Mucha leży się: w beczkach i wiadrach z odpadkami, w resztkach porzuconej i gnijącej żywności, w zbiornikach nawozów i na wszelkich odkrytych śmietnikach.

Łatwiej dziś zapobiedz rozmnażaniu się much, aniżeli potem je zabijać.

Dla tego należy starannie zagrzebywać wszelkie śmieci:

nie zostawiać nawozu bez przykrycia; beczki z odpadkami szczelnie i starannie czyścić przynajmniej raz w tygodniu;

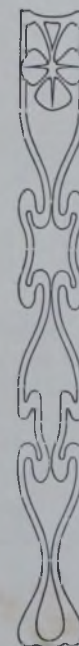
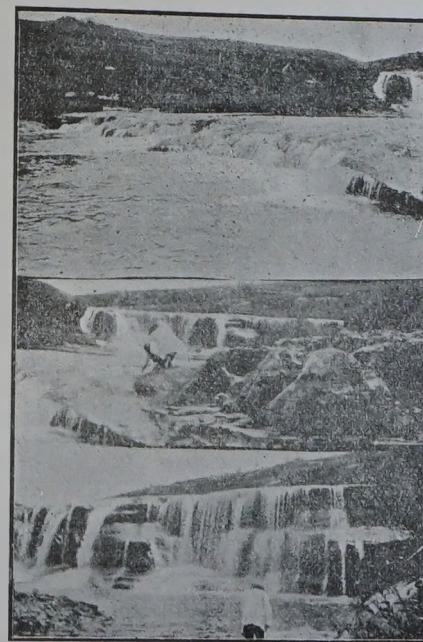
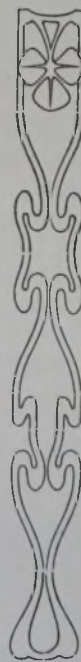
nakrywać pozostałe i przeznaczone do użytku przy następnym posiłku pokarmy; osiatkować wszystkie okna i drzwi; zabijać każdą muchę, którą się gdziekolwiek ujrzy

MYDŁO PRAKTYCZNE.

W duży 50-cio litrowy kocioł nalewa się 24 litry wody, wkłada 1½ latki (1 latka ½ kila) sody kaustyki, jak soda się rozpuści, kładzie się 5 kilo tłuszczu, najlepiej wołowego, moż-



Graniczny punkt 3 państw: Brazylii, Argentyny i Paragwaj.



Jaguariahyva — Wodospady Parańskie.

na pomieszać z tłuszczem wieprzowym, nawet skwarkami i 1 kilo kalafonji. Można nie dawać kalafonji, ale za to dodać szóste kilo loju i gotować, od zawrzenia jedną tylko godzinę na wolnym ogniu, mieszając ciągle długą łopatką, a gdy płyn zacznie się bardzo burzyć to mieć w pogotowiu 1 litr zimnej wody i z niej po trochę dolewać do kotła ażeby płyn nie wychodził. Gdy mydło zacznie bardzo kipieć, więc dla uniknięcia zbiegania trzeba ogień z pod kotła wygrzebać zostawiając trochę żaru. Gdy płyn przestaje kipieć podsunąć trochę żaru pod kocioł, inaczej dużo mydła spłynie.

Po godzinie wrzenia wygrzebać ogień, węgle a nawet popiół gorący i płyn pozostawić w kotle nakrywszy od deszczu deską czy miednicą, albo zlać do pudełka drewnianego bez dziur, wyłożonego szmatą, albo też zlać do łyki od nafty, niech tak dni parę ostyga, następnie wyjąć i pokroić.

Helena Dergintowa.

SAMAMBAJE (PAPROĆ KAMPOWA) NA ROMATYZM.

Listeczki jeszcze nierozwinięte z młodych pędów samambai świeże albo suszone zaparzyć jak herbatę gorącą wodą, gdy naciągną, pić ten odwar chłodny lub ciepły, osłodzony albo nie, wedle upodobania, z rana, w południe, wieczorem, zamiast kawy, herwy lub wody gdy się ma pragnienie. Pić tygodnie a nawet miesiące aż człowiek wyzdrowieje.

Klara Ribas

Fernandes Pinheiro.

METODA KLUCIA — TRUCIZNA KOMARÓW — ŚRODKI LECZNICZE I ZAPOBIEGAWCZE.

Może nie każdemu wiadomo, jak komary kłują; ich przyrządy do żarcia, górną i dolną szczęką, posiadają kształt

cienkich, nitkowatych sztyletów, którymi przekłóć mogą skórę do kilku milimetrów głębokości. Długość tych przyrządów do klucia umożliwia im przekłucie najgrubszej skóry ludzkiej, a nawet skórka rękawiczek nie stanowi dla nich przeszkody. Samo ukłucie nie sprawia bólu. Nieprzyjemnego uczucia, które zwraca naszą uwagę na ukłucie komara, doznajemy dopiero z chwilą, gdy jest już zapóźno to jest w chwili gdy komar zagłębia swój ryjek do ssania i wlewa żrący płyn. Ukłucie staje się skomplikowanym wtedy, jeśli nie dozwolimy komarowi po ukłuciu spokojnie odlecieć, lecz przeciwnie uderzymy go, przez co część ryjka do ssania pozostaje w ranie odłamana, co znowu wywołuje ropienie.

Truczina komarów była w nowszych czasach przedmiotem badań naukowych przyczem stwierdzono, że różne chemiczne płyny n. p. alkohol, kwasy, alkalia, rezorcyna i dwutlenek wodorowy (Hydrogenium superoxydatum) znoszą działanie tej trucizny. W świecie naukowym trucizna ta nazywa się „Culicium“ od słowa „culex“. Prócz tych wymienionych środków chemicznych działają także korzystnie zwykłe mydła i amonia. Z alkaliami należy bardzo oględnie się obchodzić z powodu ich żrącej własności. Najwygodniejszy środek to w każdym razie absolutny alkohol, który wygodnie przy sobie mieć można, a użycie tego przyjemniejszym jest, niżeli niemilego i silnie woniącego amoniaku. Naturalnie byłoby najlepiej trzymać komary zdala od siebie z samego początku. W mieszkaniach jest to możliwe, a przytem nawet nie potrzeba wyrzec się otwierania okien, gdyż należy tylko zasłonić okna gazą, lub podobną materją.

Na wolnem powietrzu po części dym odpędza komary albo lepiej skutkuje nacieranie ciała płynami, które jak doświadczenie uczy, odpędzają komary. Najwięcej znany jest olejek gwoździkowy, żółty, silnie woniący płyn, ale z powodu swych

narkotycznych własności u ludzi często wywołuje dotkliwy ból głowy. Najlepszy sposób do użycia tego olejku jest forma maści, którą można sobie samemu sporządzić przez rozcieranie olejku gwoździkowego z lamoliną i gliceryną. Maść ta stopniowo wnika w skórę i działa na długi przeciąg czasu. Mało znany jest środek zapobiegawczy przeciw komarom. Jest nim perski proszek przeciw owadom lecz używa się go w tym celu nie w formie proszka ale jako wyciągu alkoholowego. Otrzymujemy ten wyciąg w ten sposób: proszek perski należy z 70 proc. spirytusem w flasce dobrze zmieszać, przez kilka godzin zostawić spokojnie, a następnie wyciąg przefiltrować przez specjalny papier do filtrowania. Nacieranie skóry takim płynem działa nader długo i nie wywołuje żadnych nieprzyjemnych zaburzeń. Inne środki zalecane, n. p. kamfora, lub czosnek są wprawdzie skutecznymi, lecz z silnego zapachu przykre dla otoczenia. Najlepszy to olejek eukaliptusowy.

CO ROBIĆ Z MUCHAMI?

Uczeni francuzcy zabrali się do badania, w jaki sposób można z domu pozbyć się much. Najpierw muchy siadają na wszystkim, co się da, najczęściej na gnoju i plwocinach, mogą łatwo chorobę zaraźliwą sprowadzić. Powtórnie muchy są natarczywe i tną człowieka niemiłosiernie. Ludzie łysi cierpią najwięcej od much, albowiem muchy widocznie uważają każdą łysinę za oazę, gdzie pełno jest palm daktylowych. Uczeni francuzcy, profesor Galaine i Hulbert, zabrali się do badania sposobów życia właściwych much. Po wielu doświadczeniach, przekonali się, że w nocy, kiedy w pokoju światła niema zachowuje się spokojnie. Natomiast z brzaskiem dnia staje się czynną i tnie boleśnie ludzi jeszcze śpiących.

Przy dalszych doświadczeniach uczeni

dowiedzieli się, że mucha nie rozpoznaje kolorów. Tylko kolor biały promieni słonecznych pobudza je do czynności i tam są, gdzie wiele światła. Nie przebywają w miejscach ciemnych. Zdawałoby się, żeby najlepiej much się pozbyć, trzeba mieszkać w pokoju bez światła. Lecz wyglądałoby tak, jakby kto z domu chciał się szczurów pozbyć i spalił dom dla tego. Ale wzięto się na inny sposób. Wstawiono szyby w oknach koloru czerwonego, i nagromadzono much wiele. Pokazało się wtedy, że mucha nie rozpoznaje kolorów, ale każdy z nich jest dla niej czarny. Wobec tego przy czerwonym oknie muchy tak się zachowywały bezczynnie jak w nocy. Tak samo pokazało się z światłem zielonym, fioletowym, niebieskim. Much jakby nie było, poprzyczepiały się do ścian i siedziały nieruchomo. Zupełnie jakby spały w nocy. Profesorowie francuzcy wtedy przekonali się, że aby muchy uczynić nieruchomymi, żeby nie atakowały mieszkańców byłoby najlepiej mieć w pokoju niebieskie, albo jasno zielone szkła, przyjemne i zdrowe dla oka. Ale tu nie chodzi o to, żeby muchy nie gryzły, ale żeby ich nie było w pokoju. Te same okna kolorowe do tego się nadają. Mucha przy oknach tych pozostaje w ciągłej ciemności, zaczyna nie lubić takiego miejsca, bo głodna jest i nie rusza się z miejsca. Dlatego w takim wypadku trzeba uchylić okna kolorowego, przez które przejdzie do pokojn promień światła słonecznego.

Jak się przekonali profesowie, nagle w pokoju stał się ruch, brzęczenie, jakby jakiś gwar radosny i wszystkie muchy rzuciły się ku światłu, jakby uciekający z więzienia. Nie pozostało w kilku minutach ani jednej muchy. W domach prywatnych zaczęto we Francji posługiwać się takimi sposobami, żaden nie zawiódł. We Francji teraz prowadzona jest agitacja, żeby w szpitalach miano zielone albo niebieskie okna, żeby much się pozbyć, które chorego męczą. Za-

zwyczaj pielęgniarza musi koło chorego siedzieć i z much go oganiać, co jest dla niej uciążliwe, i w tym czasie mogłaby inne obowiązki spełniać, obecne środki są niewygodne i nieskuteczne. Naprzykład papier lepki na muchy wytępi wiele much, ale inne przychodzą. Tak samo łapanie w różne łapki, także nie pomoże, bo w to miejsce inne muchy przyjdą. Ale gdy się użyje okien kolorowych to wtedy muchy tam pozostające wszystkie wywędrują, i jeszcze puszczają między inne wiadomość że to nie miejsce dla nich. Tak się dzieje pomiędzy wszystkimi stworzeniami, że nie mają mowy, a jednak mają sposób porozumienia się między sobą, ostrzegają się wzajemnie przed niebezpieczeństwem.

Innym sposobem pozbywania się much z pokoju, jest trzymać kwiatki. Przekonano się że zapach muchę odurza i staje się bezwładną, tak, że w takim pokoju nie będzie długo przebywać. Mucha jest niebezpieczna, jak komar, i gdyby much było tyle, ile komarów toby chorobom zaraźliwym nie było końca. Dlatego jeżeliby przyjął się plan profesorów francuzkich, i domy zaopatrzono w kolorowe okna, wtedyby much w mieszkaniach więcej nie było.

SPRZYMIERZENCY SUCHOT.

Ludzie ciągle jeszcze lękają się suchot i trwoga ich jest uzasadniona. Pomimo postępu, jaki nauka lekarska zrobiła w zwalczaniu suchot, na każde dziesięć osób jedna umiera na suchoty. A przecież suchoty są chorobą uleczalną i dającą się uniknąć. Że tyle osób zapada na suchoty i tyle na nie umiera, należy przypisać niedbalstwu społeczeństwa i poszczególnych jednostek, które postępowaniem swoim torują drogę suchotom.

Zmęczenie jest jednym z najpotężniejszych sprzymierzeńców suchot. Społeczeństwo nie tylko pozwala, ale zmusza

wielu ludzi do życia w stanie ciągłego zmęczenia. A w liczbie tych, którzy nie potrzebują przepracowywać się na swoje utrzymanie, jest dużo takich, którzy dobrowolnie przepracowują się lub bawią za wiele, co tak samo szkodzi. Tancerka sceniczna, która noc po nocy tańczy bez wytchnienia, tak samo toruje drogę suchotom, jak jej siostra, która cały dzień mozoli się w fabryce.

Niedojadanie jest drugim wiernym sprzymierzeńcem suchot. Tu również jedni niedojadają z powodu ubóstwa, inni niedojadają, ponieważ spożywają takie pokarmy, które nie zawierają potrzebnych dla zdrowia pierwiastków.

Nieczyste powietrze jest trzecim sprzymierzeńcem suchot. Przez zatrucie całego organizmu może ono zmniejszyć jego żywotność do takiego punktu, że będzie posiadał za mało odporności, gdy zarazek suchot przypadkiem go zaatakuje. Na nieszczęście, społeczeństwo toleruje warunki mieszkalne, które zmuszają tysiące ludzi do oddychania stale nieczystym powietrzem.

Na ostatku trzeba przytoczyć zmartwienie, jako prawdopodobnie najgroźniejszego sprzymierzeńca suchot. Obecny wadliwy ustrój społeczny nie pozwala niejednemu z nas ustrzedz się od zmartwień i kłopotów, jednakowoż jest również dużo takich ludzi, którzy martwią się i trapią całkiem niepotrzebnie i podkopują swoje zdrowie do tego stopnia, że gdy ich suchoty napadną, są już prawie napół umarli.

DO CZEGO SŁUŻY SÓL.

Sól ożywi dogasający ogień.

Sól usunie plamy z marmuru.

Sól jest doskonałym środkiem do czyszczenia żelazek do prasowania.

Sól w wodzie i w innych płynach powoduje wolniejsze ich wrzenie.

Sól zmieszana z sodą jest doskonałym środkiem na ukąszenie pszczoły i os.

Sól rzucona na ogień ugasi pożar w kominie.

Sól i ciepła woda to środek dobry na wymioty w wypadkach zatrucia.

Sól posypana na piec kuchenny zapobiegnie nieprzyjemnej woni, mogącej zanieczyszczać powietrze w mieszkaniu po rozpryskaniu się tłuszczu na blachy rozpalone.

Sól ogrzana i wtarta w płamę na jasnej materji, usunie ją, i sprawi, że materja będzie wyglądała jak nowa.

CZYSZCZENIE NACZYŃ ALUMINIOWYCH.

Napełnić trzeba naczynia wodą zawierającą trochę octu gotować przez pięć minut lub dłużej, potem wymyć gruntownie i dobrze osuszyć. Dodanie pół łyżeczki od herbaty octu do zawartości naczynia zapobiegnie, aby naczynie nie stało się ciemnym, co działaniu soli ługowej (alkali) przypisać trzeba. Stronę zewnętrzną poleruje się hiszpańską kredą i amoniakiem lub za pomocą alkoholu. Farbę i plamy usuwa się za pomocą terpentyny.

UŻYWANIE NACZYŃ NIKLOWYCH.

Naczynia niklowe nie powinny być używane do przechowywania lub sporządzania kwaśnych artykułów spożywczych, ponieważ kwas octowy, kwaśne soki owocowe i roztwór soli niszczą metal nikłowy. Wszelkie połączenia niklowe są szkodliwe dla ciała ludzkiego i cząstki grama wywołują już wymioty. Łyżki i widelce z metalu nikłowego, jakich się teraz używa do nowoczesnych salatek, zaraz po jedzeniu muszą być wymyte w letniej wodzie -- wypucowane takowych można skutecznie póź-

niej, ponieważ kwas octowy czyni metal plamistym, a te plamy, albo wcale, albo tylko z wielkim trudem dadzą się usunąć.

DOBRY ŚRODEK NA MOLE.

Jeżeli mole dostały się do komórki, szuflady lub kufra z odzieżą, to można się ich pozbyć bardzo łatwym sposobem. Należy zlać szmatę małą płynem zwanym „formalina“, a który można nabyć w każdej aptece. — Szmaty te zawiesić w komórcie, lub innem danem miejscu, które należy następnie [szczelnie zamknąć. Wyziew przez płyn ten powodowany w przeciągu godzin nie więcej niż dwunastu pozabija mole i ich zarodki, jakoteż wszelkie inne robactwo. Sposób ten jest o tyle lepszy od wielu innych, że odzież nie nabywa przez to żadnego nieprzyjemnego zapachu.

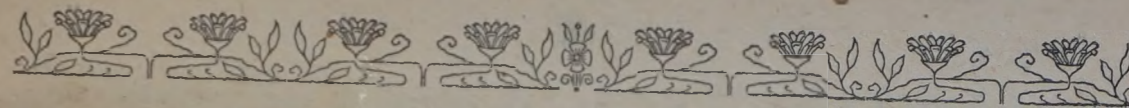
PRANIE CHUSTEK JEDWABNYCH.

Czysto obrane kartofle trze się na tarce, przeciska masę przez płótno i otrzymany sok rozcieńcza odpowiednią ilością czystej wody — tworzy się powoli osad może być użyty jako krochmal. W stojącej ponad osadem wodzie pierze się chustki jedwabne i t. p. bez użycia mydła, sody, lub czegoś podobnego. Nie tracą one przytem nic na kolorze i otrzymują ładny połysk, jak również i pewną sztywność.

ODZIEŻ PO CHORYCH.

Odzież noszona podczas zaraźliwych chorób, powinna być wyprana dobrze w wodzie, do której dodano trochę kwasu karbolowego.

Na ukłucie pszczoły dobrze jest przyłożyć na ranę potartego chrzanu, grubo na palec i owinać szmatką.



POWRÓT.

Cudem wy dostał się z krzyżackich szponów. Sił mu przybyło kiedy się poczuł na swobodzie. Przez Haparandę dażył do Petersburga, a stamtąd, bez wytchnienia, spieszył do kraju. Myśl, że niezadługo ujrzy drogie oblicza, powita wieś swoją ukochaną, nie pozwalała odawać się znużeniu.

Do Smieszkowa jedyna droga przez Kalisz. Janusz nie czekał dnia, biegł gościńcem ile tchu w piersi.

Świt począł rozchylać nad światem rąbek bladego światła. Coraz szerszą smugą płynie wstęga różowej jaśni. Aż naraz, złotem i purpurą usiana monstrancja, wyblęśta strzałami jutrzeńki.

Janusz z zamieraniem serca zbliżał się do Smieszkowa.

Co zobaczy w tym swoim drogim gnieździe?

I zobaczył stratowane pola, z ziemią zrównane chaty.

Gdzie ów miły, zaciszny dom rodzicielski? Nic zeń nie zostało, ani jednej ścian. Ni drzewiny starej, pod cieniem której bawił się dzieckiem, ni ławki kamiennej, na której w upalne wieczory siadywało się do wieczery. Nic, nic nie zostało.

Po całej drodze ani żywej duszy. Jedyńi towarzysze — smutek i cisza. Istny przedsiónek śmierci.

Wreszcie spotkał staruszkę, którą znał od dzieciństwa. Podpierała się kijem sękatym, jak jej spracowane palce, zmęczone oczy przesłaniała ręką od wschodzącego słońca. Drżąc całym ciałem zapytał:

— Mateuszowa, gdzie moi rodzice? Wskazała ręką w stronę cmentarza.

Na ciemiu mu padło uderzenie ciężkiego młota.

— A siostra? — spytał dysząc.

— Kiedy wychodzili stąd, kainy powlekli ją z sobą, jak jeszcze kilka innych. Z naszej wsi pracowitej, zasobnej, kamień na kamieniu nie został. Ilu tu gospodarzy poszło z torbami, a ilu ziemię gryzie. Ha, woła Boska... Pożegnała go „Pochwalonym“ i podreptała dalej.

On stał z głową odkrytą, ogłuszony, nieprzytomny, z oczyma wbitemi w próżnię.

Naraz, skierował się w stronę kościoła. Dawniej umarli spali spokojnie pod śpiewem dzwonów, a groby które kaprys wiosny ukwiecał, patrzyły w wiecznym swem milczeniu, ku cichemu gościńcowi. Dziś, i tuż nie zostało, ani kraty, ani krzyża. Rów głęboki rozdzielił ostatnie posłanie starych przyjaciół, sędziwych małżonków, dzieci i wnuków.

Janusz zwrócił się ku miejscu, gdzie były ongi groby rodzinne. Może tam odnajdzie ślad mogił rodziców. Nie znalazł nic prócz ziemi zrytej, zasypanej kamieniami.

Niebo pojaśniało już zupełnie. Nad porannymi oddechami rozspanej jeszcze ziemi, przebiegały poszmery jakieś tajemnicze, jak gdyby natura odprawiała mszę żałobną. Wkoło myśli zmaconej owijał się uparcie rozpaczny krzyk duszy. Ognistą sarabandą skakały przed zmaconym wzrokiem fatalne zgłoski: „lasciate ogni speranza“.

Tak, żadnej nadziei.

Kiedy się nad nim pruski feldfelbel znęcał jak nad zwierzęciem szkodliwym, nadzieja, że jednak kiedyś wróci do rodzinnego kąta, dodawała mu siły.

Rozmaitości.

POKARMY I NAPOJE.

Substancje wprowadzone do przewodu pokarmowego celem zastąpienia strat, w substancjach ciała zachodzących, skutkiem codziennych procesów życiowych, jak to ruchu, czucia, myślenia, spełniania takich czynności jak trawienie, oddychanie, wydzielanie i t. d.

Substancje te—noszące ogólną nazwę materiałów odżywczych, oddawna podzielił człowiek na dwie a właściwie na trzy grupy: pokarmy napoje i używki czyli przyprawy.

Jednym napojem właściwym jest czysta woda. Wszystkie inne napoje są bądź pokarmami (mleko), lub używkami (alkohol), albo są mieszaninami rzeczywistego napoju—wody, oraz rozpuszczonych w niej bądź pokarmów jak cukier, dekstryna, białko, sole mineralne, bądź używek, jak alkohol, olejki aromatyczne zapachowe i smakowe. Do takich należą piwo, wino, miód, rosół, wody owocowe, kawa, herbata i t. d.

Pokarmy właściwe ze względu na ich skład dzielą się na: mineralne; tu należy sól kuchenna. Pierwiastki niezbędne dla organizmu, jak wapno, fosfor, siarka, fluor, żelazo, krzemionka i t. d. przyjmowane są nie jako osobne, lecz w połączeniu lub w połączeniu chemicznym z pokarmami organicznymi a więc w mięsie, krwi, mleku, chlebie i t. d.

Pokarmy drugiej kategorii, zawierające w swym składzie węgiel organiczny, t. j. będące częściami ciała roślin (jarzyny) zwierząt (mięso-krew) albo ich produktami (cukier, mleko i t. d.) dzielą się na dwie grupy: 1) azotowe pokarmy

zawierające azot. Do tych należy grupa białek i ciał białkowych, a więc takie substancje jak mięso, jaja, ser, (mleko) jarzyny, owoce nie mączyste i nie słodkie (karczochy, pomidory, kapusta i t. d.), które zawierają dużo białka roślinnego; 2) bezazotowe pokarmy, nie zawierające azotu; te dzielą się na dwa gatunki: na węglowodowy do których należy część cukrów, krochmal, strawny drzewnik (więc: chleb, ciasto, mąka, kasza, kartofle i t. d.) oraz tłuszcze zwierzęce lub roślinne. Jednym z nieodzownych warunków każdego pokarmu jest strawność; bez tego nie jest pokarmem; drugim warunkiem — nieszkodliwość; trzecim przyjemny wygląd, smak i zapach, podniecający apetyt, do zwiększenia których służy trzeci rodzaj środków odżywczych t. zw. przyprawy lub używki.

Pokarmy, napoje w szerszym znaczeniu dzielimy na surowe (woda źródłana, mleko słodkie, ostrygi, suszone mięso, tran, owoce, sałaty zielone i t. d.) i preparowane czyli przyrządzane. Te ostatnie mają wiele rodzajów, z których do najważniejszych należą: 1) pokarmy i napoje fermentowane, a więc: piwo, wino, jabłecznik, młód, kumys, kefir, kwaśne mleko; kapusta, buraki, ogórki kwaszone, sery fermentowane i t. d.; 2) pokarmy i napoje przyrządzone przy pomocy ciepła: gotowane (t. j. z dużą ilością dolanej wody) jarzyny, bulion, zupy i t. d.; duszone (t. j. gotowane we własnym soku); pieczone (t. j. zgotowane przez bezpośrednie działanie gorąca) — pieczenie, chleb, ciasta; smażone (na rozpalonym tłuszczu własnym lub dodanym, jak ma-

WIDOK Z PARANY



PALMEIRA — OGÓLNY WIDOK MIASTA

sło, olej roślinny, olej, frytura i t. d.); 3) pokarmy-konserwy: w occie, oliwie, soli i saetrze, w cukrze (marynaty, peklowina, konfitury i t. p.); 4) pokarmy surowe suszone — owoce suszone, i t. d. Oprócz tego wędliny, owoce smażone w cukrze i t. d.

TABLICA SKŁADU CHEMICZNEGO POKARMÓW.

W 100 gramach pokarmów	Gramów części składowych.				
	Wody	Białka	Tłuszczu	Węglowodorów	Różnych soli
ROŚLINNE.					
Grzyb	91	4	$\frac{1}{2}$	4	$\frac{1}{2}$
Bób	15	24	1	56	3
Groch	15	23	2	58	2
Marchew	87	1	$\frac{1}{2}$	10	$\frac{1}{2}$
Buraki	82	2	—	14	1
Kapusta	93	2	$\frac{1}{2}$	5	$\frac{1}{2}$
Ogórki	96	1	$\frac{1}{2}$	3	$\frac{1}{2}$
Salata	94	1	—	2	1
Owoce rozmaite	85	$\frac{1}{2}$	—	10	1
Bulka pszenna	36	7	$\frac{1}{2}$	55	1
Chleb gruby	40	6	$\frac{1}{2}$	51	1
Kartofle	76	2	$\frac{1}{2}$	21	$\frac{1}{2}$
Kasza hreczana	12	10	1	74	2
Ryż	13	8	1	77	1
Cukier	1	—	—	98	1
NABIAŁY.					
Mleko krowie	87	3	3	5	$\frac{1}{2}$
Masło	14	1	83	$\frac{1}{2}$	$\frac{1}{2}$
Ser tłusty	39	25	29	2	4
Ser chudy	43	35	11	5	4
Jajko kury bez skorupy	74	12	12	$\frac{1}{2}$	$\frac{1}{2}$
MIEŚO.					
Baranina	76	17	6	—	1
Wołowina gotowana	57	34	7	$\frac{1}{2}$	1
Cielęcina pieczona	57	30	12	—	1
Gęś	38	16	45	—	$\frac{1}{2}$
Kura	70	23	3	2	1
Ryba	77	20	1	—	1

PRZESTRZEŃ I GRUNTA ŚWIATA.

Kula ziemiska ma w średnicy 12,732 kilometrów.
 Obwód ziemi na równiku — 40,000 „ „
 Cała powierzchnia 510,000,000 kwadratowych kilometrów.

W tej ilości zajmuje: Woda (morza i oceany) 374,500,000 kwadr. kilom
 Ziemia (łądy) 135,500,000 „ „

Gatunki ziemi na łądach w milionach kwadratowych kilometrów.

LĄDY gatunki ziemi.	Europa	Azja	Afryka	Ameryka	Australja	Lądy podbie- gunowe	Razem	% %
Ziemia orna.	2,6	7,0	3,7	4,7	0,4	—	18,4	14
Łąki, stepy.	2,4	19,6	10,5	15,6	4,0	—	52,1	38
Lasy.	2,7	8,2	7,5	11,7	2,3	—	32,4	24
Nieuzy- tki.	2,1	8,7	8,2	7,0	2,2	4,4	32,6	24
Razem	9,8	43,5	29,9	39,0	8,9	4,4	135,5	—
% o/o	7	32	22	29	7	3	—	100

CO TO JEST MILJARD?

Jest to tylko tyśiąc milionów i na-
 pisać go łatwo, ale, ażeby jego zra-
 chować począwszy od jednostki, po-
 trzeba zatracić, pracując po 12 go-
 dzin dziennie, całe 11 lat.

W złocie miliard waży 322,580 kilogr.
 i potrzebowałby 10,753 ludzi dla nie-
 sienia na barkach po dwie aroby.
 W srebrze waży on 5 milionów, ki-

logramów i jest kubicznym sześci-
 nem o 7 metr. 80 cm. wzdłuż, szerz
 i wysokość. Wydany w biletach ban-
 kowych po 1,000 franków będzie za-
 wierać się w 2,000 tomów po 500
 stron. Miliard starczyłby na przeży-
 cie w ciągu 50 lat 2,000 ludzi po-
 bierającym po 7 tysięcy milrejsów
 rocznie.

LUZDZIE I ICH ZIEMIA.

LĄDY.	Przestrzeń ziemi w miljo- nach kwadr. kilom.		Ludności na ogół milionów	Ilość hektarów na osobę.	
	Pola	Ogółem		Pola	Ogółem
Europa	260	980	470	0,55	2,08
Azja	700	4350	910	0,77	4,44
Afryka	370	2990	169	2,19	18,00
Ameryka	470	3900	182	2,58	21,43
Australja	40	890	60	0,66	148,33
Razem	1840	13110	1791	1,03	7,32

Średni dział ziemi ornej nie wiele co więcej hektara na mieszkańca,
 to znaczy że już ciasno. Jest więc czas o sprawiedliwym i rozumnym
 korzystaniu z ziemi.

AMERYKAŃSKA POŻYCZKA.

Po zawieszeniu broni amerykański
 rząd wysłał do Europy wielką ilość ubra-
 nia, żywności, i kazał podzielić je po-
 między narody najczęściej potrzebujące.
 Nie była to prywatna dobroczynność,
 lecz tylko państwowa pożyczka na kre-
 dyt towarów, po cenie niższej.

W krótkim czasie od 1-go grudnia 1918
 do 30-go czerwca 1919 r. amerykański
 urzędnik Hoover rozdzielił 3,189,733 ton
 żywności i 30 063 ton sukna, razem
 3,219,796 ton, przedstawiających wartość
 770,795,000 dolarów.

Rozdział ten odbył się w następującej
 proporcji:

Finlandja	123,338 ton	Litwa	2,137 ton
Estonja	14,650 „	Polska	312,565 „
Łotwa	4,716 „	Niemcy	778,924 „
		Holandja	24,552 „
		Danja	19,942 „
		Belgja	748,429 „
		Francja Północna	88,338 „
		Czecho-Słowacja	323,803 „
		Austria Niem.	371,101 „
		Węgry	633 „
		Wielka Serbja	89,442 „
		Włochy	15,034 „
		Rumunja	216,666 „
		Bułgaria	22,831 „
		Turcja	14,458 „
		Armenja	31,060 „
		Rosja	15,077 „
		Rosyjscy jeńcy w Niemczech	2,685 „

POLITYKA.

W jakim kierunku podąży Demokratyczna Europa.

Budowa prawie wszystkich państw europejskich, od początku średnich wieków, aż do obecnych czasów, nosiła na sobie wyraźne ślady feudalizmu (lennictwo), który powstał z podbojów germańskich, a w części mongolskich narodów. Wizygoci, Wandale, Ostrogoci, Herulowie, Longobardowie, Franki i inne germańskie plemiona, począwszy od 4—5 stulecia, po zburzeniu Państwa Rzymskiego, z całą jego grecką i własną cywilizacją, posunęli się na wschód i południe Europy i usadowili na karkach ludów, żyjących z pracy na własnej ziemi, zaprowadzając wszędzie nową podstawę organizacji państwa, zasadzającą się na zależności człowieka zawojowanego od zdobywcy.

Wytworzył się feudalizm i system lenny,—arystokracja i poddaństwo.

Drugiego podobnego zalewu Europy dokonali Mongołowie: Hunny, począwszy od 4 wieku; Bułgarzy, którzy razem z Hunnami przybyli nad Wołgę, a w sto kilkadziesiąt lat później dostali się i na Bałkański Półwysep; Madziary w 9 wieku zajęli słowiańską Panonię; Tatarzy w 13 wieku zapanowali na południowym wschodzie Europy i w 14 wieku Turcy zajęli Bałkański Półwysep i jego okolice.

Prócz Madziarów, którzy po przyjęciu chrześcijaństwa, pod względem organizacji państwowej naśladowali germańskich, inni mongolscy zdobywcy nie wytworzyli feudalizmu, ale panowanie swoje oparli na azjatyckiej biurokracji, wyz-

naniowym despotyzmie, lecz posługiwali się również pańszczyzną i dziesięciną, co w rezultacie na jedno wyszło.

Trzeci zalew znacznej części Europy dokonali także Germanie, a mianowicie Normandowie, którzy od 9 do 11 stulecia, w drodze rozboju, utworzyli państwa nad Wołchowem i Dnieprem na wschodzie Europy, we Francuskiej Normandji, w Anglii, a także w Sycylii.

Jako dalszy ciąg (powrotny z zachodu na wschód) tych germańskich rozbojów w Europie, uważać należy usadowienie się krzyżaków na całym po-brzeżu Bałtyku w 13 wieku.—Jak widzimy, wszystkie europejskie państwa (prócz Polski) narodziły się w drodze gwałtu i jako takie, były i są jeszcze wyraźnie klasowemi. Rozbójnicy wytworzyli klasę panów, a miejscowi ludzie pracy, na swojej własnej ziemi, zostali poddanymi w różnym stopniu,—począwszy od będącego w stosunku lennym, dzierżawcy, a skończywszy na chłopie przywiązany do gleby i odrabiającym pańszczyznę.

Takiej społecznej organizacji Europy dokonali Germanie, a po części Mongoły!

Od czasu Rewolucji Francuskiej, wyższe rządzące warstwy zostały stanowczo zachwiane w całej Europie; rola potomków germańskich i mongolskich rozbojników zaczęła gwałtownie topnieć, a sięganie po władze mas, niegdyś ujarzmionych, zaczęło stawać się faktem; postęp techniczny i demokracja, stają się

powodem, że tylko etnograficzne narodo-
we państwa są bogate i najłatwiej dają
się administrować. Z tych samych po-
wodów, państwu coraz częściej powie-
rzają rolę kontrolera produkcji i dystry-
bucji,—a samo państwo stopniowo prze-
mienia się z tyrana (zdobywcy) w gos-
podarza. Państwo obdarzone takimi
atrybucjami, musi być stanowczo etno-
graficzne: „bez panujących i podbitych“.

Rezultaty wojny światowej okazują
że historia, jakby chciała odrobić swoje
rozbójnicze czyny i poszkodowanych
przywrócić do stanu posiadania.

Rewolucja w Rosji wszystkich potom-
ków normandzkich, krzyżackich i mon-
golskich obdarła z mienia, a wielu z nich
wytepiła; Finlandja zmyła z siebie osta-
tnie ślady niewoli szwedzkiej; Estlandja,
Liflandja i Kurlandja, czy otrzymają nie-
podległość czy nie, niezawodnie pozbe-
dzą się swoich niemieckich panów; Litwa
dąży do republiki; Polska i Czecho-
Słowacja pozbyły się skutków najazdu;
Południowa Słowiańszczyzna, a także
rumunowie i włosi, z pod jarzma nie-
miecko-węgierskiego przechodzą w skład
swoich narodowych, pierwaj oswobodzo-
nych państw; do Grecji wracają wszyst-
kie jej dawne prowincje. A przytem bar-
dzo wiele niemieckich cesarzów, królów
książąt i innych darmozjadów utraciło
swoje „przez Boga powierzone, im po-
sady“, a wszystkie ludy zakładają repu-
bliki i dążą do demokracji; starają się
zmienić system panowania, odebrać pra-
wo „veto“ naczelnikom państw i prawo
rozwiązania parlamentów; chodzi lu-

dom o zrzucenie zdobywców z karku
podbitych i postawienie ich na własne
nogi; chodzi o zniszczenie wszystkich
resztek i skutków najazdów.

Jakkolwiek te wszystkie zmiany nie
wszędzie odbędą się gładko, ale to je-
dnakowoż w każdym razie ludy już nie
śmiają się cofać w tył, ale jak umieją i
mogą starają się dążyć naprzód.

Na tym jednak nowym, demokratycz-
nym horyzoncie dają się sprostować dość
poważne chmury; większa część (jeżeli
nawet nie wszystkie) oswobodzonych
narodów nie pozbyło się zaborezych in-
stynktów i skłonne są do ukrzywdzenia
sąsiadów. (Bułgarja chciałaby pochłonać
cały Bałkański Półwysep, Czecho-Sło-
wacja ma apetyt na posiadłości, które
się jej nie należą,—a nawet Litwa ma
pretensję do cztery razy większej lud-
ności, niż liczba Litwinów do tego upo-
ważnia, i t. d.).

Wobec tego, rodzi się pytanie, czy lu-
dy, zaprowadziwszy demokrację w Euro-
pie, nie zechcą naśladować germańskich
i mongolskich zdobywców, lub czy zwró-
cą całą swoją energję na rozwój kultu-
ry wolności i dobrobytu i tą pokojową
drogą zaczną konkurować pomiędzy
sobą?

Najprawdopodobniej trzeba będzie kil-
kunastu, a nawet kilkudziesięciu lat,
zanim ludy, nawet demokratyczne zmy-
ją z siebie ostatnie ślady niewolnictwa
i pożądlivosti cudzego, i w międzyna-
rodowych stosunkach zaprowadzą no-
wy ład.

Józef Sawicki.

Polityczne stosunki na świecie przed 1920 rokiem.

Po utworzeniu Ligi Narodów żadne z
państw aljanckich nie pomyślało o oswo-
bodzeniu swoich ujarzmionych narodów,
zgodnie z 14-ma paragrafami projektu
Wilsona. Prośby tych narodów do Naj-

wyższej Rady Wersalskiej nie były czy-
tane, Anglja Spokojnie stłumiła rozru-
chy irlandzkie i utopiła we krwi pow-
stanie egipskie. Tak samo gospodaruje
Japonja w Korei, zadając męki ujętym pa-

trjotom korejskim. Reszta narodów podwładnych główniejszym aljanckim państwowi, cierpliwie czeka lepszych czasów.

Następnie rozpoczęty podział Turcji ciągnął się długo i jeszcze się nie zakończył.

Królikowi nowo-stworzonego arabskiego państwa Hedżaż, kazano cicho siedzieć i nie marzyć o rozszerzeniu swych granic aż do Alepo i Damaszku, historycznie arabskich, ale obecnie zaludnionych przeważnie przez chrześcijan Syryjczyków. Natomiast projektują tu żydzi stworzyć sobie kolonie, ponieważ w Palestynie będzie za sucho i za ciasno.

Całą Mezopotamię ma posiadać Anglja, a Syryję Francja. Napółnoc od nich zagospodarują się Włochy, a zachodnią część zaborą Grecy najwięcej praw mający. Turcy w środku półwyspu Małozjatyckiego będą mieli dosyć miejsca dla utworzenia czysto-narodowego państwa. Jedną część Tracji została oddana Grekom, a druga, nie wiadomo dla czego, będzie powierzona opiece Ligi Narodów. Losy Konstantynopola pozostają w ciemności. Anglja, właścicielka Mezopotamji, a nie zagrożona już ze strony rozświetlanej Rosji, zabrała się „ucywilizować“ państwo Perskie. Nie wiadomo czy jej łaskawej opiece będzie polecony naród armeński (mający 4-ro tysięc-letnią przeszłość historyczną). Wiadomo tylko, że turcy, tatarzy i kurdy dorzynają resztki tego męczennika narodu.

Z potężnej Naddunajskiej monarchji pozostało tylko skromne austriackie państewko 6-cio miljonowej niemieckiej ludności, która prędko się pogodziła z swoim losem drobnej narodowej jednostki, mało komu ciekawej.

Na gruzach austriackiej monarchji powstały cztery państwa niezależne: Austria, Węgry, Czecho-Słowacja, Jugosławia i wolne miasto Fiume. Prócz tego Polska dostała Galicję; Włochy—Tyrol i Tryest; Rumunja—Siedmiogród; Serby—Kroatów i Słoweńców.

Bułgarja za zbrodniczy udział w woj-

nie straciła Dobrudżę, część Tracji i Macedonji.

Węgry długo wahały się między republiką i monarchją, aż zjawił się żyd Belakun i zaprzął je do jarzma bolszewickiej niewoli.

Wyrzwał on kilka tysięcy madziarskich patriotów, a reszta przysięgła „so-wietom“. Zamierzał on, złączyć się z Trockim i wzniecić ogień bolszewickiego powstania po całej Europie. Drżeli Aljanci, ale wobec groźby swoich domowych bolszewików, nie mogli posłać ani jednego żołnierza do wypędzenia Belakuna z Węgier. Kazali wypełnić tę brudną robotę Polakom, ale ci nie usłuchali. Podjęli się tej pracy policyjnej Rumuni, bo mieli osobiste porachunki z Węgrami.

Stotysięcza rumuńska armja zabrała w parę dni Bukareszt, uwięziła wszystkich żydowskich hersztów, (których złapać mogła) i oddała ich w ręce węgierskich sędziów; a po odebraniu od węgroskradzione w czasie napadu na państwo rumuńskie powrócili do domu. Rumuni dostali od Bułgarów Dobrudżę, od Rosjan—Besarabję.

Czesi przyłączyli prawie siłą Słowaków a nawet zakarpackich Rusinów. Zajęli byli nawet Cieszyn ale zaniechali walki o niego z Polską.

Niemcy po kilkakrotnych powstaniach swoich bolszewików. spartakusami zwanych i po zabicju ich hersztów żydowskiej bandy: Liebknechta i Róży Luksemburg—uspokoili się, zwołali sejm i wybrali republikańskie rządy; Kpią sobie jednak z rozkazów aljanckich o rozbrojeniu. Posłali oni, ze sto tysięcy wojska, pod dowództwem Von der Golca do prowincji nadbałtyckich, aby opanowawszy tym krajem, zniszczyć wojenne organizacje Estończyków, Łotwy, Litwy i podać pomoc rosyjskim bolszewikom.

Niemcy, nie dobieci przed za-wieszeniem broni, jak tego wymagał rozum, a nie dokonał gen. Fosz, nie tracili nadziei na zwyciężenie aljantów, w razie możebnych

nieporozumień pomiędzy niemi. Ułożyli sobie, po zagarnięciu prowincji nadbałtyckich wziąć w opiekę bolszewików. Wypędzić ich przy pierwszej sposobności i zapanować nad całą Rosją, aby wykorzystać jej niezmiernie bogactwa naturalne. Następnie mieli oni na widoku pogodzenie się z sąsiednimi Chinami, uzależnienie państw Perskiego, Afganistanu i stworzenie w krótkim czasie potężnej organizacji wojennej, przypuszczając przytem, że nasz aljans, wskutek nieporozumień dojdzie do upadku.

Pokrzyżowały te plany brak floty i Polska, stojąca na drodze temustanowczemu ruchowi niemieczny na wschód.

Wojska polskie, zorganizowane przez Piłsudskiego jeszcze przed zawieszeniem broni, były na rękę Niemcom, uwalniając ich wojska w Polsce ze służby policyjnej; ale oszczędziły trochę polskiej krwi i dały początek armji narodowej, która wnet po skończeniu wojny, zaczęła wyrastać jak na drożdżach. Druga armja polska, około 50 tysięcy, była zorganizowana w Ameryce jeszcze podczas wojny, ale nie mogła przyjechać bo ograniczeni politycy francuscy nie zgadzali się na autonomiczną armję polską pod jej sztandarem Narodowym. Nie życzyło sobie tego wiele z naszych rodaków, którzy modlili się do kajzera, ufając w jego gwiazdę wojenną i szli za nim na mocnym łańcuchu teutońskiej niewoli. 70-tysięczna armja trzecia, niezależna od wrogów i autonomiczna sformułowała się w Paryżu, otrzymała sztandar narodowy i walczyła z Niemcami, ale z rozmaitych powodów marnowała się w bezczynności kilka miesięcy po świętach pokojowych. Odrodzona Polska, pozostawiona własnym siłom, musiała jednocześnie zbroić się, organizować swój rząd, tworzyć z niczego finanse, walczyć z nędzą ludności i z wrogami na wszystkich granicach — Niemcami, Czechami, Rusinami, Ukraińcami, bolszewikami a nawet z Litwinami podburzonymi przez Niemców. Postępując drogą rozumnej polityki, Polska nie doszła do wojny z

Czechami i Niemcami; natomiast pokonała Rusinów, na północy dotarła do granic narodowych litewskich, a na wschodzie zabrała Ruś Białą, która, nie mogąc utworzyć państwa niezależnego, musiałaby zostać ofiarą Rosji lub Ukrainy. Obecnie Polska, w sojuszu z narodami bałtyckimi, z Rosją i Ukrainą walczy z rosyjskim anarchatem, aby wspólnymi siłami oczyścić Rosję od wszechświatowej zarazy bolszewickiej.

Naród rosyjski najwięcej ucierpiał w tej wojnie nie tylko od wrogów zewnętrznych, od nędzy i głodu, ale nawet od niesłychanej w historii walki społecznej przy udziale żydów, największych wrogów ludzkości. Rosyjski żołnierz bał się trzech rzeczy: cara, boga i śmierci. Gdy biali socjaliści wypędzili cara a żydbolszewicy uwolnili żołnierzy od religji znieśli karę śmierci—cała armja rosyjska rozpadła się sama przez się. Wówczas żydzi opanowali Rosję, pozbawioną organizacji państwowej, oficjalnie rozpuścili wojska, zawarli z Niemcami haniebną pokój, odnowili karę śmierci i rozpoczęli rzeź inteligencji rosyjskiej i prawosławnego duchowieństwa oszczędzając swoje żydowskie.

Gdy żołnierze rosyjscy, uszczęśliwieni wolnością rozechodzili się do domów z karabinami na plecach, wojska czechosłowackie i polskie, pojmując obowiązki obywatelskie względem swojej ojczyzny, również jak i pułki kozackie uciekali dalej na wschód do Syberji i pomogli tam rosyjskim patriotom zorganizować się i wystąpić do walki obronnej przeciwko bolszewikom.

Kolczak, dowódca sił syberyjskich, z nadmiaru wazkiego patriotyzmu, długo nie chciał uznać niezależności Polski i zniechęcając do siebie syberyjską armję polską liczącą, około 35 tysięcy żołnierza do tego stopnia, że ta już miała zamiar powracać do Polski przez Amerykę Północną. Obecnie Rosjanie, w zgodzie z bałtyckimi narodami i kozakami, dobijają bolszewików. Drugi dowód ogra-

niezonej polityki moskiewskiej dał gen. Denikin, dowódca południowej armii rosyjskiej, nie uznając niezależności Ukrainy, która wskutek tego, wypowiedziała mu wojnę.

Po rozbrojeniu armji rosyjskiej bolszewicy zapanowali nad Ukrainą, wprowadzili anarchję i wytepiłi wiele szlachty polskiej.

Zamiary ukraińców przyłączenia Besarabji (zaludnionej przez rumunów) oraz Galicji Wschodniej nie udały się wcale. Po wypędzeniu bolszewików z pomocą Denikina i Polaków, Ukraińcy zemścili się na swoich żydach, wycinając ich po miastach około 100,000 osób.

Po daremnych traktowaniach z Niemcami Ukraina zdecydowała się na pogodzenie z Polską dla wspólnej walki z bolszewikami. Nierozumne wypowiedzenie wojny Rosjanom, może popsuć dobre stosunki z tem państwem Polaków — o ile Ukrainie będzie grozić powtórna polityczna niewola rosyjska.

Fiński naród, Estończycy, Litwa i Łotwa utworzą niebawem jedno państwo federalne, które prawdopodobnie złączy się z Polską.

Dwustotysięczny narodek Wendy, czyli Łużyczanie, wypadkowo jest zupełnie zapomniany i pozostawiony w paszczy niemieckiej.

Serby, Słoweńcy, Kroaci i Czarnogórcy

złączyli się oficjalnie w jedno państwo Jugosławów. Ale już podobno Słoweńcy i Kroaci cierpią ucisk polityczny od Serbów, a Czarnogóra toczy walkę o kompletną niezależność.

Włosi pomimo, że dostali wielki szmat w Małej Azji, zamierzali opanować Albańczyków, ale zostali zbrojnie odparci. Po stanowili sobie przywłaszczyć całą Dalmację, konferencja pokojowa zabroniła a Jugo-Sławy zagrozili wojną.

Włoski awanturnik d'Anuncio poetałotnik zebrał kilkadziesiąt tysięcy ochotników napadł na wolne miasto Fiume, opanował je dla Włochów i grozi wysadzeniem w powietrze jeżeli będzie zmuszony oddać je Słowianom lub Aljantom. Całe Włochy przyklaskują awanturnikowi. Aljanci zaś boją się wypowiedzieć swoje zdanie.

Japończycy różną powstańców-Korejczyków i intrygują w Chinach aby zatrzymać po niemiecki chiński Szantung a Chińczycy zbroją się.

Amerykański senat nie chce podpisać traktatu pokojowego i przyłączyć się do Ligi Narodów, która (ich zdaniem), nie jest związkiem pokojowców dążących do zażegnania wojny w przyszłości, lecz trustem potężnych mocarstw, stworzonym dla obrony swych ekonomicznych interesów i eksploatacji innych państw drugorzędnych.

Franciszek Dergint.

Rozwagi Polityczne.

Jedni tylko żydzi uciekli ze swojej Palestyny, bo nie chcieli na ziemi pracować. Polacy, jak i każdy uczciwy naród, będą żyli w Polsce tysiące lat, żyjąc z własnej pracy, na własnej roli. Mając doświadczenie wiekowej cudzoziemskiej niewoli, nie powinniśmy dążyć do rabunku ziemi sąsiadów, ani też narażać swoją własną ojczyznę na klęskę lub na powtórna niewolę. Zabezpieczyć

nam przyszłość może tylko moralna i mądra polityka zewnętrzna.

Czesi, Morawy, Słowacy, Rumuni i Litwini nie toczyli z nami wojen zaborczych, a więc tem łatwiej nam zawiązać z nimi stosunki szczerzej sąsiedzkiej przyjaźni. Nasi galicyjscy rodacy, ulegając polityce austriackiej, pomagali Niemcom w walce ze Słowianami, ale stosunki te i myłki polityczne należą do



WIDOK Z PARANY

WODOSPAD NA RZECE IGUASSU

przeszłości i powinny być zapomniane. Największymi naszymi wrogami zewnętrznymi jak i całej słowiańszczyzny były i są obecnie — Niemcy. Jeżeli nie dojdzie do życia Liga Narodów i nie nastąpi powszechny przewrót społeczny — Niemcy nie zaniechają polityki zbójczej parcia na wschód dla zabrania i zniemczenia wszystkich słowiańskich narodów, również jak Łotwy, Litwy, Węgrów i Rumunów. A więc zadaniem Polski jest nie tylko przyjaźń z tymi sąsiadami, ale wielka praca polityczna pogodzenia ich między sobą i skojarzenia związku a nawet obronnej federacji przeciwko Niemcom. Jest to możebne, chociaż i trudne zadanie, ponieważ Niemcy będą się starali wszystkich słowian poróżnić, jak to robili od wieków. — O wiele jest łatwiejszem stworzenie federacji z nadbałtyckimi narodami z Białorusią i Ukrainą, które same będą do Polski się garnać, ażeby nie w paść pod rządy cara albo bolszewików (o ile takowe będą istnieć). Jeżeli rosyjscy generałowie zwyciężą — to carat, napewno odnowią; zapanuje tam nanowo wsteczny kierunek, religijny fanatyzm, bunt i szubienica, ale to będzie niezbędnym dla wytępienia żydów, anarchistów i zawodowych zbrodniarzy. Wogóle Rosja sama przez się nie może być bardzo niebezpieczną dla Polski, ponieważ nie dojdzie do porządku przed 15 — 20 laty, a gdy stanie na nogi, to carów wypędzi i będzie żyć z Polską w przyjaźni. Rosja może stać się niebezpieczną zawsze, jako sojuszniczka Niemiec, szczególnie, jeżeli będzie miała po swojej stronie słowian bałkańskich, Wobec tej możebności, Polska powinna być z Anglią i Francją, największymi wrogami Niemiec, oraz z Ameryką, największym naszym przyjacielem.

Polityka braterstwa narodów, podwalina naszych stosunków ze wszystkimi państwami, z wyjątkiem bolszewickiego

anarchatu w Rosji lub gdzieindziej. Potrzeba wiedzieć, że socjalizm (kolektywizm) jest życiem ludzkości, anarchizm jest chorobą, a bolszewicy plugawem robactwem, które powinno być bez namysłu tępione. Otóż obowiązkiem świętym Polski, jak wszystkich narodów, jest podanie Rosjanom pomocy we walce z bolszewikami.

Zbawił nas Pan Bóg od trzech zaborców zewnętrznych, a Polska wewnętrznemu robactwu — żydom, z którymi powinniśmy sami dać radę. Pasożytny, złośliwy, bezczelny naród żydowski żyje i z bogaca się z krwawicy najbiedniejszej robotniczej ludności. Nie było by grzechem wypędzić ich wszystkich batem, bez miernia, jak uczynił to przed dziewięciu wiekami czeski, król Wroclaw, mówiąc: „nageście weszli do naszej ziemi, nago z niej wyjdziecie“. Nie mogąc tego dokonać wobec opieki nad nimi Aljantów, powinniśmy stworzyć w Polsce dla żydów warunki nie możliwe dla życia — przez bojkot powszechny. W ten sposób poznańscy zmniejszili swoje żydostwo z 10 proc. do 3 proc., tak samo powinniśmy je zmniejszyć z 14 proc. do 0 proc. Co to jest bojkot? Jest to patriotyczno-honorowy obowiązek wszystkich obywateli polskich (nie żydów) zerwania z żydami wszelkich stosunków: przyjacielskich, przemysłowych, handlowych. Rząd powinien przyjść społeczeństwu z pomocą, pędząc judaszów z posad rządowych korzystając z wszelkich formalnie wystarczających okoliczności, oraz ograniczając 14 proc. ilość żydów we wszystkich ogólnych zakładach naukowych. Polskie duchowieństwo chrześcijańskie powinno przyjść z pomocą społeczeństwu, głosząc, iż powszechny bojkot przeciwko żydom, twórcom zbójckiego bolszewizmu, jest nie tylko czynem patriotycznym ale też i chrześcijańską zasługą.

F. Dergint.

Polska w czasie wojny.

(Opowiadanie W. S. REYMONTA).

Nie historia to ten, mój odczyt, bo na historję jeszcze zawcześniej, ale szereg wspomnień.

Byłem właśnie w Zakopanem, kiedy Austria ogłosiła mobilizację.

Po drogach ulic rozwieszono wieczorem rozkazy mobilizacyjne.

Gromadziły się przy nich tłumy i przy świetle laterek odczytywano je i komentowano. Rozlegały się płacze mateczne. Po szynkach pito i śpiewano. Pito z rozpaczą i śpiewano z rozpaczą.

Nazajutrz wyjechałem do Krakowa.

Na dworcu ścisk olbrzymi. Coraz to pociągi wyrzucały tłumy żołnierzy. Na ulicach miasta biwakowano. Na nieledwie każdym rogu ulicznym grano hymn cesarski. Padały okrzyki: Na Moskale! Na Moskale!

Ogólny nastrój w Krakowie był austriacko-niemiecki. Kto nie podzielał tych uczuć—ten szedł do obozów dla internowanych. Musiałem uchościć ztąd do Królestwa.

Ponieważ droga wprost była niemożliwa, musiałem jechać przez Prusy.

Jechało nas 180 osób, przeważnie kobiet i dzieci.

Za granicą niemiecką prowadzono nas pod konwojem wojskowym. Żołnierze szli przy nas z najeżonymi karabinami. Całe tłumy Niemców goniły nas, rzucały na nas kamieniami. Kobiety w naszej gromadce padały na ziemię—tłuczono je kolbami. Motłoch niemiecki szalał.

Na szczęście dostaliśmy się do Sosnowca.

Stamtąd rozmaitemi drogami, chroniąc się po lasach, dążyliśmy do Warszawy. I uchodziły nas już głuche wieści o strasznym losie Kalisza.

Dopiero blisko Warszawy poczęliśmy na potykać gromady uciekinierów z Ka-

lisza. Byli to najszczęśliwsi z mieszkańców nieszczęśliwego miasta.

Zniszczenie Kalisza to pierwszy pomnik niemieckiej nikkzemności na ziemi polskiej podczas wojny.

Tymczasem wojna waliła powodzia strasznych wieści.

W październiku Niemcy zbliżali się do Warszawy. Stolicę kraju zalały tysiączne tłumy uchodźców. Odpędzono Niemców, na razie, lecz powrócili wkrótce znowu. Armaty huczały wciąż w oddali, na miasto padał grad bomb z aeroplanów. Zginęło od nich wiele osób niewinnych.

Ale nastrój pierwszej zimy był taki. Jeszcześmy nie znali wszystkich okropności wojny.

Na wiosnę 1915 nastąpiło przerwanie rosyjskich frontów. Moskale głosili, że Warszawę będą bñonić, ale przygotowali ewakację.

Z największą radością czekano na ich ucieczkę, ale cóż kiedy Prusacy mieli wejść do miasta.

W mieście zapanowała trwoga, zdenerwowanie. Moskale wywozili fabryki, wywozili urzędników i robotników fabrycznych. Namawiano wszystkich do wyjazdu, dawano zapomogi na drogę i bezpłatne bilety.

Kupcom, urzędnikom nakazano wyjeżdżać do Rosji. Kto nie wyjedzie ten „swłocz“ — jak brzmiał rozkaz rosyjski.

Rozkozy te zrobiły swoje.

W lipcu 1915 wydany został potworny rozkaz wojskom, by niszczyły wszystko i ludność uprowadzały. Myśleli Moskale, że gdy spalą i zniszczą wszystko, a ludność uprowadzą, to Niemców powstrzymają.

Całe tysiące Kozaków rzuciły się na

kraj bezbronny. Naraz niebo się zarumieniło, dzwony uderzyły, rozległ się krzyk rozpacz — ludność wyrzucano z prawiecznych siedzib.

Łapówka ocaliła na szczęście, kraj w pewnej mierze od zupełnego zniszczenia. Gdzie dano rubla, lub gorzałkę, tam dawał spokój. Gdzie niegdzie chłopci brali się do cepów i drągów. Wielu kozaków zatłuczono w ten sposób na śmierć.

Nareszcie nadeszła ostatnia godzina pobytu Rosjan w Warszawie.

Dnia 5-go sierpnia 1915-go roku miasto drżało od salw karabinowych, huk armat. — Morze wojska maszerowało przez ulice. Fabryki zamknięto. Ludność gromadziła się tłumnie na ulicach.

Kozackie patrole krążyły po mieście. Władze objął tymczasowo Polski Komitet Obywatelski.

Tylko żydzi mieli radosne miny, bo oto mieli witać Prusaków.

O zmierzchu przycichł huk. Ciemności zaległy miasto. Latarnie uliczne nie płonęły. Domy stały bez światła. Na ulicach szły szeptki, krążyły wieści coraz potworniejsze. — Przed kościołami modliły się tłumy. — Ze strachem oczekiwano co chwile następne przyniosą. Mówiono, że Moskale zamierzają wysadzić miasto w powietrze.

Godziny płynęły jak wieki.

Resztki wojsk moskiewskich uciekały w nieładzie falą w jedną stronę.

Jeszcze ostatnie ich oddziały mrowiły się na placu Zamkowym, kiedy na Pradze wybuchły pożary magazynów wojskowych. Pożary trwały całe dnie.

O świtaniu zobaczyłem jak uciekała policja i żandarmerja moskiewska. Wielu z nich płakało rzewnie...

Wyleciały w powietrze mosty na Wiśle.

Zanim opadły dymy... rozległ się głos piszczałek i trąb, nadleciało echo miarowego tupotu nóg i... ukazały się hordy niemieckie.

Żydzi oszaleli z radości. Obrzucali przybyłych kwiatami. Całowali ich konie.

Tymczasem Komitet Obywatelski utrzymywał porządek. O godzinie 10-jej rano poczęły urządować sądy polskie.

Zaczęły się zgoła nowe a straszne czasy. Całe lata powolnego konania.

Niemcy wydali manifest do narodu obiecując uszanować wolność osobistą i własność mieszkańców, których witali jako swych przyjacieli i tak rzetelnie wypełniali swe przyrzeczenia, że brakło wkrótce trumien na pogrzebanie ofiar rabunkowego systemu.

Jak stado zgłodniałych wilków narali się naszym kosztem.

Kazali naprzykład, w jednej okolicy dostawiać od każdej krowy pięć funtów masła tygodniowo. W innej od każdej kury 6 jaj tygodniowo. Na Kujawach każdy chłop musiał dostawiać co tydzień furę nawozu, który wywozili do Niemiec. Ba, nawet czarnoziem polski zabierali wagonami na swe piaski brandenburskie.

W Warszawie rządili gwałtem i podstępem.

Mam w domu cały zbiór kwitów, jaki Niemcy „płacili“ za swe rekwizycje i rabunki.

Na jednym z nich wypisane jest po niemiecku: „Idź głupia do Moskale, niech ci zapłacą“. Na innym: — „Niech żyje cesarz Wilhelm“. Jeszcze na innym: „Okazicielowi tego kwitu dajcie w twarz“.

W rezultacie grabieży niemieckich chłopci poczęli chować swe zapasy. — Wydzierano im je podstępem, biciem, katanianiem.

Od pierwszych dni okupacji niemieckiej zawrzała wojna nieubłagana z Niemcem, który jednak nie przestawał obiecywać nam wolności.

Naród jednak nie dał się okpić. — Naród wiedział, że to wszystko kłamstwo. Ten święty instynkt ocali nas od zguby.

Byli wśród nas tacy, którzy przysięgli

wierność Franciszkowi Józefowi i Wilhelmowi. Byli wśród nas tacy, co wyrzekali się Gdańską, Poznańskiego i Śląską. Wiekopomną zasługą narodu, że głosy te odrzucał.

Kościuszkowskie hasło — wolność, całość, niepodległość — było hasłem całego narodu. Nie mogło być paktów ze śmiertelnym wrogiem.

Albo my, albo oni!

Niemcy nałożyli żelazne kajdany na Polskę, by ją tem łatwiej rabować. Zaprowadzili system paszportowy. — Bez paszportu ani przed dom wejść nie było można. Za miasto nie można było wychylić się bez przepustki, za którą kazali sobie słono płacić. Koleją kto chciał jechać — musiał znowu mieć pozwolenie. Wagony były najgorsze, używane dla przewozu bydła, z pogardliwym napisem: „Dla krajowców“.

Wydzierano ludności wszystko. — Zabroniono wolnego handlu. Towary wywożono.

Po wsiach było stokroć gorzej. — Ani ziarna zboża nie mógł sprzedać dziedzic, ani chłop, jak tylko Niemcom, którzy za wszystko płacili kwitkami. Nakładono za najdrobniejsze uchybienie drakońskim przepisom wysokie kontrybucje.

Polsce wolno było prowadzić handel tylko przez spółkę berlińską, pozostającą w rękach żydów. Nie był to jednak handel — ale ulegalizowana grabież.

Kiedy już Niemcy wywieźli z kraju wszystko, co miało większą wartość, brali chłopom kożuchy, buty, płótna, a jeśli jaki nieszczęsny ośmielał się bronie ostatniej krowiny, zabijano go bezlitośnie. Jeśli chłop został zadenuncjowany, najczęściej przez żydów, że ukrywa u siebie rannego żołnierza moskiewskiego, choćby własnego syna, zabijano go. Skutkiem denuncjacji żydów całą wieś płaciły tysiące marek kontrybucji.

Wkrótkim czasie wieś polska była jak cmentarz.

Pomilkły śpiewy, ogłuchły chałupy, bo żandarm Niemiec, lub żydzi chodzili i szpiegowali. Nienawiść do Niemców rosła.

Z miast potrzebowali Niemcy robotników i obiecywali im złote góry, by ich zachęcić do wyjazdu do Niemiec. Kiedy obietnice nie zwabiły nikogo, postanowiono głodem zmusić robotników polskich do uległości. Fabryki zniszczono doszczętnie. Zakazano dawać robotnikom zapomogi. Mimo to robotnik nie poddał się, choć dokuczał mu głód. Do Niemiec nikt nie chciał jechać.

Wtedy Niemcy zaczęli urządzać istną łowę na naszych ludzi. Schwytanych pedzono zakutych w kajdany i wywożono w głąb Niemiec.

A potem wielu znękanym poszło dobrowolnie, ale niewielu z nich powróciło. Żony ich czekały z dziećmi w kraju na zarobek, jaki ojcowie mieli przysyłać z Niemiec. Czekano darmo, gdyż Niemcy pieniądze konfiskowali.

W miastach rosła nędza. Głodowa śmierć zabierała tysiące ofiar. Brakowało wszystkiego, bo czego Niemiec nie wziął, zabierały spekulacyjne hyeny.

A tymczasem z kraju wywożono dalej. Wywożono klamki, zamki od drzwi, zabierano suche drzewo od stolarzy, kawałki żelaza w kuźniach. — Wywożono meble, dywany, jako łup wojenny. Nawet kable telegraficzne zdjęto i wywieziono z Warszawy.

Kraj był w otehlani ostatecznej nędzy. Dla chorych brakło strawy, brakło nawet lekarstw. Najwięcej wymierały dzieci, to też o zmroku ulicami Warszawy snuły się nieprzeliczone karawany trumienek dziecięcych. Połowa ludności żyła w zimie bez światła i opału. Domy były jak groby, ulice puste, ale domy, zajęte przez Niemców, gorzały światłami i były ciepłem — a wszystko naszym kosztem.

Przed sklepami Komitetu stały szeregi

ludzi. Sklepy otwierano o 7-mej rano, ale już od północy, a nawet wcześniej czekano. Na mrozie, na wicherze, na deszczu, kobiety, dzieci i starcy cierpliwie oczekiwali na odrobinę lichej strawy. Wielu wyczekujących padało z wyczerpnia, niejednego z nich odwożono do szpitala.

Tak cierpieli prawie wszyscy, i inteligencja i robotnicy. Nędza pobratała wszystkich.

Wiele rodzin żyło tylko z wysprzedaży mebli. Znałem rodzinę w której jedno palto służyło dla wszystkich. — Inna, która dawniej mieszkała w przyzwoitych pięciu pokojach, wtedy znalazła się w suternach, których całym umeblowaniem były dwa sienniki. Tysiące rodzin żyły tylko zupą, rozdawaną darmo przez komitety dobroczynne.

Nie brakło w Polsce bogaczy paskarzy. Opłacali się Niemcom sownie i Niemcy osłaniali ich opieką. Kiedy, bywało, sędzia polski zamknął paskarzy do więzienia — Niemcy wypuszczali ich i dawali naganę sędziemu, że śmiał targnąć się na swobodę obywateli.

Dwory okoliczne, wsie polskie, przysyłały wiele żywności dla głodnych Warszawy. Niemcy bynajmniej nie przeszkadzali temu — gdyż wszystko brali dla siebie.

Alte mimo nędzy, nie było rozpacz.

Wierzyliśmy w zwycięstwo koalicji. Naród brał się do roboty, a zaczynał od szkoły.

W czasie wojny, niemal pod kulami, powstawały tysiące szkół po wsiach. W miastach zakładano gimnazja. — Pod Ojcowem naprzykład chłopcy złożyli 40 tysięcy rubli na założenie gimnazjum. Wszędzie lud dobrowolniełożył na szkółki.

Rzucono się do handlu, broniono się przed nędzą, żydem i Prusakim.

Chłopi w zniszczonych wojną okolicach wracali zaraz na rolę i brali się do

odbudowy spalonego gniazda. — Mimo niebezpieczeństw, nieraz pod ogniem dział orali i trafiało się że niejeden zginął lub został ranny podczas pracy w polu.

W Lubelskiem, pod Kraśnikiem, chłop orał pod ogniem. Czapkę nasadził na uszy, zegnał się, gdy kula przeleciała w pobliżu, ale orał ciągle. Przybiegł oficer moskiewski i woła: „Uciekaj! Jeszcze cię zabiją“. — Chłop odpowiedział mu: „A przecież to nie do mnie strzelają“ i dodał: „Przecież pola za mnie nikt nie zaorze“.

Ten prosty chłop powiedział największą prawdę.

Nikt za nas pola nie zaorze. Sami musimy odbudowywać dom polski. I cały naród to rozumie.

Niemiecka farsa z niepodległością nie oszukała nikogo. Niemcy srogo się zawiedli. Myśleli, że kraj oszaleje z radości, ale proklamacje ich przyjęto milczeniem — i pogardą. Beseler powracał po uroczystościach związanych z proklamacją, do Belwederu — ulice były puste. Potem skarżył się gorzko na polską niewdzięczność.

Ustanowili Niemcy Regencję by nas złapać łatwiej, ale śmieliśmy się z tego.

Polska miała wtedy swój własny rząd — Koło Międzypartyjne, którego hasłem była Polska wolna, cała, niepodległa.

Koło to obejmowało wszystkie trzy zabory i porozumiewał się z zagranicznymi placówkami polskimi. Porozumienie było trudne! Żyliśmy jak w więzieniu. Prasa była zakneblowana. Tylko przychylni dla orjentacji niemieckiej mogli otwarcie działać i wyjeżdżać za granicę.

Niezależnie od tych moralnych kajdan nędza była coraz większa. Gdyby nie Poznańscy, którzy przysyłali nam pomoc i Komitet Sienkiewiczowski w Ve-

vey, który Wy, rodacy, zasilaliście, polowa ludności musiałaby wymrzeć. Trzeba było równocześnie pomagać Galicji, gdzie rabowała banda węgiersko-żydowsko-niemiecka.

Tysiące wieszano tam najniewinniej. Wystarczyło, gdy kto powiedział, że Franciszek Józef na starość zawarował — ten szedł na szubienicę.

Tak było do 1917-go roku.

Wtedy padł pierwszy głos prezydenta Wilsona. Radosne manifestacje odbyły się w całym kraju. Konsulat amerykański w Warszawie zasypało tysiącami adresów.

Później, kiedy Ameryka wypowiedziała wojnę, odetchnęliśmy z ulgą. — Wiedzieliśmy, że zwycięstwo będzie po stronie Aljantów, że należy tylko wytrzymać i przetrzymać.

Pewnego dnia rozeszła się dziwna wiadomość o Paderewskim, o Was, że tworzyście Polską Armję i zbieracie miliony na ratunek Polsce. Modlono się za Was. Wyście dodali nam sił. Z uwielbieniem słuchano wieści z zachodu.

Aż nadszedł dzień tryumfu!...

Aż doczekaliśmy się dnia tryumfu. Polska targnęła się na łańcuchu. Naród gotował się do ostatecznej walki.

Piłsudzki stanął na czele kraju, a mąż to genialny.

Dnia 11-go listopada stał

się cud, powstała Warszawa, powstał cały kraj.

W trzech dniach wypędzono Niemców i Austrjaków. W samej Warszawie na 20 tysięcy Niemców uderzyło 800 legionistów i skautów i zwycięstwo poszło ich śladem.

Niemców ogarnął strach. Wywlekano ich z piwnic.

Dziewczęta rozbrajały generałów. — Jeden legionista brał całe baterje niemieckie.

Tak było wszędzie.

Z Warszawy poszło hasło: Na Niemca!

Gorący wicher powiał po kraju. Krew zawrzała.

Niemców pędzono jak wściekłych psów.

A jak byli przedtem butni, tak teraz byli pokorni. Na kolanach skomleli o miłosierdzie.

Drogami do Niemiec szły ich tysiące, opierając się na kijach. Kłaniali się unizenie chłopom.

Lud patrzył na nich surowo, ale pomsty nie brał. Pokpiwał tylko:

— A czemu to nie uciekacie na tych koniach, któreście pokradli?

Ale już inny mówił: — Daj spokój, nacierpią się oni jeszcze.



TAKSA TELEGRAFICZNA

TELEGRAMY KRAJOWE

Płaci się za słowo z *Parany* do Stanów

Pará	\$300	Alagoas	\$300	Santa Catharina	\$200
Maranhão	\$300	Sergipe	\$300	Rio Grande do Sul	\$200
Piauhy	\$300	Bahia	\$300	Minas Geraes	\$300
Ceara	\$300	Espirito Santo	\$300	Goyaz	\$200
Rio Grande do Norte	\$300	Rio de Janeiro	\$300	Matto Grosso	\$300
Parahyba	\$300	São Paulo	\$200	prócz tego takse stałą 600	
Pernambuco	\$300	Paraná	\$100	reis za telegram.	

TARYFA POCZTOWA

Rodzaj Korespondencji	Brazylja	Kraje Związku Pocztoowego	WAGA
Listy	\$100	\$200	15 gramów lub
Sekretniki	\$100	\$200	częstka tychże
Pocztówki pojedyncze	\$050	\$100	» »
» podwójne	\$100	\$200	» »
Próbki (amostras sem valor)	\$100	\$080	50 gramów lub
Rękopisy	\$100	\$080	częstka tychże
«Encomendas»	\$100	*	» »
Druki (Impressos)	\$020	\$050	» »
Gazety i pisma	*	\$050	» »
» » »	\$010		
Polecenie (registro)	\$200	\$300	100 gramów lub
Zawiadomienie o otrzymaniu (aviso de recepção)	\$100	\$150	częstka tychże

UWAGI: Rękopisem nazywa się wszelkiego rodzaju papier lub dokument, pisany nie noszący charakteru informacji aktualnej lub osobistej. Tego rodzaju posyłka nie może ważyć więcej od 2 kilogramów i nie może przechodzić długością lub szerokością 45 centymetrów.

Próbki nie mogą ważyć więcej niż 350 gramów i posiadać więcej niż 30 centymetrów długości

(*) «Encomendas» zagranicę są wysyłane jako «colis postaux.»

(**) Pierwsza taksa za rękopisy zagranicę nie może być niższą od 200 rs. a za próbki nie niższą od 120 rs.

10 TABLIC

Mapy Ortograficzne

do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ — Kurytyba.

Stemple i podatek Stemplowy (Sellos e imposto do Sello)

Wszelkie dokumenty, noszące charakter obietnicy lub zobowiązania płacenia lub przepisu, nawet w razie gdyby miały formę kwitu, zwykłego listu lub inną, jakoteż i głoszące zwrot, przedłużanie lub gwarancje jakiejś bądź sumy, opłacają:

do wysokości 200\$000	-	-	-	400
od 200\$000	do	400\$000-	-	800
» 400\$000	»	600\$000-	-	1\$200
» 600\$000	»	800\$000-	-	1\$600
» 800\$000	»	1000\$000-	-	2\$000

i tak dalej, opłacając 2\$000 za każde 1000\$000 lub część tychże.

Powyższemu stempłowi podlegają też: wszelkiego rodzaju weksle i traty, nawet wystawione zagranicą, jeśli tylko zostają przyjęte w Brazylii; faktury i rachunki akceptowane; rachunki bieżące (conta corrente) akceptowane; zapisy hipoteczne; kontrakty spółek handlowych (prócz towarzystw anonimowych akcyjnych), jakoteż i akty ich rozwiązania lub likwidacji; wszelkiego rodzaju kontrakty zakupu, sprzedaży, dzierżawy i t. d. nieruchomości; przepisv akcji towarzystw akcyjnych, krajowych i zagranicznych, akty gwarancji, listy kredytowe, kwity na złożone towary w składach depozytowych, kwity na otrzymane sumy na rachunek trzeciej osoby (ordens de pagamento) i td. O ile suma całkowitej tranzakcji nie jest wymieniona np. przy kontrakcie dzierżawy, kupna lub częściowej dostawie, niemniej obowiązuje cała suma kontraktu, tak naprzykład, jeśli w kontrakcie dREW na dostawę powiedziane jest, że sprzedający zobowiązuje się dostawić miesięcznie po 100 metrów dREW po cenie 3\$000 na przeciąg 12 miesięcy, to dla opłaty stempla trzeba wziąć pod uwagę sumę całej dostawy 1.200 metrów po 3\$000 czyli 3.600\$000. Przy kontrakcie dzierżawy należy obliczyć również całą sumę dzierżawy, np. kontrakt na 2 lata po 30\$000 miesięcznie za dom, szakier, lub coś podobnego musi płacić stempel od sumy 720\$000.

Zwykłe pokwitowania powyżej 25\$ opłacają 300rs. Rekerimenty opłacają 600rs.

SELLE (STEMPLE) FEDERACNE REVALIDAÇÃO

Papiery i dokumenty nie opatrzone w swoim czasie stemplem (sellami), lub opatrzone według niższego szacunku, niż być powinny, i te, gdzie selle nie są skasowane odpowiednio, podlegają następującej opłacie, nazywanej *revalidação*.

1o) W razie braku selli, opłacają 10 razy wartość selli, jeśli nie przeszło więcej niż 30 dni od daty, gdy selle powinny były być naklejone.

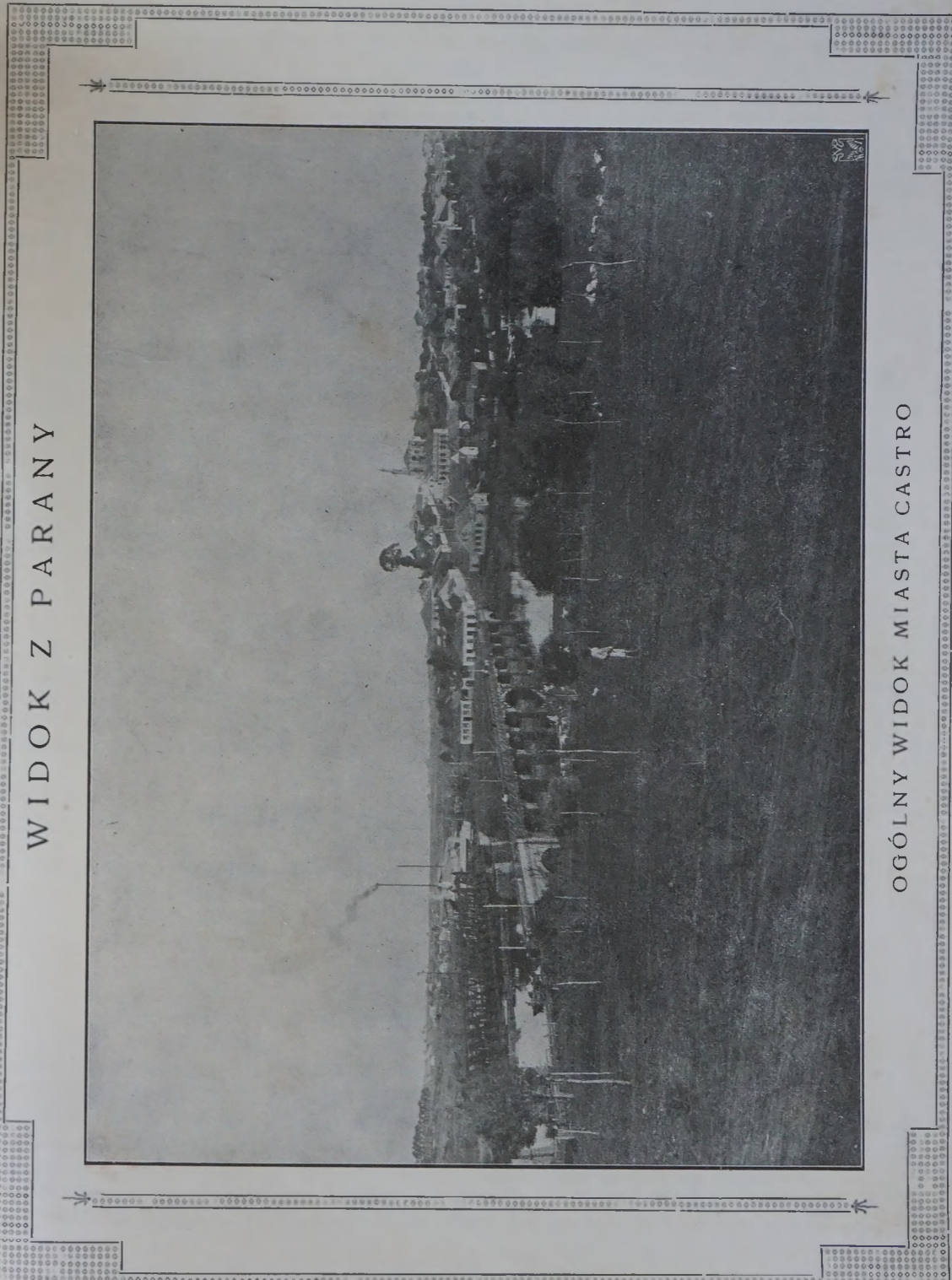
2o) Jeśli przeszło 60 dni od tej daty — opłacają 25-cio krotną wartość selli.

3o) Jeśli przeszło 90 dni od tej daty — opłacają 50-cio krotną wartość selli.

Revalidação dotyczy dokumentów sądowych, podań, zaświadczeń, rekerimentów, ale nie kwitów, weksli, dokumentów dłużnych, lub kontraktów sprzedaży, dzierżawy i tp. zobowiązań pieniężnych.

Revalidação może podlegać dokument z wyżej wymienionych tylko w razie złego skasowania lub zamazania naprzykład selli, ale nigdy za jej brak, co pociąga za sobą karę specjalną, o której mówimy dalej.

Selle powinny być skasowane wpisaniem na nich daty i nazwiska tych, co dokument podpisują, najwyżej może na nich znajdować się nazwa miejscowości, po-



WIDOK Z PARANY

OGÓLNY WIDOK MIASTA CASTRO

Weksle (Trata, Letra de Cambio).

Weksel jest to polecenie wypłacenia pieniędzy wystosowane do dłużnika przez wierzyciela; jest on wystawiony zwykle na drukowanym blankiecie. Weksel wymaga akceptu ze strony dłużnika, to znaczy, że dłużnik po otrzymaniu weksła pisze na nim, że go akceptuje (acceito).

Po akceptowaniu weksła nabiera on wartości prawnego zobowiązania wypłaty wymienionej w nim sumy w terminie, skutkiem czego może on być egzekwowany natychmiastowo. W razie nie zapłacenia weksłu, daje on prawo wierzycielowi do ogłoszenia dłużnika niewypłacalnym, czyli jego upadłości (abrir fallencia), co pociąga likwidację przymusową interesów tego ostatniego. Weksel nie zapłacony musi być najdalej na trzeci dzień po terminie do 12 godzin w południe zaprotestowany u notariusza (tabelião), inaczej traci on wartość weksłu a nabiera znaczenia zwykłego zobowiązania, które już nie pociąga natychmiastowej egzekucji.

Weksel jest głównie w użyciu w handlu między kupcami. Na weksłu nie można ani wymieniać, procentu ani wogóle o nim wspominać, dodaje się on po obliczeniu w razie potrzeby do sumy kapitału.

Na to, aby weksel miał znaczenie, powinno się w nim znajdować: miejsce wystawienia, wysokość sumy w liczbach i słowami, termin płatności (inaczej jest to weksel płatny natychmiast po okazaniu), komu ma być płatny, (może być płatny, samemu wystawiającemu) wyrazy *Letra de Cambio*, nazwisko osoby na którą jest wystawiony (dłużnika) jego adres (jest to jednocześnie wskazanie miejsca płatności), podpis wystawiającego (wierzyciela), wyraz *acceito*, miejsce, data, i podpis dłużnika napisany przez stemple (marki).

WZÓR WEKSLU:

		Curityba, de (1)	de 192	Its. (2)
		A (3)	pagar (á albo ão) V, Snr por esta	
		(4)	(5)	via de Letra de
		cambio,	(6)	a quantia
		acima	(7)	
		valor recebido em	(8)	
		A	(9)	
		(10)	(11)	

1) Data. 2) Suma w liczbach. 3) Termin. 4) Minha lub nossa (jeśli weksel wystawia wspólnka,) 5) Unica lub primeira e segunda jeśli się wystawia dwa weksle w duplikacie. 6) A mim ou a minha ordem jeśli się chce samemu rozporządzać wekslem lub a ordem np. banku lub takiego to kupca. 7) Suma titerami. 8) em moeda corrente lub em libras, em mercadorias, em conta corrente, stosownie do tego, w jakiej monecie ma być płatny, czy reprezentuje pożyczoną gotówkę, towar sprzedany lub zostaje wpisany na conta corrente. 9) Podpis wystawiającego weksel (wierzyciela). 10) Imię i nazwisko dłużnika. 11) Miejsce zamieszkania dłużnika. 12) Przez stemple (marki), miejsce, data i podpis dłużnika.

Wzór podania o uzyskanie tytułu definitywnego na lot na kolonji.

Exmo. Snr. Dr. Secretario do Estado dos Negocios da Fazenda, Agricultura e Obras Publicas.

Diz (imie i nazwisko proszacego), colono estabelecido por titulo provisorio (podkreślone wyrazy należy umieścić w razie, jeżeli się posiada tytuł prowizoryczny) no lote N. da linha na colonia tendo satisfeito as condições, estabelecidas para aquisição do lote, equites com a Fazenda Estadual, como prova com os documentos juntos, vem respeitosamente pedir a V. Excia. que se digne ordenar, que seja extrahido o titulo definitivo em nome do requerente.

Nestes termos

Pede deferimento.

Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanowią

Do tego podania załączyć należy: 1) wszystkie kwity, dowodzące, że lot już jest wypłacony; 2) tytuł prowizoryczny, o ile się już takowy posiada; 3) markę stanowiącą nie naklejoną, wartości 20 milrejsów.

Listy z zadeklarowaną wartością

(VALOR DECLARADO)

Opłacają prócz taksy zwykłej w stosunku do rodzaju i wagi posyłki, stałe premjum w wysokości 200 milrejsów i 2% od zadeklarowanej wartości, a mianowicie: do 10\$000 - - - \$200 od 15\$000 do 20\$000 - - - \$400 od 10\$000 do 15\$000 - - - \$300 od 20\$000 do 25\$000 - - - \$500 i tak dalej w stosunku 100 rejsów od każdych 5\$000 lub części tychże. Najwyższa wartość która może być przesyłana w jednym liście wynosi — 300\$000.

KURS PIENIĘDZY

Kurs czyli *cambio* po portugalsku, w sensie używanym w Brazylii znaczy ilość penny angielskich płaconych za milrejs w Londynie, gdzie jest główny rynek na brazylijskie pieniądze.

Codziennie na giełdzie czyli na targu pieniężnym w Londynie ustawiają cenę na milrejs, tak jakby to robili na kukurydzę lub fizon, cenę tę telegrafują do Rio de Janeiro a ztamtąd wiadomość rozchodzi się po całym kraju.

Określając kurs, mówi się w Brazylii »cambio de doze« lub »cambio de quinze« i t. d. czyli kurs dwanaście lub piętnaście co oznacza że milrejs dnia tego cenę się dwanaście lub piętnaście penny angielskich.

Zeby obliczyć ile można dostać za funt szterling, należy podzielić 240 t. j. ilość penny w funcie przez owo cambio :

240 dzielone przez 10 = 24 to znaczy że funt szterling wart jest 24\$000
240 » » 12 = 20 » » » » » » » » 20\$000
240 » » 15 = 16 » » » » » » » » 16\$000

inne pieniądze oblicza się w stosunku do funta szterlinga angielskiego.

W razie kiedy firmę rejestruje oddzielna jednostka, deklaracja robi się w sposób następujący: **DECLARAÇÃO.**

Imię i nazwisko *satisfazendo as exigencias do art. 11 do Decr. N. 916 de 24 de Outubro de 1890, declara:*

1. *Que sua firma commercial gyrrará sob a razão de*
, da qual fará uso para todos os efeitos commerciaes.
2. *Que o genero do commercio e a compra e venda de* rodzaj handlu
3. *Que o seu domicilio é* miejsceowość
4. *Que o stabelecimento começou a funcionar em* data otwarcia handlu

Miejsce, data i podpis, przez markę 600 rejsów federalną. Na jednej z deklaracji podpis powinien być poświadczony u rejenta. Marki nakleja się na obydwóch egzemplarzach.

REJESTROWANIE KSIĄG HANDLOWYCH

Dekret N. 1236, dnia 24 września 1904 r.

Art. 62. Każdy, ktoby handlował na terytorjum Republiki, czy to oddzielna jednostka, czy to spółka handlowa, mając w obrocie kapitał większy od 5.000\$000, jeżeli nie posiada ksiąg wymaganych przez Art. 11 Kodeksu Handl., stemplowanych i rejestrowanych, podlega karze pieniężnej od 200\$000 do 1.000\$000.

Księgi, które kupcy *konieczni* posiadać powinni są: «Dziennik» i «kopiał» (Diario e Copiador).

W *Dzienniku* (księdze głównej) kupiec musi notować dokładnie wszelkie operacje handlowe, weksle i inne zobowiązania, które by wystawił i przyjmował, poręczał lub indosował, a wogóle wszystko co otrzymuje na swój lub cudzy rachunek; wydatki domowe wystarcza wpisać raz na miesiąc.

Kupcy detaliczni powinni codziennie wpisywać do Dziennika sumę sprzedaży dziennej i oddzielnie sumę sprzedaży na kredyt. W dzienniku też wpisuje się wyciąg z bilansu ogólnego. Kupcy używają zwykle *Braljonu* (Borrador) do prowadzenia którego Kodeks Handlowy Brazylijski nie obowiązuje. W księdze tej zapisuje się wszelkie operacje w ciągu dnia uskuteczniiane dla wpisania później do Dziennika.

W *Kopjale* kupiec powinien rejestrować wszelkie swoje listy, dotyczące interesu, jako też rachunki wysyłane.

Obie te książki powinny być oprawione, numerowane, ostemplowane i wszystkie strony ich opatrzone podpisem jednego z członków Zgromadzenia Kupców (Junta Commercial).

Na zasadzie art. 14 Dekretu N. 916 z roku 1890, księgi handlowe nie mogą być stemplowane i rubrykowane w razie jeżeli kupiec nie rejestrował swej firmy.

W *Dzienniku* i *Kopjale*, przed stemplowaniem i rubrykowaniem, właściciel powinien wpisać następującą deklarację na ostatniej stronie:

„Contem este livro (1) folhas, typographicamente numeradas, e servirá para a escripturação da casa commercial de (2) estabelecida na cidade de (3) á rua No.

- 1) Liczba arkuszy. 2) Firma. 3) Miasto. (Miejsce data i podpis)

Rejestrowanie firm handlowych.

Wyciąg z Dekretu N. 916 z dnia 24 Października 1890 r.

Art. 2. Firmą nazywa się imię, którego używa kupiec lub spółka w interesach, którym podpisuje wszelkie akty, dotyczące handlu.

Art. 3. Kupiec nie posiadający wspólnika lub posiadający go ale nie związany z nim oficjalnym kontraktem, może używać jako firmę tylko własne imię i nazwisko, odpowiednio skrócone, dodając do niego, jeżeli chce, dokładniejsze określenie swej osoby (Filho, Sobrinho i t. d.) lub określenie rodzaju handlu, którym się zajmuje.

§ 1. Firma spółki powinna, jeżeli nie wyliczę wszystkich członków, składać się przynajmniej z nazwiska jednego z nich z dodatkiem «& Cia».

Spółka, po złożeniu do archiwum Zgromadzenia Kupców kontraktu, ażeby zostać rejestrowaną, składa następujące podanie i deklarację (tej ostatniej dwa egzemplarze).

WZÓR PODANIA:

Cidadões Presidente e Mais Membros da Meritissima Junta Commercial do Paraná.

..... (1) & Cia., commerciantes estabelecidos na cidade de (2) *satisfazendo o exigido pelo Art. 11 do Decreto N. 916 de 24 de Outubro de 1890, pedem mandeis registrar a sua firma commercial, de accordo com os requisitos constantes da declaração que juntam em duplicata.*

E sendo de justiça

Pede Deferimento

Miejsceowość, data i podpis przez markę 600 rs. stanową.

- 1) Firma 2) Miejsceowość.

WZORY DEKLARACJI:

DECLARAÇÃO.

A firma commercial abaixo assignada declara:

1. *Que se compõe do socio solidario* *e que o uso da firma compete somente ao solidario* (punkt ten zmienia się zależnie od kontraktu, jaki został zawarty).
2. *Que o genero do commercio e a compra e renda de* rodzaj handlu
3. *Que o seu domicilio é* miejsceowość
4. *Que o estabelecimento começou a funcionar em* data otwarcia handlu e o *contracto social foi archivado em* data kontraktu
5. *Que não temos filiaes.*
6. *Que o socio, com direito ao uso da firma, a empregará pela seguinte forma*

(Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów federalną)

Podpis na jednym egzemplarzu deklaracji powinien być potwierdzony u rejenta.

Nota Promissoria

Nota promissoria jest to obietnica zapłaty wierzycielowi przez dłużnika, może ona być również wystawiona na drukowanym blankiecie, procent nie może być w niej wymieniony. O ile nota promissoria nie jest zapłacona w terminie, od daty tej nadal prawnie wierzyciel może otrzymać tylko 6% w stosunku rocznym.

Nota promissoria jest ważna przez 5 lat chociażby była wystawiona na krótszy termin i nie wymaga protestu. O ile na tym dokumencie jest żyrant, protest taki w terminie jest koniecznym ponieważ inaczej podpis żyranta traci na swej wartości i przestaje go zobowiązywać.

Rs. (1)

Wzór „Nota Promissoria“:

A (2) pagarei por esta nota promissoria (3)

ao Sr. (4)

a quantia de (5)

em (5) Curitiba, (6) de 19 (6)

(7)

1. Suma w liczbach. 2. Termin płatności lub a vista. 3. Nazwisko wierzyciela. 4. Suma słowami. 5. Moeda corrente lub w funtach, koronach i t. d. 6. Data przez marki. 7. Podpis dłużnika przez marki. 8. Podpis żyranta o ile jest. — w tym razie pisze: o avalista i następnie swoje nazwisko.

Dokument Dłużny (Documento de Divida).

Jest to najbardziej używana forma zobowiązania dłużnego szczególnie między osobami nie należącymi do handlu. Dokument taki może być również napisany na drukowanym blankiecie; o ile to możliwe, musi być przy podpisywaniu dokumentu obecnych dwóch świadków, którzy się podpisują również (nie przez marki); dobrze jest podpis dłużnika, nawet jeśli są świadkowie podpisani, zaświadczyć u rejenta, jest to zaś koniecznym gdy świadków mieć nie można. W dokumencie musi być określona wysokość procentu i sposób lub termin kiedy mają być płatne.

Dokument traci wartość po 30 latach.

Wzór dokumentu dłużnego (Documento de divida):

Rs. (1)

Devo que pagarei ao Sr. (2)

Rs. (3)

que do mesmo Sr. recebi, sujeitando-me a pagar o juro de (4) por cento ao (5)

ao prazo de (6) capitalizando de (7)

Obrigo-me mais com todos os meus bens presentes e futuros e demais bens amparados para este pagamento, podendo ser executado em qualquer parte que for exigido e pagarei todas despezas judiciais e extrajudiciais que fizer até final liquidação.

E por verdade firmo o presente

Curitiba, (8) de 19 (8)

(9)

1. Suma w liczbach. 2. Nazwisko wierzyciela. 3. Suma w słowach. 4. Jaki procent. 5. ao mez jeżeli w stosunku miesięcznym lub ao anno—jeżeli w stosunku rocznym. 6. Termin wypłaty procentów: pisze się np. de trez em trez mezes, de mez em mez. 8. Data przez marki. 9. Podpis dłużnika przez marki. 10. Podpisy świadków.

Wzór podania do Kamery Muncypalnej o pozwolenie otwarcia sklepu lub warstafu.

Exmo Snr. Dr. (lub Coronel) Prefeito Municipal.

Diz o abaixo assignado, que desejando estabelecer-se com (1) a rua (lub «no lugar») vem respeitosamente pedir a Vossa Excia que se digne conceder a respectiva licença, pagando o suplicante o que foi estatuido em Lei.

Nestes termos

Pede deferimento

1) Nazwa interesu

Miejsce, data i podpis przez markę 600 reisów stanową.

Wzór podania do Kamery Muncypalnej w razie zwinienia lub sprzedania interesu.

Exmo Snr. Dr. (lub Coronel) Prefeito Municipal.

Diz o abaixo assignado, que tendo vendido (lub fechado) o seu negocio de (lub: a sua officina de) que se acha estabelecido a rua (lub: «no lugar») pede que lhe seja dada a respectiva baixa de seus impostos.

Nestes termos

Pede deferimento

(1) Nazwa interesu.

Miejsce, data i podpis przez markę 600 reisów stanową.

Wzór podania o uzyskanie tytułu prowizorycznego na lot na kolonji.

Exmo. Snr. Dr. Secretario do Estado dos Negocios da Fazenda, Agricultura, e Obras Publicas.

Diz (imię i nazwisko) que morando no lote N. da linha da colonia e não tendo titulo provisorio, nem documentos que provem a posse do mesmo lote, assim vem respeitosaente pedir V. Excia. que se digne conceder-lhe titulo provisorio sujeitando-se aos pagamentos na forma da Lei.

Nestes termos

Pede deferimento.

Miejsce, data i podpis przez markę 600 reisów stanową.

ROZKŁAD JAZDY.

KURYTYBA — PARANAGUA'

PARANAGUA' — KURYTYBA

Stacje	Kilom.	Codziennie Odchodzi	Stacje	Kilom.	Codziennie Odchodzi
Curityba	0	7,30	Paranaguá	0	14,30
Pinhaes	8	7,45	Porto D. Pedro II	2	14,34
Piraquara	23	8,07	Alexandra	16	14,55
Roça Nova	30	8,18	Morretes	40	15,40
Banhado	36	8,30	Porto de Cima	50	16,04
Casa Ypiranga	39	8,36	Volta Grande	55	16,24
Desvio	44	8,46	Km. 60	60	16,36
Cadeado	47	8,58	Cadeado	63	16,49
Kilometro 60	50	9,10	Desvio	66	17,01
Volta Grande	55	9,30	Casa Ypiranga	71	17,16
Porto de Cima	60	9,42	Banhado	74	17,27
Morretes	70	10,03	Roça Nova	80	17,40
Alexandra	94	10,45	Piraquara	87	17,53
Porto D. Pedro II	108	11,07	Pinhaes	102	18,16
Paranaguá	110	11,10	Curityba	110	18,30

KURYTYBA—PONTA GROSSA

PONTA GROSSA—KURYTYBA

Stacje	Kilometr.	w niedziele odchodzi	Codziennie opr. niedziel odchodzi	Stacje	Kilometr.	w niedziele odchodzi	Codziennie opr. niedziel odchodzi
Curityba - - -	0	12,56	7,00	Ponta Grossa -	0	7,25	13,45
Portão - - -	8	13,12	7,15	Desvio Ribas -	21	8,10	14,24
Bariguy - - -	14	13,27	7,30	Lago - - -	34	8,36	14,48
Araucaria - - -	24	13,46	7,49	Palmeira - - -	52	9,12	15,21
Guajuvira - - -	42	14,16	8,21	Nova Restinga -	67	9,39	15,45
Balsa Nova - - -	58	14,46	8,51	P. Amazonas -	80	10,11	16,13
Serrinha - - -	71	15,16	9,19	Caiaçanga - - -	90	10,28	16,31
Capivary - - -	75	15,26	9,27	Capivary - - -	107	10,58	17,02
Caiaçanga - - -	92	15,56	9,55	Serrinha - - -	111	11,13	17,18
P. Amazonas - -	102	16,20	10,14	Balsa Nova - -	124	11,36	17,41
Nova Restinga -	115	16,48	10,38	Guajuvira - - -	140	12,06	18,11
Palmeira - - -	130	17,18	11,04	Araucaria - - -	158	12,38	18,42
Lago - - -	148	17,52	11,34	Bariguy - - -	168	13,00	19,04
Desvio Ribas -	161	18,18	11,55	Portão - - -	174	13,13	19,16
Ponta Grossa -	182	19,00	12,35	Curityba - - -	182	13,27	19,30

przychodzi przychodzi

przychodzi przychodzi

Linja Itararé — Uruguay

PONTA GROSSA — ITARARÉ

ITARARÉ — PONTA GROSSA

Stacje	Kilometr	we wtorki, czwartki i soboty odch.	w środy, piąt. i niedziele odchodzi	Stacje	Kilometr.	w poniedz. środy i piątki odchodzi	we wtorki, czwartki i niedziele odchodzi
Ponta Grossa -	0	12,55	6,59	Itararé - - -	0	5,15	10,30
Carambehy - -	33	14,00	8,04	Km. 242- - -	10	5,34	10,51
Tronco - - -	45	14,22	8,26	Sengés - - -	24	5,58	11,19
Castro - - -	57	14,49	8,57	Fabio Rego -	56	6,56	12,25
Caxambú - - -	73	15,18	9,29	Rio das Mortes	76	7,36	13,14
Pirahy - - -	96	16,13	10,35	Jaguariahyva -	98	8,20	14,05
Joaq. Murinho	119	16,53	11,16	Julio de Castilh.	123	9,05	14,55
Julio de Castilh.	129	17,16	11,40	Joaq. Murinho	133	9,29	15,20
Jaguariahyva -	154	18,19	12,34	Pirahy - - -	156	10,27	16,15
Rio das Mortes	176	18,57	13,15	Caxambú - - -	179	11,14	17,02
Fabio Rego - -	196	19,37	13,58	Castro - - -	195	11,45	17,35
Sengés - - -	228	20,34	15,00	Tronco - - -	207	12,07	17,57
Km. 242. - - -	242	20,58	15,26	Carambehy -	219	12,28	18,19
Itararé - - -	252	21,15	15,45	Ponta Grossa -	252	13,30	19,23

przychodzi przychodzi

przychodzi przychodzi

PONTA GROSSA — PORTO UNIÃO

PORTO UNIÃO — PONTA GROSSA

Stacje	Kilometr.	we wtorki czwartki i niedziele odchodzi	we wtorki czwartki i soboty odchodzi	Stacje	Kilometr.	we wtorki czwartki i niedziele odchodzi	w poniedz. środy i piątki odchodzi
Ponta Grossa	0	19,43	6,00	Porto União -	0	19,44	6,00
Officinas - - -	4	19,55	6,13	Paula Freitas	19	20,26	6,47
Jaboticabal - -	23	20,38	7,00	Paulo Frontim	50	21,38	8,07
Entre Rios - -	34	21,04	7,30	Dorizon - - -	71	22,25	9,00
Vallinhos - - -	53	21,45	8,22	Marechal Mallet	82	22,55	9,37
Teixeira Soares	74	22,30	9,18	Roxo Roiz - -	109	24,00	10,49
Fern. Pinheiro	90	23,12	10,09	Ant. Rebouças	131	0,52	11,59
Iraty - - -	107	23,51	10,57	Iraty - - - -	157	2,00	13,10
Ant. Rebouças	133	0,49	12,15	Fern. Pinheiro	174	2,45	13,59
Roxo-Roiz - - -	155	1,36	13,12	Teixeira Soares	190	3,32	14,51
Marechal Mallet	182	2,40	14,31	Vallinhos - - -	211	4,24	15,44
Dorizon - - -	193	3,06	15,04	Entre Rios - -	230	5,11	16,32
Paulo Frontim	214	3,52	15,59	Jaboticabal - -	241	5,43	17,03
Paula Freitas -	245	4,58	17,16	Officinas - - -	260	6,31	17,52
Porto União -	264	5,35	18,00	Ponta Grossa	264	6,39	18,00

przychodzi przychodzi

przychodzi przychodzi

Linja São Francisco

PORTO UNIÃO — SÃO FRANCISCO

SÃO FRANCISCO — PORTO UNIÃO

Stacje	Kilometr.	Codziennie opr. niedz. odchodzi	Stacje	Kilometr.	Codziennie opr. niedz. odchodzi
Porto União	461	4,50	São Francisco	0	5,30
Lança	437	5,39	Paraty	23	6,10
Vallões	407	6,40	Joinville	40	6,45
Jararaca	387	7,29	Bananal	67	7,37
Paciencia	373	8,03	Jaraguá	77	7,55
Lagóa	351	8,38	Retorcida	87	8,13
Canoinhas	325	9,40	Hansa	96	8,43
Tres Barras	313	10,00	Rio Natal	113	9,35
Bugre	295	10,31	Rio Vermelho	132	10,58
Canivete	276	11,05	São Bento	138	11,09
Turvo	254	11,51	Rio Negrinho	155	11,36
Barracas	235	12,22	Rio Preto	172	12,05
Mafra	212	13,21	Avencal	184	12,25
Avencal	184	14,05	Mafra	212	13,20
Rio Preto	172	14,25	Barracas	235	13,58
Rio Negrinho	155	14,54	Turvo	254	14,38
São Bento	138	15,21	Canivete	276	15,19
Rio Vermelho	132	15,46	Bugre	295	15,49
Rio Natal	113	16,50	Tres Barras	313	16,20
Hansa	96	18,01	Canoinhas	325	16,59
Retorcida	87	18,17	Lagoa	351	17,42
Jaraguá	77	18,35	Paciencia	373	18,21
Bananal	67	18,53	Jararaca	387	19,00
Joinville	40	19,49	Vallões	407	19,40
Paraty	23	20,20	Lança	437	20,41
São Francisco	0	—	Porto União	461	—

KURYTYBA — RIO BRANCO

RIO BRANCO — KURYTYBA

Stacje	Kilometr.	w niedziele wtorki i czwartki odchodzi	Stacje	Kilometr.	w wtorki i czwartki odchodzi	w niedziele odchodzi
Curityba	—	8,00	Rio Branco	43	13,08	14,53
Bifurcação	0	8,04	Itaperussú	36	13,38	15,23
Cachoeira	13	8,49	Tranqueira	28	14,10	15,55
Tamandaré	20	9,22	Tamandaré	20	14,46	16,31
Tranqueira	28	9,58	Cachoeira	13	15,16	17,01
Itaperussú	36	10,30	Bifurcação	0	15,56	17,41
Rio Branco	43	10,52	Curityba	—	16,00	17,45

przychodzi

przychodzi

przychodzi

Główna Agencya
 :: Kinematograficzna ::
 Claude Darlot

Rio de Janeiro: Ul. S. José-16 -- Ul. Evaristo da Veiga, 26
 Allica Chile, 29
 Adres Teleg.: "Sesto"

FILJE:

S. Paulo, Ul. Victoria, 62 — Recife, Plac Saldanha Marinho

P. Alegre Ul. dos Andrades, 213 A

Curityba, Ul. 1.º de Março, No. 17

Skrz. Pocz., 260

Adres Teleg.: "Sesto"

Bahia, Ul. dos Droguistas, 15

New York, 1,482 Broadway

Domy Wystawowe:

"Cine Palais" — "Parisiense" — "America" w Rio de Janeiro.
 "Theatro Avenida" — w São Paulo. "Cine Parisiense" w Santos.
 "Cinema Royal" w Recife.

Właściciel Koncesyi Agencji Kinematograficznej "UNIVERSAL"
 w Stanie S. Paulo i Sul de Minas.

Największy dom importowy, wśród swoich współzawodników
 film kinematograficznych, jedyny który sprowadza cztery programy
 tygodniowo, z których dwa jest rodzaju "Palais" i dwa "Parisiense"
 wydanych w najlepszych fabrykach światowych, co gwarantuje naszym
 odbiorcom świetne powodzenie w swoich kinematografach.

'Casa Favorita'

Wyrób obuwia i Garbarnia
R. Hatschbach & Irmão

Wielki wybór obuwia, przedmiotów do podróży, skór krajowych i zagranicznych i wszelkich artykułów dla szewców.

ul. Riachuelo 58 - Curitiba

Skrzynka poczt. 2 - Adres telegr. "Favorita"

Filie: { ul. 15 de Novembro 12
PARANAGUA

Germano Egg

Alto d'Agua Verde
CURITYBA

Telefon nr. 453.

Wyrób palonej i mielonej kawy,
marka rejestrowana "VICTORIA".

Wyrób mydła, świec i mydełek,
marka rejestrowana "PROGRESSO"

Wielki skład materiałów

-- na płoty drewniane --

Balsamo S-ta Helena

JEDYNY ŚRODEK

który uśmierza ból w 10 minutach, o wiele prędzej aniżeli którykolwiek inny uśmierzający środek znany dotychczas. Najlepszy środek gojący przeciw zakażeniom i desynfekcyjny, dodatnio działający gdzie rozchodzi się o usunięcie nieprzyjemnego zapachu. Używa się go także zmieszanego z wodą do przemywania gardła w wypadkach choroby gardlanej.

BALSAMO SANTA HELENA

zabezpiecza rany od zakażenia. Niechybny przeciwko reumatyzmowi, chorobom nerwowym, kolkom, bólowi zębów i głowy. Jako środek ściągający cudownie działa na rany, pokaleczenia i t. p.

Główny skład i wyrób:

TIBURCIO RAMOS

do nabycia w pierwszorzędnym aptekach

ROMÃO ENDLER

Ul. Commendador Araujo Nr. 19

Wybór sztylp, pasów do maszyn, walizek, tornistrów, uprząży, siodeł angielskich i brazylijskich etc.

Wielki skład skór krajowych, zagranicznych i artykułów dla szewców i siodlarzy, jak również obuwie i tamanki.

Sprzedaż detaliczna i hurtowna.

CENY PRZYSTĘPNE.

WENCESLAU GLASER

DOM IMPORTOWY

Ul. COMMENDADOR ARAUJO Nr. 35

☎ Telefon nr. 39. ☎ ☎ Adres telegr.: „Wenceslau“ ☎

Wielki wybór:

wyrobów żelaznych, fajansów, porcelany, gwoździ, lamp, lakierów, oleju, farb, szkła do okien i mebli wiedeńskich.

Skład soli, cukru, kawy, mąki pszennej, napoju wyborowych, nafty, lucerny, siana, kukurydzy, otrąb, owsa i narzędzi rolniczych.

Sprzedarz hurtowna i detaliczna.

CURITYBA

PARANA'

VIDRARIA PARANAENSE

SOLHEID & COMP.

CAIXA POSTAL 149. - CURITYBA - ADRES TELEGR.: „SOLHEID“

ABY TANIO SPRZEDAĆ, POTRZEBA TANIO KUPIĆ. - WSZYSCY KUPCY HAN-
DLUJĄCY SZKŁEM MOGĄ DWA RAZY TYLE ZAROBIĆ, KUPUJĄC WPROST W
FABRYCE SZKŁA

„VIDRARIA PARANAENSE“

UL. RATCLIFF

GDZIE OTWARTĄ ZOSTAŁA SEKCJA SPRZEDAŻY DETALICZNEJ PO CENACH
NIZKICH WSZYSTKICH SWOICH WYROBÓW SZKLANYCH. - TOWARY WYSY-
ŁAMY GDZIEKOLWIEK, NIE LICZĄC OPAKOWANIA.

Czy chcecie mieć najlepsze
zapalki?

Używajcie te, które są najlepsze.

Zapalki „Mimosa” są najlepsze

SÃO OS MELHORES!



PATENTE 10,040

VENDE-SE EM TODA A CASA
DE ATACADO E VAREJO

Zapalki „Mimosa” są najlepsze

„COMPANHIA FABRIL PARANAENSE”

Skrzynka pocztowa 228 - - Adres Telegraficzny: „MIMOSA”

Plac Muncypalny Nr. 50

CURITYBA PARANA' BRAZIL

Gastão Camara

CURITYBA * PARANA' * BRASIL

Adres Telegr. „GASTÃO” - Rua 1º de Março Nr. 16 - Caixa Postal nr. 98
Telefon 81

Est. de St. Catharina - FLORIANOPOLIS - Ulica João Pinto N° 6
Adres Telegraficzny „GASTAON” - Caixa Postal Nr. 68

Do PONTA GROSSA, JOINVILLE i ITAJAHY adres telegr. „Gastão”.

Przedstawicielstwo Domów Handlowych, Fabryk, krajowych
i zagranicznych.

Dom Komisowy i Pośrednictwa
załatwia interesa na rachunek własny.

HERMOGENES & Co

DOM KOMISOWY WYSYŁEK I
REPRESENTACJI

Adres Telegraficzny: „HERMOGENES” - Skrzynka Pocztowa Nr. 1

KODY: A. B. C. 5e wydanie: LIEBERS i RIBEIRO.

Plac Glycerio N° 6.

PARANAGUA - PARANA - BRAZYLIA

Załatwia się wszystkie formalności na Komorze Celnej, prze-
- - syłki wszelkich towarów w kraju lub też za granicę. - -

Załatwia się wszystkie sprawy Kompanji Nawegacyjnej krajowej
„HOEPCKE” i towarzystwa ubezpieczeń „ALIANÇA da BAHIA”.

Banco de Curitiba

Towarzystwo anonimowe z siedzibą w Kurytybie i przedstawicielstwem w pierwszorzędnych miastach w Paranie.

Kapitał zakładowy 1.000.000\$000

Oprócz innych operacji bankowych, robi transakcje z urzędnikami rządowymi, cywilnymi i wojskowymi, stanowymi lub federalnymi, - - - czynnymi, spensjonowanymi lub reformowanymi. - - -

Gwarancja rządu Stanowego i Federalnego.

Adres Telegraficzny: "Bantuba". o o o Skrzynka Pocztowa 169.

Hotel Guarany

Praça da Estação n. 32 i 34

Kurytyba - Parana

Właściciel zakładu tego, po dodaniu do swej znanej restauracji wygodnych pokoi, które wynajmuje po cenach przystępnych, liczy na poparcie swych przyjaciół i klientów, przyjeżdżających do Kurytyby.

João Ricciardella

TELEFON N. 480

Walter & Cia.

Rua do Riachuelo N. 56

KURYTYBA — PARANA

Adres telegr.: WALTER—Telefon n. 279
Skrzynka pocztowa n. 245

Sarbarnia parowa — fabryka
uprząży i siodeł

Pasy dla fabryk, kufry, artykuły
— — — podróżne — — —

Wielki skład skór miejscowych
i zagranicznych

Duży wybór artykułów dla p. p.
szewców i rymarzy.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna

Środek wzmacniający nie do porównania

VIGOGENIO

Używany z najlepszymi wynikami w wypadkach anemii,
osłabienia płucnego, neurastenji i chorobach kobiecych.

Skład: Praça Zacarias Nr. 3 - Kurytyba.

roszełkich rozmiarów z trawy i włosienią.
lanych. Przyjmuje zamówienia materaco
Fabryka materaco sprężynowych i łózek ze-

KURYTYBA ♦ ♦ ♦ Telefon N. 353 ♦ ♦ ♦ PARANA

ul. Floriano Peikoto, 55

AUGUSTO HEEREN

Fabryka pieczętek metalowych
i gumowych.

Drukarnia — Zakład introliga-
torski — Księgi handlowe.

Cezar Schulz

Ul. Barão do Serro Azul N. 12 — Kurytyba — Parana

A. T. Duarte & Xavier

Dom eksportowy skór surowych i wygo-
towanych. Wełny wszystkich gatunków.
Włoszenia i td. Zboża i in-
nych produktów rolnictwa.

BIURO KOMISU I KONSYGNACYI

Adres telegr. „Tonca” — Skrzynka pocztowa n. 32
PELOTAS — RIO GRANDE DO SUL

CASA PHOTOS

C. R. LANGER

Skład aparatów fotograficznych, klisz, papie-
rów, preparatów i wszelkich przyborów fo-
tograficznych.

26 - Avenida Luiz Xavier - 26
CURITYBA PARANA BRAZIL

Creme Jovanôt

Najlepszy środek dla polepszenia cery. Gładzi
zmarszczki, leczy wyrazy skórne, wągry i
plamy. Nadaje skórze wygląd świeży i delikatny

Sprzedaje się w aptece ARAUJO

ul. Marechal Floriano nr. 106
KURYTYBA

Emilio Romani & Cia.

Kupujemy w kraju i za granicą
bez pośrednictwa. Szczególnie
mąkę pszenną i wódkę, mamy
wszystkie artykuły spożywcze
(Seccos e molhados) młyn wła-
sny do soli, cukru i czyszczenia
ryżu.

Sprzedaż hurtowna

Skrzynka pocztowa 41.

Adres telegr. „Romani” - Telefon 290

Praça Tiradentes II.

CURITYBA - PARANA - BRAZIL

Casa D'aló

Wielki skład instrumen-
tów muzycznych i nut.

Attilio D'aló

Dostawa dla wojska, policji i orkiestr cy-
wilnych. Wielki wybór wszystkich instru-
mentów muzycznych z najslawniejszych fa-
bryk zagranicznych, Naprawa gramofonów
i innych instrumentów muzycznych wyko-
nuje się z pośpiechem, dokładnością i tanio.
Podręczniki muzyczne i utwory wszystkich
autorów dla orkiestr etc. Papier do muzyki
i zeszyty najlepszego gatunku i wszelkich
formatów. Palety, firmy Lefèvre z Paryża.
Dostawę instrumentów dla orkiestr, ułatwia-
my według potrzeby.

Ceny bez konkurencji.

Ulica Marechal Floriano Peixoto 22
róg ulicy Marechal Deodoro - KURYTYBA

FABRICA PROVIDENCIA

ERNESTO BENGTTSSON & Cia.

Wyrób napoju, piwa, likierów, koniaku,
bitru, różnych jakości, octu, itd.

KURYTYBA—BATEL—PARANA'

Telefon No. 333 :: :: Skrzynka Pocztowa No. 112.

Premiowana raz medalem złotym, dwa razy srebrnym i raz brązowym.
Medal złoty z wystawy krajowej w Rio de Janeiro z roku 1908.

Dyplom honorowy z wystawy międzynarodowej
TORIM—ROMA Z ROKU 1911

**DROGARIA SUISSA
SIEGEL & ETZEL**

Kurytyba—ul. Riachuelo 54 Parana

Skrzynka Pocztowa 217

Adres telegraficzny : Drogaria Suissa

Lekarstwa,

Produkty chemiczne

e aptekarskie

Farby, oleje i lakiery,

Materiały, fotograficzne.

**OPTICA
AMERICANA**

Ulica 15 de Novembro 65 — Kurytyba

Badanie wzroku dla
dobrania odpowie-
dnych szkielec.

Uwaga. Używanie okularów, któ-
re nie są odpowiednie do wzroku
nie tylko psują oczy, ale często sta-
je się przyczyną katarakty a nawet
— — — zupełnej ślepoty. — — —

CASA SCHMIDT

Plac Tiradentes 3. — Plac Muncypalny 20, 22, 24

Adres telegr.: „LEUGIM“ — Skrzynka pocztowa 3

CURITYBA — PARANÁ

Pierwszorzędny Dom Handlowy

Ma zawsze na składzie w wielkich
ilościach następujące przedmioty:

Naczynia porcelanowe, kamienne, żelazne, emaljowane i szklane. Noże, tace, małe maszyny do użytku domowego. Naczynia kuchenne. Wielki wybór narzędzi ciesielskich i żelaza do budowy. Szkło na szyby. Olej lniany, lakiery, sykatywa w płynie i sucha, terpentyna, farby w proszku i gotowe. Blacha cynkowa. Drut kolczasty i gładki. Pługi, siewniki i opielacze znanych marek: R. Sáck, Planet, Jnr i A. B. Farquhar. Młynki do młóty, siewkarnie, siekiery, łopaty, motyki, fojsoy, kosy i wszelkie narzędzia rolnicze.

Maszyny do pisania „Adler“ i „Pitsburg“.

Welocypedy słynnej na cały świat marki „Adler“.

Cement wysokiego gatunku marki „Locomotiva“, Olej cylindrowy, smary „Phosphorsal“

najlepsza sól lecznicza dla bydła, leczy chorobę racic i pyska, niszczy pasożyty, tuczy bydło. I wiele innych przedmiotów, których wyliczyć tu niepodobna.

Jeżeli chcecie dobrze i tanio kupić, odwiedźcie najpierw

Casa Schmidt

a przekonacie się o prawdziwych korzyściach, które ta wam daje.